



Diana Hamilton



glimboo.com

Willa w Toskanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Cesare Saracino kazał taksówkarzowi czekać, wysiadł z samochodu i poszedł w stronę małego, staroświeckiego sklepu rzeźniczego na końcu wyludnionej, wąskiej ulicy. Spojrzenie miał ponure.

Detektyw z łatwością ustalił adres jej owdowiałej matki. Cesare wprawdzie nie sądził, by Jilly Lee się tu pojawiła. Nie chodziło wyłącznie o mieszkanie nad sklepem rzeźniczym w małym miasteczku na granicy Walii, gdzie nic się nigdy nie działo. Ona potrzebowała jasnych światła, towarzystwa podziwiających ją, bogatych mężczyzn. Blasku i świetności.

Nie zastanie jej, ale matka z pewnością będzie wiedziała, dokąd udała się po ucieczce z willi. Jilly Lee - głupiotkie imię dla sukki pierwszej klasy - będzie musiała odpokutować za swoje czyny. Cesare znajdzie ją i zaciągnie do Toskanii, zmusi, by odłożyła na pewien czas poszukiwania bogatego męża oraz swój złodziejski interes i żeby zrobiła to, do czego ją wynajął.

Bolesny grymas wykrzywił mu usta. W obecnym stanie rzeczy Jilly Lee nie będzie uwiązana na długo. Nonna była coraz słabsza, choć musiał niechętnie przyznać, że odkąd pojawiła się panna Lee, znacznie się rozpogodziła.

- Nie ma przyczyn medycznych - poinformowała go jej lekarka trzy miesiące temu, na początku roku. - Ale pana babcia ma już ponad osiemdziesiąt lat i jest wdową od jak dawna?

- Od trzydziestu lat.

- I widzi, jak po kolei odchodzą jej rówieśnicy. Ciało coraz bardziej słabnie, więc maleje wola życia. Ten stan będzie postępował.

Odepchnął od siebie straszną myśl, że Nonna po prostu poddała się, i zaproponował, by zatrudnić osobę do towarzystwa.

- Kogoś, kto będzie mi czytał, gdy ja będę haftować? I opowiadał mi w monotony, typowy dla starszych osób sposób o tym, jak niedobra jest

dzisiejsza młodzież, i zanudzał mnie niekończącymi się historiami z minionej młodości? - Poklepała jego dłoń z miłym, czułym uśmiechem. - Raczej nie.

- Kogoś, kto dotrzyma ci towarzystwa.

- Rosa może to robić.

- Rosa ma dużo pracy w domu. Nie ma czasu chodzić z tobą do ogrodu.

Spojrzała zimnym wzrokiem.

- Jest mnóstwo ogrodników, którzy podniosą mnie, gdy upadnę, umierając, jeśli to cię gryzie.

Ujął w dłonie jej delikatne ręce.

- Spędzam w willi tyle czasu, ile mogę, ale często wyjeżdżam.

Oczywiście, że się o ciebie martwię. Przygarnęłaś mnie, gdy byłem upartym dwunastolatkiem. Troszczyłaś się o mnie, pozwól, że teraz ja zaopiekuję się tobą. A poza tym, kto powiedział, że osoba do towarzystwa musi być zdziecinniałą staruszką?

Osobiście przygotował ogłoszenie, zaproponował niebotyczną pensję, brał udział w rozmowach z kandydatkami i zauważył pierwszą iskrę zainteresowania, gdy pojawiła się Jilly Lee.

Na pierwszy rzut oka wydała mu się znajoma. Czy widział jej twarz w nocnym klubie we Florencji, gdzie zabawiał amerykańskiego klienta, który zapragnął odprężyć się w atrakcyjnym miejscu? Ale tam wszystkie dziewczyny polujące na męża wyglądały tak samo. Długie, rozpuszczone blond włosy, pełne, szkarłatne usta, kuse sukienki podkreślające biust i długie nogi. W ciągu trzydziestu czterech lat podrywało go tak wiele z nich, że dobrze znał ten typ. Nie bez powodu Nonna uważała, że jest cyniczny.

Odepchnął od siebie te myśli. To prawda, panna Lee miała długie, jedwabiste blond włosy, ale związała je czarną aksamitną wstążką, a niebieska, luźna sukienka miała skromną długość, choć nie zakrywała ewidentnych krągłości.

Tak jak podczas trzech poprzednich spotkań pełnił jedynie rolę obserwatora. Rozmowę prowadziła Nonna, on wtrącał się tylko wtedy, gdy uznał, że coś wymaga doprecyzowania.

W porównaniu z poprzednimi kandydatkami Jilly wydawała się idealna. Dwadzieścia pięć lat, a więc z pewnością nie nudziara w średnim wieku, której obawiała się Nonna. Angielka, ale wystarczająco dobrze znająca włoski. Miała świetne referencje ze znanego sklepu londyńskiego. Spędziła trochę czasu, zwiedzając Włochy, ucząc się języka, podejmując różne prace, przemieszczała się, nie zatrzymując nigdzie zbyt długo. Teraz chciała na stałe osiedlić się w tym pięknym kraju.

Prawie nie patrząc na niego, gawędziła z łatwością, wdziękiem i otwartością. Nonna - już oczarowana - poprosiła ją, by wyszła na chwilę, i gdy zostali sami, powiedziała do wnuka:

- Podoba mi się. Jest młoda, pełna życia i bardzo ładna. Właśnie tego potrzebuję, skoro ty uparcie nie chcesz przyprowadzić mi tu młodej żony, która rozjaśniłaby moje dni i zabawiałaby mnie. Dodatkowo mogłabym przy tej dziewczynie poćwiczyć angielski. Kiedyś znałam ten język dobrze, ale teraz zaniedbałam go. Jak sądzisz? Zatrudnimy ją?

Zawahał się, ale tylko przez chwilę. Ostatnia kandydatka wydawała się idealna, ale coś było nie tak. Odczuwał dziwny niepokój, którego nie potrafił określić.

Odepchnął od siebie tę myśl lekkim wzruszeniem ramion. Nonna ją lubiła, a to było najważniejsze. Po raz pierwszy od bardzo dawna była pełna entuzjazmu.

- Jeśli tego właśnie chcesz.

Zrobiłby dla Nonny wszystko. Tak wiele jej zawdzięczał. Była pierwszą osobą, która okazała mu prawdziwe uczucie. Jego rodzice nigdy tego nie robili, ani w stosunku do niego, ani do innych. To było nieudane, dynastyczne

małżeństwo. Ojciec, pracoholik, rzadko bywał w domu, a matka, by to sobie wynagrodzić, wydawała pieniądze garściami i miała licznych kochanków.

Przypuszczał, że nie rozwiedli się wyłącznie dla zachowania pozorów. W ich kręgach towarzyskich pozory były najważniejsze.

Zginęli w katastrofie małego samolotu, będąc, co rzadko im się zdarzało, w tym samym miejscu i czasie, a on odziedziczył ogromne konsorcjum rodzinne, zajmujące się praktycznie wszystkim: od przemysłu petrochemicznego, przez luksusowe hotele, po obrót dziełami sztuki i kamieniami szlachetnymi.

Nonna pomogła mu dojść ze wszystkim do ładu. Oczywiście do chwili jego pełnoletności firmą mieli kierować członkowie zarządu, starannie wybrani przez jego zmarłego ojca, ale ona zatrudniła prywatnego nauczyciela, który pomógł mu opanować wiedzę dotyczącą jego przyszłego dziedzictwa. Ten projekt szybko go wciągnął.

Nie mógł jej niczego odmówić, ale ostrożność i ten niepokój kazały mu dodać:

- Zmienię nieco swoje plany i zostanę na miejscu przez kilka pierwszych tygodni, żeby upewnić się, czy pasujecie do siebie.

Idąc wilgotnym korytarzem w stronę drzwi prowadzących do pomieszczeń nad sklepem, poczuł nagle ukłucie gniewu. Jilly Lee oczarowała jego babcię. Nonna całkowicie jej zaufała, potrzebowała jej towarzystwa i faktycznie lubiła to, co ta podstępna, bezczelna dziewczyna nazywała babskimi plotkami. A gdy postawił jasno kwestię, że nie chce jej w swoim łóżku i nie jest do wzięcia - zniknęła. Zabierając ze sobą mnóstwo pieniędzy należących do starszej pani.

Jednak teraz za to zapłaci.

Milly Lee włączyła lampę nad głową i zaciągnęła skąpe zasłony, by nie patrzeć na mokry przygnębiający, kwietniowy wieczór. Przez cały dzień padało. Wnętrze małego pokoju było chłodne i przygnębiające. Po śmierci matki chciała

wyprowadzić się najszybciej, jak się dało - znalazłaby dla siebie niedrogą kawalerkę, wystarczającą dla jednej osoby - ale wówczas Jilly nie wiedziałaby, jak ją znaleźć, a ponieważ opuściła pracę we Florencji, Milly nie miała pojęcia, jak się z nią skontaktować.

Oczywiste było, że jej bliźniacza siostra jest bezmyślna, ale to nie znaczyło, że za jakiś czas nie będzie chciała nawiązać kontaktu z rodziną. Milly ze smutkiem pomyślała, że Jilly nawet nie wie o śmierci ich matki. To by nią wstrząsnęło. Tak więc dopóki siostra nie przypomni sobie, że ma rodzinę, i nie odezwie się, Milly musi tu pozostać.

Odgarniając opadającą na oczy krótką blond grzywkę, otworzyła lokalną gazetę wieczorną, kupioną po drodze do domu, i zaczęła przeglądać ogłoszenia o pracy.

Będzie musiała znaleźć nową pracę.

Manda, jej szefowa, powiedziała dziś rano, że sprzedaje wszystko. Wraz z mężem chcieli mieć dziecko - miała trzydzieści sześć lat, więc czas był najwyższy. A poczęcie mogło być łatwiejsze, jeśli nie będzie biegać od Annasza do Kajfasza już bladym świtem.

Prawdopodobieństwo tego, że interes przejmie inna florystka i zatrzyma Milly, było nikłe - zyski bardzo spadły w zeszłym roku.

- Zaczynij lepiej szukać innej pracy - ostrzegła ją Manda. - Jeśli coś znajdziesz, nie przejmuj się okresem wypowiedzenia. Mogę zwinąć wszystko sama. Naprawdę.

To znaczyło, że jeśli chce mieć pieniądze na czynsz, musi bardzo szybko coś znaleźć.

Dźwięk dzwonka ją ucieszył. Cleo, jej najlepsza przyjaciółka jeszcze z czasów szkolnych, miała wpaść wieczorem z butelką wina na omawianie ślubnych planów. Milly miała być główną druhną.

Ciesząc się, że przyjaciółka przyszła kilka godzin wcześniej - wstępnie umówiły się na dziewiątą - zbiegła po wąskich schodach, by ją wpuścić. I stanęła oko w oko z nieznanym.

Niesamowicie przystojnym.

Dziwny dreszcz spłynął w dół jej pleców, gdy w ciemnych oczach mężczyzny przez chwilę zabłysł triumf, a nieprzyzwoicie zmysłowe usta wygięły się w uśmiechu, który był bardziej drapieżny niż przyjacielski.

- Nie zmyli mnie to przebranie, Jilly, ale pasuje do ciebie - wierz mi lub nie.

W głębokim głosie pobrzmiewał akcent; Milly się zmieszała. Nieznajomy najwyraźniej sądził, że ma przed sobą jej urzekającą bliźniaczkę, ubraną w zupełnie nietypowym dla siebie stylu - stare, sprane dzinsy i wełniany sweter, charakterystyczne długie, piękne włosy przycięte na pazia. Pokręciła głowę, chcąc mu powiedzieć, że popełnił niezrozumiały dla niej błąd. Ale ubiegł ją, przeciskając się obok niej i cedząc przez zęby:

- Powinnaś wiedzieć, że nie zdołasz się ukryć.

Lekcja numer jeden - nikt nie zadziera ze mną i z moją rodziną. Lekcja numer dwa - zapłacisz za to, że spróbowałaś.

O niebios! Co tym razem Jilly zrobiła? To palące pytanie nie zostało wypowiedziane, gdyż dotarł do słabo oświetlonych schodów i odwrócił się twarzą do niej. Wyglądał tak onieśmielająco, że wstrzymała oddech, serce biło jej mocno, przez chwilę nie mogła wymówić słowa.

Miał sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, był idealnie zbudowany: szerokie ramiona, wąska talia i długie nogi. Ciemne włosy, błyszczące od kropel deszczu, były dobrze ostrzyżone. Rysy miał surowe, ale niesamowicie zmysłowe usta dodawały im ciepła. I te oczy - koloru gorzkiej czekolady z błyskami bursztynu, wpatrujące się w jej zielone oczy.

- Moja babcia za tobą tęskni. Nie sprawisz jej zawodu. Powiedziałem, że musiałaś opuścić willę z powodów rodzinnych. I tej wersji masz się trzymać.

Piękne usta zacisnęły się z niesmakiem.

- Osobiście nie pozwoliłbym ci zbliżyć się do mojego domu na kilometr. Ale dla dobra Nonny wrócisz jutro ze mną do Toskanii. Podejmiesz swoje obowiązki, będziesz ją czarować i zabawiać, ale z jednym ograniczeniem - poinformował ją chłodno. - Nie będzie wyjazdów na zakupy do Florencji pod pretekstem rozerwania jej. Zrozumiano?

Nie czekając na odpowiedź, ciągnął lodowatym tonem, a jego oczy groźnie patrzyły na jej poszarzałą twarz.

- Alternatywą jest więzienie. Finansami mojej babki zajmuję się osobiście. Sądziłaś, że duże wypłaty gotówki pozostaną niezauważone? Że nie sprawdzę tego? Podrobione podpisy na czekach są wystarczająco dobre dla urzędnika w banku, znającego cię jako osobę towarzyszącą starszej pani korzystającej zawsze z gotówki, bo według niej plastikowe pieniądze to dzieło szatana. Ale nie dość dobre, żeby mnie oszukać. Ani eksperta powołanego przez sąd.

Milly zbladła. Nie mogła się ruszyć. Serce waliło jej tak mocno, że ledwo mogła oddychać. Kręciło jej się w głowie.

Cały czas starała się zrozumieć, o czym on mówi. Walczyła z instynktowną potrzebą przerwania mu i wyjaśnienia wszystkiego, ponieważ z każdym jego słowem była coraz bardziej pewna, że jej siostra ma kłopoty. A gdy wspomniał o więzieniu, oszustwie i kradzieży, ujawnienie faktu, że to nie jej szuka, było niemożliwe.

Jilly była w ogromnych tarapatach i Milly zdała sobie sprawę, że nie może nic powiedzieć, dopóki nie wymyśli, co robić, jak chronić siostrę. Może mieć tylko nadzieję, że to koszmarny sen.

Ale to była prawda.

Nieznajomy odwrócił się i miękkim, pewnym krokiem poszedł w stronę drzwi. Otworzył je, wpuszczając wilgotne powietrze.

- Przyjadę po ciebie o szóstej rano. Bądź gotowa. Jeśli spróbujesz znów zniknąć, znajdę cię. Tego możesz być pewna.

Odwrócił się, jego oczy były zimne.

- Jeśli nie zastosujesz się do moich żądań, nie zawaham się. Będę cię ciągał po sądach i umieszczę za kratkami. Ze wszystkich sił chcę chronić babcię przed cierpieniem wywołanym odkryciem, że towarzyszka, której zaufała, na której polegała i którą pokochała, jest tylko podłą złodziejką. Ale nawet to ma swoje granice.

ROZDZIAŁ DRUGI

- On nie może cię do tego zmusić! - wykrzyknęła Cleo z twarzą zaczerwienioną z oburzenia.

Milly bardzo chciała się z nią zgodzić. Ale kochała siostrę i sumienie nie pozwalało jej stać z boku bezczynnie. Gdy Cleo przyjechała, z próbkami materiałów, magazynami o ślubach i butelką wina, zszokowana Milly nadal siedziała na wilgotnych schodach.

Wyrzuciła z siebie wszystko, każde słowo, które Włoch powiedział. Teraz wino było w kieliszkach, a Cleo wpatrywała się w nią przez stół.

- Ty chyba oszalałaś. Nie pozwolę ci na to! Zadzwoń do niego i wszystko wyjaśnij. Natychmiast. Jak się nazywa i gdzie się zatrzymał?

Milly wzruszyła ramionami, bawiąc się bezwiednie nóżką kieliszka.

- A skąd mam wiedzieć? Wszystko bym zepsuła, pytając o jego nazwisko, nieprawdaż? On myśli, że jestem Jilly, panną do towarzystwa jego babci. Czyli powinnam wiedzieć, jak się nazywa. A co do hotelu, to nie miałam kiedy zapytać, bo nie pozwolił mi dojść do słowa. A nawet gdybym miała szansę się odezwać, byłam zbyt zszokowana, by o tym pomyśleć. On mi cały czas groził...

- I właśnie dlatego powinnaś mu powiedzieć prawdę - podkreśliła Cleo. - Nie mieszaj się w jego sprawy, pozwól, żeby znalazł Jilly. Niech zapłaci za swoje sprawki.

Milly rozumiała obawy przyjaciółki, ale powiedziała:

- Naprawdę się o nią martwię. Ten facet był bliski wybuchu, to było oczywiste. Gdybym powiedziała mu prawdę i musiałby dalej szukać Jilly, szybko straciłby cierpliwość i wciągnął w to policję. Wyglądał i zachowywał się jak człowiek gotowy postawić Interpol na nogi. - Żołądek skręcił się jej boleśnie na samą myśl o tym i powtórzyła niepewnym tonem: - Martwię się o nią. Zawsze była uparta, ale uczciwa. Jestem absolutnie pewna, że musiała zająć jakąś straszna pomyłka.

Cleo skwitowała to ostro:

- Uważasz, że uczciwie jest przekonać matkę, by zastawiła dom pod hipotekę i spieniężyła obligacje kupione na czarną godzinę przez ojca tuż przed śmiercią, wejść jako równorzędny partner w szalony interes i uciec, gdy przedsięwzięcie zbankrutowało, zostawiając matkę z górą długów, bez własnego domu?

W tej formie faktycznie źle to brzmiało. Zielone oczy Milly się zachmurzyły. Ale matka zawsze była gotowa poprzeć plany Jilly, jeśli w ten sposób mogła mieć ukochaną córkę na stałe w domu. Otwarta, pełna życia, czarująca Jilly zawsze była ulubienicą wszystkich. Zaś Milly była cichą domatorką pozbawioną blasku i magnetyzmu siostry, więc nigdy nie czuła się urażona, że zajmuje drugie miejsce. Nigdy.

Miały po osiemnaście lat, gdy ich ojciec zmarł nagle na rozległy zawał, pozostawiając zdruzgotaną i bezsilną żonę.

To Artur zawsze podejmował wszystkie decyzje, zajmował się rachunkami, twardą ręką zarządzał małą rodziną. Po jego śmierci Jilly przekonała matkę, żeby sfinansowała jej kurs kosmetyczny. To oznaczało mieszkanie poza domem i pochłonęło prawie wszystkie oszczędności.

- Oddam co do grosza, gdy już będę dużo zarabiać, obiecuję. Zrobisz to dla mnie, mamó? Dla mojej przyszłości?

Któż mógłby odmówić przymilającej się Jilly? Dlatego ona, Milly, musiała pracować u Mandy, zająć miejsce ojca, gdy rodzinne finanse zaczęły się kurczyć, pokierować nieuniknioną wyprawką z przestronnego domku z pięcioma sypialniami na zielonych wiejskich terenach otaczających Ashton Lacey do bliźniaka z trzema sypialniami za targiem ze zwierzętami.

Gdy Jilly na krótko wróciła do cichego, targowego miasta, z dyplomem kosmetyczki, wyglądała fantastycznie, z lekką opalenizną, z modnie przyciętymi długimi blond włosami, w których pobłyskiwały popielate pasemka, z idealnym makijażem i figurą uwydatnioną przez białe dzinsy i szmaragdową jedwabną koszulę podkreślającą zieleń jej oczu, dzięki czemu wyglądały jak błyszczące klejnoty.

Rozpieszczana przez zachwyconą matkę została w domu przez dwa dni, po czym wyjechała do Londynu, mówiąc, że ma rozmowę o pracę w najlepszej klinice urody w jednym ze słynnych centrów handlowych. Nawet jeśli Milly poczuła ukłucie zazdrości, natychmiast zdusiła je w sobie.

Jilly dostała tę pracę. Nikt nie wątpił, że tak się stanie, ale Milly i jej matce brakowało życia, które wniosła do spokojnego domu. Matka stała się drażliwa i przygnębiona, rzadko się uśmiechała, a Milly, choć starała się ze wszystkich sił, nie mogła zastąpić ulubionej, nieobecnej córki.

I wtedy Jilly wróciła z zaskakującą wiadomością.

- Rzuciłam pracę. Chcę otworzyć własny salon tu, w Ashton Lacey. Dlaczego mam dostawać tylko pensję, skoro mogę zgarnąć wszystkie zyski?

- A skąd weźmiesz na to pieniądze? - chciała wiedzieć Milly. - Taki salon kosztuje fortunę.

Jilly uśmiechnęła się do niej krzywo.

- Zawsze widzisz wszystko w ciemnych barwach, siostrzyczko. - A zwracając się do matki, już ze słodkim uśmiechem powiedziała: - Wiesz, jak się

mówi, mam, kto nie ryzykuje, ten nie zyskuje. Mam taki plan - mogłabyś wziąć kredyt pod hipotekę domu i spieniężyć te obligacje, które kupił tata, a potem założymy spółkę, pół na pół, albo sześćdziesiąt procent do czterdziestu na twoją korzyść, jeśli wolisz. Nie pożałujesz. Widzę wspaniałą przyszłość. Po dwóch latach pracy znam tę branżę na wylot. Można szybko zrobić duże pieniądze - zdziwisz się, gdy zobaczysz zyski. Spłacimy hipotekę, a potem będziemy patrzeć, jak napływają pieniądze. Zgódź się, mam, możemy choćby jutro zacząć szukanie odpowiednich pomieszczeń.

Mama oczywiście się zgodziła; radość, że ukochana Jilly będzie blisko, sprawiła, że nie dostrzegała ryzyka. Milly czuła się jak ostatnia nudziara, gdy wymieniała wszystko, co może się nie udać.

Salon zbankrutował w ciągu kilku lat. Zgodnie z przewidywaniami Milly, Ashton Lacey nie było gotowe na ekskluzywny salon urody. Zmiana przyzwyczajień miejscowych kobiet, głównie żon drobnych handlarzy i rolników, okazała się niemożliwa, a nieliczne klientki, które zdecydowały się spróbować, rzadko wracały.

Sprzedano wszystko, by spłacić wierzycieli, a Jilly wyjechała do Włoch szukać szczęścia i fortuny, zanim Milly i matka zdążyły znaleźć jakiś ką - mieszkanie wynajęte nad sklepem rzeźniczym.

Na początku przysyłała od czasu do czasu pocztówki. Znalazła pracę we Florencji w nocnym klubie, w ekskluzywnej dzielnicy. Przeprowadziła się do mieszkania w suterenie za Palazzo Vecchio, poznawała ciekawych ludzi, uczyła się języka i świetnie się bawiła.

Niestety nie zarabiała jeszcze wystarczająco dużo, by wysyłać pieniądze do domu i pomóc spłacać długi. Podała numer telefonu, pod którym można ją było zastać późnym popołudniem. Potem, po około osiemnastu miesiącach przyszła ostatnia kartka.

Hurra! Chyba się wreszcie udało! Przeprowadzam się. Jeśli dobrze to rozegram - a postaram się, żeby tak właśnie było - będę mogła spłacić wszystko co do grosza, Kochana Mamo. Z odsetkami! Napiszę niedługo i podam numer telefonu.

I więcej nie dostały od niej żadnych wiadomości.

- Jilly zawsze chciała dobrze, chciała oddać wszystko, co mama straciła - broniła siostry Milly. - Wpada na te swoje szalone pomysły i naprawdę w nie wierzy, choć nie wiem, jak mogła sądzić, że zdobędzie fortunę, pracując jako płatna osoba do towarzystwa.

- Najwyraźniej chciała ją ukraść - powiedziała Cleo oschle. Milly chciała ją za to uderzyć.

- Musiała zająć jakąś pomyłką. Jestem tego pewna. Cleo potrząsnęła głową.

- Nic na to nie wskazuje, sądząc po tym, co ten człowiek ci powiedział. Najwyraźniej znów uciekła. Nie rozumiem, dlaczego tak się upierasz, by jej bronić.

Przez chwilę Milly nie mogła wykrztusić ani słowa. Była zbyt wściekła. W jej oczach płonął ogień, a skóra na policzkach się zarumieniała.

Potem, przypominając sobie, że Cleo naprawdę się o nią martwi, wzięła głęboki wdech i powiedziała:

- Nie rozumiesz więzi pomiędzy bliźniętami. Nie możesz jej zrozumieć. Ale to coś więcej, naprawdę. Gdy byłyśmy w szkole, ona zawsze opiekowała się mną. Inni mi dokuczali, a ona mnie broniła. W domu tata potrafił być... trudny. Jeśli coś nabroiłam, no nie wiem - stłukłam coś lub rozniosłam błoto po całej podłodze - ona brała winę na siebie, nawet gdy tata krzyczał i odsyłał ją do pokoju lub zabierał jej na miesiąc kieszonkowe. Kocham ją i jestem jej coś winna.

- Przepraszam. - Cleo wyciągnęła rękę i poklepała dłoń Milly. - Ja i ten mój niewyparzony język. Po prostu nie podoba mi się pomysł, że znikniesz gdzieś w tokańskiej głuszy z mężczyzną, który najwyraźniej cię nienawidzi, czy raczej nienawidzi osoby, którą według niego jesteś. A co zrobi, gdy dowie się, że go nabrałaś?

- Nie dowie się - zapewniła ją Milly z większą dozą pewności, niż faktycznie czuła. - Jesteśmy identyczne. Jilly jest bardziej efektowna, ponieważ wie, jak się ubrać i do czego służy makijaż. Zostawiła tu parę rzeczy. Pożyczę je, więc przynajmniej na początku nie będzie w stanie nas odróżnić. - Wypiła łyk zapomnianego już wina. - On będzie myślał, że jestem Jilly i robię to, co do mnie należy, a ona będzie bezpieczna. Sądzę, że nawet panny do towarzystwa mają trochę wolnego czasu. Wykorzystam go, by ją odnaleźć. Prawdopodobnie po prostu odeszła z pracy, bo znudziło ją usługiwanie i zabawianie starszej pani, a co do pieniędzy, to musiało zajść jakieś nieporozumienie. Jilly na pewno nie wie, że wnuk starszej pani pragnie jej krwi. Gdy ją znajdę, będzie mogła wrócić i wszystko wyjaśnić.

- A myślisz, że ci się uda? Znaleźć ją?

- Musi się udać - odparła Milly z przekonaniem. - Teraz przynajmniej wiem, że nic jej się nie stało. Bardzo się o nią martwiłyśmy, gdy nie dawała znaku życia, choć starałam się podtrzymywać mamę na duchu, podkreślając, że Jilly nigdy nie była dobra w utrzymywaniu kontaktu - kilka pocztówek z Londynu, gdzie pracowała i jeszcze mniej z Florencji. Ale sama odchodziłam od zmysłów ze zmartwienia. Nie powiedziała nam, czego dotyczy jej nowy, wspaniały pomysł na zrobienie pieniędzy, a wiesz, jak uparta i niefrasobliwa potrafi być - wszystko mogło się jej przytrafić.

Rozluźniła się, opierając plecy o tył krzesła.

- Przynajmniej teraz nie muszę się tym martwić. Była bezpieczna przy jakiejś miłej starszej pani. A teraz... - Zerwała się na równe nogi, zbierając w sobie resztki odwagi, ignorując ściskanie w żołądku. - Pomóż mi przejrzeć

rzeczy Jilly i powiedz, co powinnam zabrać. Pominiemy jej bieliznę. Wezmę swoją, piżamę też. On tego nie zobaczy!

- Skoro muszę. - Cleo poszła za nią do sypialni, która czekała na Jilly. -
Chociaż jestem na ciebie zła! Miałaś być moją główną druhną, pamiętasz?

Milly odwróciła się i uściskała ją mocno, obiecując pewnym głosem:

- Ślub jest dopiero za trzy miesiące - wrócę o wiele wcześniej!

Jednak leżąc bezsennie kilka godzin później, zastanawiała się, co będzie, jeśli nie uda się odnaleźć Jilly. Tu spaliła za sobą mosty. Zadzwoiła do Mandy i powiedziała, że znalazła pracę i nie przyjdzie jutro do kwaciarni. Wypisała czek dla właściciela mieszkania na trzymiesięczny czynsz, opróżniając całkowicie konto, ale zabezpieczając te nieliczne rzeczy, które miała.

A jutro wyjedzie z kraju w towarzystwie onieśmielającego mężczyzny, który uważa ją za zakałę ludzkości i który będzie ją czujnie obserwował, żeby nie uciekła z rodowymi srebrami.

Miała wrażenie, że przyszłość nie zależy od niej.

ROZDZIAŁ TRZECI

Oczy Milly piekły po nieprzespanej nocy. Nerwowo wpatrywała się w drzwi ekskluzywnego hotelu za miastem, gdzie Włoch najwyraźniej się zatrzymał. Znała wreszcie jego nazwisko. Gdy kierowca przyjechał po nią, punktualnie o szóstej, zapytał:

- Panna Lee, która ma spotkać się z signorem Saracinem?

Teraz kierowca był w hotelu i w każdej chwili mógł wyjść wraz z Saracinem i zawieźć ich na lotnisko. Żołądek Milly skręcał się ze strachu. Gdyby nie to, że musiała odnaleźć siostrę i chronić ją przed gniewem onieśmielającego Włocha, wysiadłaby z samochodu i uciekała, jakby gonił ją sam diabeł.

Którym byłby on, przypomniała sobie, odczuwając mdłości. Nie wydawał się człowiekiem, który łatwo się poddaje.

I wtedy go ujrzała. Gwałtownie odwróciła głowę. Jej dłonie splecione na kolanach były wilgotne. Milly wzięła głęboki oddech, by się uspokoić, ale uwiązał jej w gardle i prawie się zakrztusiła.

Czy miała jakąkolwiek szansę?

Musiała mieć. Dla dobra Jilly. Nie było innego wyjścia, bo gdyby wykrył oszustwo, wyruszyliby momentalnie na poszukiwanie prawdziwej Jilly.

Gdy kierowca wstawiał niewielki bagaż Saracina do bagażnika obok jej pękatej, nieporęcznej walizki i torby podróżnej, Włoch zerknął na nią przez boczne okno i bez słowa zajął miejsce obok kierowcy.

Gdy okazało się, że nie musi siedzieć obok niego w ciasnym wnętrzu samochodu, poczuła ulgę i pozwoliła sobie na chwilowe delektowanie się tym uczuciem. Samochód ruszył wzdłuż podjazdu w kierunku głównej ulicy. Saracino najwyraźniej nie mógł zmusić się do przebywania blisko niej czy

nawet do patrzenia na nią, co dobrze wróżyło na przyszłość. Nie mogło być lepiej!

Im większa odległość między nimi, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ją przejrzy. Podczas odprawy celnej nikt nie zauważył, że na bilecie i w paszporcie były wpisane różne imiona, co było kolejną dobrą wróżbą.

Ale gdy już byli na lotnisku, Saracino popatrzył na nią. Czujnie.

W ciemnych oczach pojawiły się cyniczne błyski, gdy otaksował ją wzrokiem od stóp do głów, a żołądek Milly wykonał fikołka, po czym zacisnął się w węzeł. Zmuszając się, by podnieść głowę i spojrzeć w te zimne, lekceważące oczy, przekonywała samą siebie, że on nie zauważy zamiany sióstr.

Kremowy, lniany kostium Jilly z prostą, dopasowaną marynarką i spódnicą do kolan był wystarczająco elegancki, by go zwieść, zwłaszcza że nawet minionej nocy, gdy miała na sobie swoje zwykłe, nudne ubranie, myślał, że ma przed sobą jej siostrę - krótkie, prosto ostrzyżone włosy, brak makijażu - to wszystko zawsze odróżniało ją od Jilly.

Mimo to zatrzęsała się na brązowych szpilkach Jilly, gdy oznajmił złośliwie:

- Cieszę się, że postanowiłaś stonować swój wizerunek. Czyżby akt skruchy? Jakoś nie wierzę. Prędzej czysta złość, wywołana tym, że cię odnalazłem i teraz odpokutujesz za swoje grzechy.

Nie wiedziała, co miał na myśli, mówiąc o stonowaniu, i z chorą fascynacją patrzyła, jak szerokie ramiona uniosły się, sugerując, że i tak nic go to nie obchodzi. Potem jego rysy stwardniały i dodał:

- Powiesz, że zostałeś wezwana z powodu kłopotów rodzinnych. Przepraszam, że nie zadzwoniłaś do mojej babci w czasie nieobecności, i będziesz dalej ją zabawiać swoim towarzystwem tak długo, jak to będzie konieczne. Ukradzione pieniądze zaliczę na poczet przyszłych pensji; nie zapłacę ci już ani grosza. Zrozumiałaś?

Milly zaschło w ustach, więc tylko potakująco skinęła głową. Czuła się jeszcze mniej pewnie niż dotychczas. Będzie dla niego pracować, ale nie dostanie pensji!

Nie mogła korzystać z karty debetowej, bo po zapłaceniu czynszu za trzy miesiące z góry jej konto było puste. A poleganie na rzadko wykorzystywanej karcie kredytowej nie wchodziło w grę. Nie mogła pozwolić sobie na zadłużenie. Miała jedynie kilka pięcioletnich banknotów i trochę drobnych w portfelu, więc jej plan podróżowania po okolicy w wolnym czasie - zakładając, że będzie miała czas wolny - by szukać Jilly, spalił na panewce.

Starając się nie okazać niepokoju i mówić z pewnością siebie godną Jilly, zapytała:

- Czy nadal będę miała czas wolny? Czy może będę zamknięta w swoim pokoju, gdy pana babcia nie będzie mnie potrzebowała, signor Saracino?

Jedna łukowata brew uniosła się z udawanym zdziwieniem.

- Jak formalnie. Przypominam sobie o wiele bardziej intymną formę komunikacji, gdy przyszedł do mojej sypialni.

Wywołano ich lot, więc odszedł, a Milly patrzyła w ślad za nim, zbyt zszokowana, by zauważyć, że nie odpowiedział na pytanie.

Podczas lotu w kabinie pierwszej klasy Milly rozmyślała. Obok niej siedział Saracino, pochylony nad wyjętymi z teczki dokumentami. W długich, smukłych, opalonych palcach trzymał pióro, notując coś na marginesach gęsto zapisanych kartek.

Odwróciła wzrok, poczuła dziwne ukłucie w sercu. Jilly i ten Włoch byli kochankami.

Tylko dlaczego ta wiadomość tak ją zdziwiła? Jej siostra miewała już wcześniej romanse.

Mówiła o nich coś. - *Mam takie coś z tym - jak-mu-tam*. Żadna z tych znajomości nie trwała dłużej niż miesiąc lub dwa. Jilly zawsze szybko zmieniała zdanie.

Czyżby tym razem chodziło o coś innego? Czyżby Jilly zakochała się w tym niezwykle przystojnym Włochu? Milly potrafiła to zrozumieć. Był bardzo pociągający, wręcz emanował magnetyzmem. Nawet ona to czuła, choć jej groził. W roli zmysłowego uwodziciela byłby jak dynamit! Żadna kobieta nie zdołałaby mu się oprzeć.

Czyżby Jilly wierzyła, że Saracino odwzajemnia jej uczucie? Czy liczyła na oświadczyzny? Spodziewała się ich? To by wyjaśniało informację, że jeśli jej plan się powiedzie, spłaci długi wraz z odsetkami. Wszystko w tym mężczyźnie świadczyło o bogactwie i pozycji, i wyjaśniało, czemu energiczna, pewna siebie Jilly przyjęła tak nietypową dla siebie posadę skromnej towarzyszki starszej pani. Wyłącznie po to, by być blisko mężczyzny, którego kochała i chciała poślubić.

I czy odeszła potajemnie ze złamanym sercem, gdy odkryła, że on nie zamierza się z nią ożenić?

Nie dowie się tego, dopóki nie odnajdzie siostry. Ale wszystko do siebie pasowało, zwłaszcza po uwzględnieniu informacji z ostatniej pocztówki od Jilly i tego, co Milly już wiedziała o gruboskórnym, choć przystojnym mężczyźnie siedzącym obok.

Myśl, że jej siostra ma kłopoty - i że z powodu jakiejś pomyłki ściga ją ten zimny drań, który na dodatek złamał jej serce - była straszna. Milly przysięgła sobie odnaleźć Jilly i oczyścić jej imię. Siostra zawsze się o nią troszczyła, pomagała jej, gdy dorastały.

Teraz pora spłacić dług.

Milly obudziła się, gdy Saracino nią potrząsnął.

- Zapnij pas. Będziemy lądować.

W jego głosie pogarda mieszała się ze zniecierpliwieniem, Milly drżącymi dłońmi wykonała polecenie. Myślała, że nie zaśnie, a już na pewno nie w towarzystwie tego drażliwego mężczyzny, ale nieprzespana noc dała o sobie znać. Czuła się bardzo niezręcznie, gdy ukrywając ziewanie, szła za nim.

Wsiedli do samochodu i ruszyli. Odezwał się do niej dopiero, gdy jechali wzdłuż labiryntu białych dróg Toskanii, choć przez całą drogę rzucał jej ukradkowe spojrzenia, które bardziej czuła, niż faktycznie dostrzegała.

- Z jakiegoś powodu Nonna uważa, że bije od ciebie światło - powiedział sucho. - Od chwili twojego zniknięcia martwiła się. Nie zrobisz ani nie powiesz nic, co mogłoby ją zaniepokoić. Czy to jasne?

- Bardzo jasne.

Ponownie to szybkie spojrzenie kątem oka.

- Nie garb się. Wyglądasz, jakby cię prowadzili na ścięcie. Powinnaś dziękować swojemu Aniołowi Stróżowi, że tak łatwo się wywinęłaś. - Jego głos stał się bardziej surowy. - Gdyby nie to, że Nonna tak cię lubi, to, wierz mi, miałabyś już na rękach kajdanki.

Milly nabrała powietrza. Zastanawiała się, jak to możliwe, że dotąd nie udusiła tego straszego człowieka! Rumieniec wściekłości wykwitł na jej twarzy. Gdyby na jej miejscu była Jilly, gdyby to na nią patrzył z tą trudną do zniesienia pogardą, odkochałaby się w mgnieniu oka.

Nie ufała sobie na tyle, by odpowiedzieć na jego zjadliwe komentarze, nie chciała się zdradzić, lecz wyprostowała się z godnością.

W innych okolicznościach rozkoszowałaby się jazdą otwartym, sportowym samochodem przez zalaną słońcem Toskanię, przez tereny pokryte winnicami i alejami cyprysowymi, sadami cytrynowymi, ze skałami na horyzoncie.

W tej sytuacji jednak z każdym przejechanym kilometrem coraz bardziej kuliła się i denerwowała, a gdy za zakrętem pojawił się wyłożony kostką podjazd, prowadzący do imponującej willi, poczuła, jakby za chwilę miała rozpaść się na kawałki.

Czy przejdzie pomyślnie próbę ognia - spotkanie z babcią Saracina - bez zdradzenia się? W Anglii uznała, że identyczny wygląd i ubrania bliźniaczki wystarczą, by powstrzymać Włocha od poszukiwania Jilly, oskarżenia jej o

kradzież i Bóg wie, o co jeszcze. Ale teraz prawdopodobieństwo porażki było bardzo duże.

Gdy ponury Włoch zatrzymał się naprzeciwko ciężkich, nabijanych żelaznymi kolcami, podwójnych drzwi, wysiadła z samochodu. Saracino podał kluczyki małemu, żylastemu mężczyźnie, który pojawił się znikąd, a potem zwrócił się do niej:

- Stefano zanieś twoje torby do pokoju. Poczekaj w holu, aż powiem Nonnie o twoim powrocie.

Nic z tego!

Z pozoru potulnie Milly poszła za nim do chłodnego, wyłożonego marmurem holu i patrzyła, jak Saracino podchodzi do jednych z błyszczących, pięknie rzeźbionych drzwi, prowadzących w głąb domu. Włoch był przystojny jak marzenie w doskonale skrojonym, szarym garniturze, przyciągającym uwagę do szerokich pleców, wąskich bioder i długich, smukłych nóg.

Potem nabrała tchu i gratulując sobie w duchu zignorowania polecenia pracodawcy, pobiegła szerokimi schodami za Stefanem, by dowiedzieć się, gdzie jest jej pokój.

Na rozwidleniu wspaniałych schodów Stefano skręcił w lewo i poszedł w głąb pokrytego boazerią korytarza. Idąc za nim, Milly liczyła drzwi po prawej i lewej stronie.

Pierwsze koty za płoty! Stefano otworzył trzecie drzwi po prawej stronie. Tłumiąc okrzyk radości, Milly weszła do pokoju, który prawdopodobnie przez ostatnich kilka miesięcy należał do jej siostry. To był najpiękniejszy pokój, jaki kiedykolwiek widziała. Na podłodze leżał dywan w kolorze kości słoniowej, ściany wyłożone były boazerią w tym samym odcieniu. Wyposażenie pokoju stanowiły błyszczące, antyczne meble i ogromne, precudne łóże z białym prześcieradłem, na którym ułożono kołdrę z białej satyny w ciemne róże. Na wspaniałym, sklepionym, drewnianym suficie namalowane były kwiaty, cherubiny i egzotyczne ptaki.

Stawiając jej bagaż na niskiej skrzyni u stóp łóżka, Stefano powiedział po angielsku:

- Nie używać tej eleganckiej *valigia*, którą kupiła dla pani Signora?

Jego wzrok spoczywał na starej torbie podróżnej i zniszczonej walizce, do których upchnęła śliczne ubrania Jilly, więc zrozumiała, o co mu chodzi.

Uśmiechnęła się i wymyśliła naprędce:

- Nie chciałam, żeby się zniszczyła; chcę, by pozostała elegancka.

Zasłużyła tym na uśmiech aprobaty i pogratulowała sobie w myślach. Jej zadowolenie trwało dokładnie pięć sekund - tyle czasu upłynęło do chwili, gdy Stefano wyszedł, zaś ona ujrzała swoje odbicie w szklanym filarze.

Nie mogła wprost uwierzyć, że Saracino nie poznał się na oszustwie. To prawda, rysy twarzy miały jednakowe, ale Jilly, w przeciwieństwie do siostry, była pewna siebie!

Prostując ramiona, Milly odgarnęła grzywkę z oczu. Niestety, Jilly nie zostawiła żadnych kosmetyków. Milly miała tylko krem nawilżający i rzadko używaną, różową szminkę. Ostateczny efekt nawet odrobinę nie przypominał charakterystycznego dla Jilly makijażu: szkarłatne usta, czarne rzęsy oraz mistrzowsko nałożony podkład, cienie i róż.

Nic dziwnego, że Saracino rzucił tę ciętą uwagę o stonowaniu wizerunku!

Będzie musiała bardziej się postarać! Zacząć zachowywać się, poruszać i mówić jak Jilly, bo inaczej wcześniej czy później - prawdopodobnie wcześniej - ktoś ją przejrzy. Ta myśl przeraziła ją tak bardzo, że wracając do wielkiego holu, odczuwała mdłości.

A tam już czekał na nią Saracino, chodząc w tę i z powrotem.

Był wściekły, warknął:

- Kazałem ci tutaj czekać.

Przestraszona Milly wyprostowała się. Nieważne jak Jilly zareagowałaby na zachowanie tego ogra przebranego za Adonisa. Ona, Milly, nie zamierzała pozwolić, by odzywał się do niej, jakby była tępą, prymitywną formą życia.

- Faktycznie, kazałeś - dumna z melodyjnego tonu, który uzyskała siłą woli, dodała spokojnie: - Musiałam skorzystać z łazienki. Teraz mogę przeprosić Nonnę.

- Ona nie jest twoją babcią. Nie życzę sobie, byś o niej tak mówiła. - Zmysłowe usta zacisnęły się z niesmakiem, gdy mocno ścisnął jej ramię. - Będziesz zwracała się do niej Filomeno, tak jak do tej pory, a przekazując służbie jej polecenia, będziesz mówiła o niej signora Saracino.

Nieświadomie jej pomógł. Ta myśl towarzyszyła jej, gdy wchodzili przez rzeźbione drzwi do salonu.

Wysokie okna wychodziły na zacienioną, kamienną werandę, wpuszczając miękkie, wiosenne światło, które odbijało się w połączonych lustrach i rzucało jasne refleksy na wspaniałe, wyściełane meble. Uwaga Milly skupiała się jednak nie na wspaniałym otoczeniu, lecz na rozpromienionej starszej, ubranej na liliowo damie wyciągającej dłoń w geście powitania, siedzącej na krześle przypominającym tron.

- Jilly, ty niedobra! Tak uciec bez słowa! - Ciepło w jej głosie i uśmiech sprawiały, że te słowa nie zabrzmiały jak wyrzut. - Podejź, niech na ciebie popatrzę.

Świadoma spojrzenia ciemnych oczu wpatrzonych w tył jej głowy, Milly podeszła na miękkich nogach. Jeden fałszywy krok, a Filomena Saracino przejrzy ją i wyrzuci jak oszustkę, którą była.

Delikatne palce objęły dłoń Milly. Dziewczyna wzruszyła się i zachciało jej się płakać, bo uczucie starszej pani nie było dla niej, tylko dla Jilly.

- Obcięłaś włosy; dlaczego to zrobiłaś, dziecko?

Z zażenowaniem - jej siostra nigdy się nie czerwieniła - Milly poczuła, jak na twarz wypełza jej rumieniec. Przykro jej było, że musi kłamać tej niezwykle miłej starszej pani. Nabrała tchu i wykrztusiła:

- Nadchodzą upały, więc pomyślałam, że tak będzie mi chłodniej. - Za plecami usłyszała prychnięcie Saracina. Sądził, że chciała zmienić wygląd; powiedział to przy ich pierwszym spotkaniu.

- Bardzo praktycznie. - Srebrzysta głowa pochyliła się, blade oczy błyszczały żywo. - Pasuje ci. Wyglądasz młodziej, prawda, Cesare?

Mężczyzna nie odpowiedział, ale Milly poznała wreszcie jego imię.

Starsza pani puściła jej dłonie i ponagliła delikatnie:

- A teraz przysuń sobie krzesło i opowiedz mi o kłopotach rodzinnych, które cię ode mnie odciągnęły.

Cesare bez słowa przystawił do swojej babci delikatne, proste krzesło, a następnie przeszedł na drugą stronę pokoju i oparł się o masywną, kamienną obudowę kominka.

Wydawało się, że jest zrelaksowany, ale to były tylko pozory. Ciemne, nieprzyjazne oczy nie opuszczały Milly nawet na chwilę, co zauważyła, siadając na podanym krześle i naciągając skromnie brzeg wąskiej spódnicy na kolana. Patrzył na nią czujnie jak jastrząb. Pewnie chciał upewnić się, że dziewczyna nie zrobi ani nie powie nic, co mogłoby zasmucić Filomenę. Chciał też zapobiec ewentualnej kradzieży sznura pereł z szyi starszej pani, pomyślała z narastającą histerią.

- To musiało być coś ważnego - sondowała Filomena. - Wyjechałaś bez pożegnania i później nie zadzwoniłaś. - Jej głos lekko drżał. - Naprawdę za tobą tęskniłam. Dni wydawały się długie i nudne, zabrakło światła, które wносиłaś. - Oczy, tak żywe, gdy przyszła, wydawały się teraz znużone. - Czy wróciłabyś, gdyby Cesare nie pojechał po ciebie do Anglii?

Kula wielkości małej planety uformowała się w gardle Milly. Z przeciwnej strony pokoju Cesare odezwał się spokojnym głosem:

- Nie zamartwiaj się, Nonna. Wiem, że Jilly potrafi cię uspokoić. - Ciemne oczy odnalazły jej zmartwioną twarz i w jego pozornie łagodnym głosie Milly usłyszała groźbę. - Prawda, Jilly?

ROZDZIAŁ CZWARTY

Słyszała swój oddech. Płytki i zbyt szybki. W ciszy, która zapadła, miękkie gruchanie gołębi w ukwieconym ogrodzie widocznym za kamiennymi arkadami wydawało się nadnaturalnie głośnie.

Przełknęła ślinę i wpatrywała się w swoje krótkie, proste paznokcie, potem zacisnęła pięści, by je ukryć przed pytającymi oczami. Jilly nigdy nie pozwoliłaby, żeby ktoś zobaczył ją bez idealnie pomalowanych paznokci.

Nie potrafiła wymyślić ważnych spraw rodzinnych. Nie chciała znowu kłamać. Poza tym, czy ostatnio nie miała aż nazbyt wielu prawdziwych kryzysów - pojawienie się Cesarego Saracina, zaginięcie siostry, utrata matki?

Śmierć matki z pewnością była najgorsza. To wspomnienie było świeże i bolesne, więc głos jej zadrżał od emocji, gdy wyszeptwała:

- Moja matka umarła. Niespodziewanie.

A czasami wydawało się, że to było wczoraj.

Łzy napłynęły jej do oczu. Strata nadal bardzo bolała, zwłaszcza że nie mogła skontaktować się z Jilly i sprowadzić jej na pogrzeb, by pożegnała matkę, która świata poza nią nie widziała.

Zapadła cisza, a po niej:

- Moje biedactwo! Jak mi strasznie przykro! To musiał być szok! -

Filomena pochylila się i ujęła ponownie dłonie Milly. - Bardzo mi wstyd.

Oczywiście, że byłaś zbyt strapiona i zadreńczona wszystkimi ustaleniami, by choćby o mnie pomyśleć, a co dopiero dzwonić czy pisać. Wszystko rozumiem. Wybacz, że zwątpiłam w ciebie.

Tłumiąc szloch, Milly zdołała wykrztusić:

- Oczywiście.

Nacisk delikatnych palców wzmocnił się, a Filomena przeniosła wzrok na wnuka.

- Mam nadzieję, że Cesare nie zmuszał cię do powrotu, nim byłaś gotowa?

Milly nie mogła odpowiedzieć, nie kłamiąc, ale na szczęście starsza pani kontynuowała:

- Pamiętam, jak mówiłaś, że twoja młodsza siostra jest bardzo praktyczna i tępa, bez cienia wrażliwości, ale czy poradzi sobie sama? Musi czuć się samotna bez ciebie, zwłaszcza teraz, w okresie żałoby.

- Nic jej nie będzie - odparła głucho Milly i poczuła, jak jej policzki płoną ze zmieszania. To, że Jilly opisała ją jako młodszą siostrę, dało się jeszcze zrozumieć. Ale praktyczna i tępa, bez cienia wrażliwości - czy tak właśnie Jilly o niej myślała? To zabolalo.

Cesare stanął za krzesłem babci i przyglądał się Milly. Przez to wszystko było dziesięć razy gorsze. Starsza pani ponownie się uśmiechnęła.

- Zaprosimy twoją siostrę do nas na wakacje. W przyszłym miesiącu? Zanim nastaną upały - maj będzie idealny. Odpoczynek dobrze zrobi wam obu, a ja będę miała dwie młode osóbki do towarzystwa.

Błędnie interpretując nieświadomy grymas przerażenia na twarzy Milly, Filomena uśmiechnęła się figlarnie.

- Oczywiście nie oczekuję, że będziecie przez cały czas na moje zawołanie. Będziecie mogły jeździć na wycieczki i po zakupy. A teraz wybacz mi, ale muszę odpocząć, jak zwykle przed kolacją. Zadzwoń może do domu i przekaż siostrze, że dojechałaś bezpiecznie. Pamiętaj o naszym zaproszeniu - postaraj się ją przekonać. A potem odpocznij po podróży. Zobaczymy się przy kolacji.

Filomena wstała, a Cesare podał jej laskę. Odwrócił się do Milly i odezwał się do niej po włosku. Dziewczyna z przerażeniem przypomniała sobie, co Jilly napisała na jednej z ostatnich pocztówek.

Że uczyła się języka!

Czy miała zostać tak szybko, tak łatwo zdemaskowana? Zapadła cisza.

- Ależ, Cesare! - Filomena uratowała ją nieświadomie. - Znasz zasady.

Wyłącznie angielski!

- Oczywiście, Nonno. Przepraszam. - Cesare skłonił się. - Powtórzę moje pytanie po angielsku - powiedział łagodnie, a jego oczy, zimne jak lody Arktyki, wpatrywały się w oczy Milly. - Czy Jilly mogłaby podać mi swój numer telefonu? Znam kod międzynarodowy, więc mógłbym pomóc.

- Ależ nie trzeba - odparła chłodno Milly i uśmiechnęła się do Filomeny. - Odprowadzę cię do pokoju, a potem zadzwonię. - Rzuciła Cesaremu wyzywające spojrzenie. - Milly jest jeszcze w pracy.

Nie miała zamiaru dzwonić. Czując, że jakoś przetrwała pierwszą próbę, uniknęła kilku wpadek - nawet jeśli była to wyłącznie kwestia szczęścia - poszła ze starszą panią do jej apartamentu na parterze. Dopilnowała, żeby Filomena położyła się, po czym wyszła, obiecując, że odpocznie.

Z łatwością odnalazła pokój należący do Jilly, usiadła na brzegu ogromnego łoża i ukryła twarz w dłoniach.

Pragnąc ratować bliźniaczkę przed oskarżeniem o kradzież i dalszymi konsekwencjami, jeszcze przed wyjazdem z Anglii beztrąsko uznała, że oszustwo jest konieczne. Choćby po to, żeby zyskać czas na odnalezienie siostry, sprowadzenie jej z powrotem i umożliwienie wyjaśnienia wszystkiego.

Nie chciała, żeby Cesare o zimnym sercu pierwszy odnalazł Jilly. To się nie zmieniło. Ale wstydziła się za siebie. Nie z powodu Cesarego, tego była pewna. To on złamał serce jej siostry, spał z nią, przekonał, że się z nią ożeni. A potem ją rzucił. Przynajmniej wszystko na to wskazywało. Jaki mógł być inny powód zniknięcia Jilly?

Ale oszukiwanie uprzejmej starszej pani było podłe. Z tego powodu Milly męczyło sumienie. Nie mogła tego ciągnąć! Będzie musiała wszystko wyjaśnić.

Cesare skończył rozmawiać przez telefon i obracając się na krześle, wyrzwał przez wysokie okna, które wychodziły na szmaragdowozielone trawniki.

Słońce kryło się za horyzontem, cienie się wydłużały. Za murem widać było wzgórze o barwie zamglonego ametystu, otoczone domami o ścianach w kolorze ochry i zabudowaniami gospodarskimi.

Marszcząc brwi, oderwał wzrok od uspokajającego widoku i ponownie zwrócił się w stronę biurka. Sięgnął po notes z adresami.

Myślał o tej wrednej złodziejce, towarzysze Nonny. Coś było nie tak.

Była cicha, przygaszona. A powinna być wesoła i pełna życia. Krótkie, niepomalowane paznokcie, brak profesjonalnego makijażu.

Wszystko to mogło wynikać z tego, że coś w niej pękło, gdy zjawił się, zmusił ją do powrotu i pracy bez wynagrodzenia, dopóki nie odpracuje wszystkiego, co ukradła. Do tego jest przygnębiona po śmierci matki. Tu nie ma nic dziwnego. Jej żałoba była prawdziwa, uczucia szczere.

A jednak zawsze dobrze oceniał ludzi i już dawno temu uznał, że Jilly Lee jest płytka, niezdolna do głębszych uczuć, egocentryczna.

Dalej - przypomniał sobie jej zadziwienie, gdy zwrócił się do niej po włosku. Jilly Lee mówiła prawie płynnie.

To prawda, Nonna wprowadziła zasadę, że posługują się wyłącznie językiem angielskim, i to się opłaciło. Wyzwanie, jakim była nauka języka, naprawdę wciągnęło Filomenę i teraz z łatwością rozmawiała po angielsku.

Ale Jilly zawsze używała języka włoskiego w rozmowach ze służbą i gdy byli sami.

Dlaczego więc nie zrozumiała, gdy po prostu poprosił o numer telefonu?

Coś było nie tak.

Przeglądał notes, szukając pewnego numeru. Zawsze był sposób, żeby odkryć tajemnicę. Już dwóch śledczych pracowało nad tą sprawą. Jeden w Anglii - ten, który odnalazł rodzinny dom Jilly Lee, drugi tu, na miejscu, zajmujący się włoskim śladem.

Było jednak coś, co mógł zrobić sam, by rozwiązać zagadkę. Ale nie w willi.

Sięgnął po telefon, podniósł słuchawkę i wystukał numer.

- Contessa...

Jadalnia była wspaniała, ale Milly nie mogła zachwycić się malowanym sufitem, ozdobionym girlandami kwiatów, owocami i figlarnymi aniołkami, ani dwoma fantastycznymi weneckimi żyrandolami nad długim, wypolerowanym stołem. Jako Jilly doskonale przecież знаła wnętrze willi.

A poza tym nie mogła w pełni cieszyć się ani pokojem, ani wyśmienitym jedzeniem podanym w delikatnych, porcelanowych naczyniach, ani winem - innym do każdego dania - w przepięknych kryształowych kielichach.

Czuła się winna. Postanowiła wyznać wszystko Filomenie. Ale nie w obecności tego przystojnego, cynicznego drania. Z pewnością nie chciałby wysłuchać tego, co Milly ma do powiedzenia w obronie siostry, a jego gniew byłby straszny.

Była jednak pewna, że Filomena jej wysłucha. Starsza pani, ubrana w fioletowy jedwab, z diamentami na szyi, bez przerwy mówiła. Cesare zauważył lakonicznie:

- Jesteś dziś w dobrej formie, Nonno. Starsza pani uniosła kieliszek i odparła:

- To dlatego, że moja kochana Jilly wróciła, by mnie zabawić i uratować od śmierci z nudów.

- I oczywiście ja się do tego nie nadaję - powiedział Cesare z krzywym uśmiechem.

- Oczywiście! - Błade oczy błysnęły. - Babskie plotki są ci zupełnie obce! A poza tym... - Zanurzyła łyżeczkę w zabajone z widoczną rozkoszą. - Tak często cię nie ma. Choć zauważyłam... - Ponownie błysk w oku, tym razem połączony z uśmiechem sugerującym tajemną wiedzę. - Że odkąd dołączyła do nas Jilly, rzadko opuszczasz willę.

Ta wymiana zdań sprawiła, że Milly zaczęła się zastanawiać, czy Filomena odkryła, że Jilly i Cesare byli kochankami, i po cichu przyklasnęła temu, sądząc, że małżeństwo było jedynie kwestią czasu.

To tylko umocniło jej przekonanie, że Filomena ją wysłucha i poprze, gdy trzeba będzie bronić Jilly; najwyraźniej bardzo lubiła swoją towarzyszkę. Jilly zrobiła to, co wychodziło jej najlepiej: wykorzystwała swój urok i sprawiła, że starsza pani jadła jej z ręki. Tego talentu zawsze brakowało Milly.

Tak, Filomena wyjaśni, że sama podpisała sporne czekie, gdy nieco gorzej się czuła, co tłumaczy, dlaczego podpisy wzbudziły podejrzenia.

Pokrzepiona na duchu podniosła oczy i napotkała wzrok Cesarego, skupiony na niej. Krew w jej żyłach zapłonęła. Uśmiech, który błąkał się w kącikach jego ust, był rozmyślnie grzeszny i robił z nią straszne rzeczy.

Żołądek jej się skręcił, tak jak wcześniej, gdy Cesare przyszedł do jej pokoju.

Zapukał zdawkowo i wszedł, a Milly miała na sobie jedynie zwykłą, nietypową dla Jilly bieliznę. Spłonęła się, chwyciła czarną jedwabną suknię, która leżała przygotowana na łóżku, i zasłoniła się nią jak tarczą. Wykrztusiła:

- Czego chcesz?

Wyglądał wspaniale, opierając się z gracją o futrynę. Ciemny, groźny i niepokojąco pociągający w kremowej marynarce wieczorowej i wąskich czarnych spodniach. Nic dziwnego, że Jilly zakochała się w tym bezdusznym brutalu, pomyślała prawie histerycznie.

- Przypomnieć ci, że jemy kolację wcześniej, o wpół do ósmej, dla wygody babci, gdybyś zapomniała. Już jesteś spóźniona - powiedział oschle.

- Oczywiście, że nie zapomniałam - zaprzeczyła. Jak mogłaby zapomnieć coś, czego nie wiedziała? - Zasnęłam - skłamała, nie mogąc wyjawic, że straciła mnóstwo czasu, szukając w pokoju i przyległej łazience rzeczy pozostawionych przez Jilly. Czegoś, co sugerowałoby, że siostra zamierzała wrócić, gdy już

otrząśnie się z najgorszego smutku po złamanym sercu i podeptanych marzeniach.

Nie znalazła nic, nawet spinki do włosów. Zrozpaczona wzięła godzinną kąpiel, potem wybrała czarną sukienkę. Właśnie miała się ubrać i zejść do Filomeny, by jej wszystko opowiedzieć.

- Spóźnię się jeszcze bardziej, jeśli nie wyjdiesz, żebym mogła się ubrać
- powiedziała ostro Milly, marząc, by już sobie poszedł i przestał ją onieśmielać.

- Zaczekam. - Podkreślając, że nie żartuje, wszedł głębiej do pokoju, a Milly miotając z oczu błyskawice, cofnęła się i zatrzasnęła za sobą drzwi od łazienki.

Co on sobie, u licha, myśli? Zżymała się w myślach. Teraz już na pewno nie będzie możliwości, żeby powiedzieć o wszystkim Filomenie przed wspólną kolacją.

Walczyła z sukienką i starała się uspokoić. Jako towarzyszka Filomeny spędzi z nią jutro mnóstwo czasu sam na sam. Chciała zrzucić ciężar z serca jak najszybciej, ale będzie musiała poczekać.

Najważniejsze, że on nadal nie odkrył oszustwa. Gdyby wiedział o wszystkim, wyrzuciłby ją z willi z prędkością światła, a potem zamknął za nią drzwi i zabarykadował od środka.

Przeglądając się w jednej z lustrzanych ścian, Milly zauważyła, że jej twarz zarumieniła się ze złości i frustracji. Nie mogła zapiąć sukni do końca.

Nagle za jej plecami pojawił się Cesare.

- Pozwól.

Jednym pewnym ruchem zapiął uparty suwak.

Jego oczy, częściowo ukryte za długimi rzęsami, powoli omiotły spojrzeniem jej ciało, a twarz Milly ponownie spurpurowiała. Sukienka opinała ją jak druga skóra. Jilly zawsze nosiła dopasowane ubrania. *Jeśli coś masz, pokaż to!* Milly przeciwnie, nie lubiła przyciągać uwagi do swoich krągłych bioder, szczupłej talii i pełnych piersi.

Nie wiedziała, co się dzieje, dlaczego jej ciało tak na niego reaguje. To pewnie stres spowodowany sytuacją, pomyślała, sfrustrowana ewidentnym brakiem kontroli nad własnymi emocjami.

Wyminęła go i przeszła do sypialni, włożyła na stopy szpilki Jilly i wyszła za nim na korytarz. Teraz siedzieli przy kolacji. Milly musiała udawać, że je i gawędzić z Filomeną, a Cesare, wygodnie rozparty na krześle, trzymał w dłoni kieliszek wina - obraz czystego wyrafinowania.

Mężczyzna nie uczestniczył w rozmowie, po prostu obserwował dziewczynę, sprawiając, że chciała zapaść się pod ziemię. Wtedy do pokoju weszła tęga, ubrana na czarno kobieta w towarzystwie ciemnowłosej, szczupłutkiej dziewczyny. Filomena wstała.

- Dziękuję za kawę, Roso. Położę się wcześniej po emocjach dzisiejszego dnia.

Cesare także wstał i posadził Nonnę z powrotem na krześle.

- Zostań jeszcze chwilę. Mam dla ciebie niespodziankę.

- Miłą? - spytała z figlarnym uśmiechem.

- Sądzę, że tak - odparł czule. - Amalia odwiedzi cię jutro. Zostanie przynajmniej dwa tygodnie. Minione sześć miesięcy spędziła w odosobnieniu, dochodząc do siebie po liftingu i rozmaitych masażach i odsysaniach.

- Amalia! Cudownie! - Z oczu starszej pani tryskała radość. Uśmiechnęła się do Milly. - Contessa di Moroschini jest moją najstarszą przyjaciółką i skandalistką! Jestem pewna, że ci się spodoba.

- Właśnie o tym chciałbym z tobą porozmawiać, Nonno. - Odwrócił się do Milly, a delikatne ciepło, które zawsze łagodziło jego twarde rysy, gdy zwracał się do swojej babci, zniknęło. - Amalia będzie dotrzymywała ci towarzystwa i zabawiała cię najnowszymi skandalami, więc pomyślałem, że porwę na tydzień twoją towarzyszkę. Zabiorę ją na wyspę, tam wypocznie i odzyska siły po niedawnej stracie. - Odwrócił się znów do Filomeny, a Milly oniemiała ze zdumienia.

- Oczywiście, jeśli się zgodzisz, Nonno?

- Doskonały pomysł. - Na twarzy Filomeny pojawił się uśmiech zadowolenia. Ponownie wstała, a Milly uznała, że zgadła poprawnie. Signora Saracino wiedziała o romansie wnuka z Jilly i liczyła na szczęśliwe zakończenie. W pewnym momencie trzeba będzie wyjaśnić jej, jak okrutnie Cesare potraktował Jilly. Ale teraz? Gdy tak się cieszyła na wizytę starej przyjaciółki?

Milly również wstała, rozdarta między wyznaniem wszystkiego i zepsuciem starszej pani wizyty przyjaciółki a kontynuowaniem oszustwa jeszcze przez jakiś czas.

- Pójdę z tobą.

- Absolutnie nie! - Filomena już szła w kierunku drzwi. Młoda pokojówka uprzątnęła naczynia po kolacji i nakryła do kawy. - Doskonale sobie poradzę. Napijcie się kawy i omówcie plany związane z wyspą.

Nie mając drogi ucieczki, Milly opadła na krzesło i przyjęła podaną przez Cesarego filiżankę. Chciała mu powiedzieć, że nie ma zamiaru nigdzie jechać.

Prawdziwa Jilly z pewnością ucieszyłaby się z tej potencjalnej szansy na pojednanie. Na przekonanie go, że nie podrobiła żadnych czeków.

Nie wiedząc, jak to rozegrać, jemu zostawiła inicjatywę. Mężczyzna opróżnił swoją filiżankę, odstawił ją na spodeczek, wstał i powiedział:

- Bądź gotowa o wpół do siódmej - i wyszedł z pokoju.

Milly zadrzała. Sama z nim na wyspie. Bez szans na odnalezienie siostry. Bez możliwości przeciągnięcia Filomeny na swoją stronę. On na pewno powie coś po włosku i zaraz wyjdzie szydło z worka.

Cesare dowie się, że ona nie jest Jilly.

Nawet nie śmiała pomyśleć, co się wtedy stanie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wszystko zaczęło do siebie pasować - to, że nie zrozumiała, gdy odezwał się do niej po włosku, nerwowe próby zakrycia się, gdy zastał ją w bieliźnie. Jilly, którą znał, nie okazałaby takiej skromności.

Cesare posadził helikopter na lądowisku po zachodniej stronie prywatnej wyspy.

Czekając, aż śmigła się zatrzymają, usiadł tak, by móc obserwować pasażerkę.

Kłamliwa, przebiegła, bezczelna oszustka! Jak mogła choćby pomyśleć, że jej się uda? I czemu to zrobiła? Szybko przerwał te nieistotne rozważania.

To jest gra dla dwojga - on chętnie do niej dołączy.

Miała na sobie niebieski jedwabny top i wąskie, białe dżinsy. Patrzyła prosto przed siebie. Od chwili, gdy opuścili wille, nie powiedziała ani słowa, nie zapytała, dokąd ją zabiera, tylko siedziała z opuszczonymi kącikami ust jak nadąsana nastolatka. Jedynie w szmaragdowych oczach czaił się prawdziwy strach.

Rozumiał ją. Bała się, że ktoś ją przejrzy. I słusznie; stąpała po kruchym lodzie i wiedziała o tym.

Telefon od angielskiego agenta na lotnisku przed wylotem rozwścieczył go, ale nie zdziwił. Cesare myślał o tym od chwili, gdy przywiózł zaginioną towarzyszkę Nonny do willi i gdy triumf z powodu odnalezienia małej, podstępnej złodziejki nieco przygasł.

Agent bardzo szybko ustalił, że było ich dwie.

Jilly Lee i Milly Lee.

Bliźniaczki.

Początkowo chciał zrobić jej karczemną, zasłużoną awanturę, a potem wrócić do willi, zostawiając ją na lotnisku, żeby sama znalazła najkrótszą drogę do Anglii.

Ale po chwili rozsądek przewyciężył gniew. Nonna byłaby zdruzgotana, gdyby wrócił do willi i wszystko jej wyjaśnił. Nie mógł tego zrobić. Jeszcze nie teraz. To by zniszczyło jej radość z powodu wizyty przyjaciółki. I z faktu, że może znowu próbować go swatać z młodą, pełną życia Jilly. Nonna była stara, delikatna, a on ją kochał. Niech cieszy się szczęściem choćby chwilę dłużej.

Nie musiał już sam rozwiązywać zagadki. Ale mógł się zabawić jej kosztem - była mu winna odrobinę rozrywki - a gdy będzie się tego najmniej spodziewała, on wyjawi, że wie o wszystkim, i spróbuje wydobyć od niej informacje o miejscu pobytu Jilly. Na wypadek gdyby detektywi w Anglii i we Włoszech nic nie ustalili.

- Możesz już wysiąść - powiedział łagodnie, patrząc na jej profil. Zastanawiał się, jakie myśli krążą w tej podstępnej głowie.

Siostry miały identyczne twarze i ciała, ale ta - Milly - miała w sobie jakąś miękkość, delikatność, której brakowało tej drugiej. Z krótkimi blond włosami opadającymi w delikatnych kosmykach na smukłą szyję i błyszczącymi, zielonymi oczami wyglądała prawie dziecinnie. Ale nie było nic dziecięcego w pełnych, sterczących piersiach, smukłej talii i krągłych biodrach.

Na zewnątrz obie były piękne, ale wewnątrz... Milly z pewnością była tak samo samolubna jak jej siostra.

Nic nie odpowiedziała, skinęła tylko lekko głową, by potwierdzić, że usłyszała polecenie. Powoli, niechętnie sięgnęła do ciężkiej klamry pasa bezpieczeństwa.

Zauważył jej strach. I ucieszył się. Tak właśnie miało być. Miała być przerażona. Powinna trząść się ze strachu i oczekiwać najgorszego.

Dotknął stopami ziemi z uśmiechem triumfu na twarzy. Delikatnie uśmierzył jej lęk, da jej fałszywe poczucie bezpieczeństwa. A potem zbije ją z

nóg swoją wiedzą. Nie jest to do końca etyczne, stwierdził, ale *Dio!* Nie pozwoli, by ktoś bezkarnie traktował Nonnę jak złotonośną kure i frajerkę - nigdy, dopóki jego serce będzie bić.

Milly miała wrażenie, że wszystkie mrówki świata założyły ostrogi i postanowiły defilować w górę i w dół jej kręgosłupa. W jej głowie gnały myśli, gdy patrzyła, jak Cesare stawia na ziemi jej starą walizkę i zakłada plecak. Podniósł jej bagaż i ruszył szybko w górę kamiennej ścieżki, a Milly mogła zrobić tylko jedno - iść za nim.

Nie wiedziała, dlaczego ją tu przywiózł. To nie wróżyło dla niej nic dobrego, stwierdziła z niepokojem. Z pewnością nie zrobił tego dla jej dobra!

Myślał, że jest złodziejką, pospolitą oszustką, a ona, udając Jilly, nie zaprzeczyła i starała się oczyścić jej imię, tak jak w odwrotnej sytuacji z pewnością zrobiłaby jej siostra. Wykonywanie jego poleceń wydawało się jedyną drogą, żeby uratować siostrę przed jego roszczeniami i długimi rękami wymiaru sprawiedliwości.

Bała się jednak, że oszustwo szybko się wyda. A wtedy znów zacznie się polowanie na prawdziwą Jilly.

To nie potrwa długo. Wystarczyło, żeby zaczął mówić po włosku. Na wyspie nie było powodu, dla którego nie miałby używać ojczystego języka i oczekiwać, że ona zrozumie prawie wszystko.

Wiedząc, że wkrótce cała maskarada się wyda, nie mogła skoncentrować się na drodze. Potknęła się o kamień, wywróciła i krzyknęła. Była zdyszana i upokorzona, a w jej oczach zabłyśły łzy rozgoryczenia. Chwilę później poczuła, jak podnoszą ją dwie silne ręce.

- Nic ci nie jest?

Milly wzięła głęboki wdech i potrząsnęła głową. Dwie łzy spłynęły po białych policzkach. Gdyby go nie znała, przysięgłaby, że na jego twarzy widać troskę.

Jego dłonie przesunęły się na jej ramiona. Dawały poczucie bezpieczeństwa. Przez chwilę zapragnęła przysunąć się bliżej do tego silnego, smukłego ciała, położyć głowę na jego szerokiej piersi i szukać pociechy.

Pospiesznie otarła łzy, a wraz z nimi chęć przytulenia się do niego. Był wrogiem jej siostry; a więc był też i jej wrogiem.

W podobnych okolicznościach Jilly zakłębaby jak szewc, otrzepała się i obróciła wszystko w żart. Milly nie radziła sobie najlepiej z udawaniem jej.

Postara się bardziej. O wiele bardziej. Przynajmniej do chwili, gdy wszystko się wyda.

- Nic mi nie jest - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Nie patrzyłam pod nogi. - Podniosła brodę, zastanawiając się, co powiedziałyby Jilly i dodała: - Daleko jeszcze? Czy na tej wyspie nie ma żadnego transportu?

Jej siostra nigdy nie chodziła pieszo, jeśli mogła wezwać taksówkę, i raczej unikała sytuacji, gdy nie było żadnej na zawołanie. W odpowiedzi na ten komentarz w stylu Jilly Cesare skrzywił się i wycedził:

- Na tej wyspie nie ma nic poza jednym kamiennym domkiem. Nie ma ludzi, nie ma dróg, nie ma wielkiego miasta.

Zabrał ręce z jej ramion i ruszył nierówną ścieżką w stronę porzuconych bagaży, tam na nią poczekał.

- Mój ojciec zbudował go wiele lat temu, gdy kupił tę wyspę. Pod każdym względem był pracoholikiem, ale przyjeżdżał tu przynajmniej raz w roku, by naładować akumulatory.

- Musisz mieć miłe wspomnienia wakacyjne z dzieciństwa - odpowiedziała Milly na jego całkowicie nieoczekiwane, osobiste wyznanie, próbując zachowywać się tak naturalnie, jak to możliwe w tej trudnej sytuacji. Starła się zapomnieć o tym, że gdy oszustwo się wyda, on może ją tu zostawić, bez możliwości powrotu na stały ląd. Z pewnością był do tego zdolny.

Przez chwilę myślała, że nie odpowie na jej niewinną uwagę. Spojrzała na jego opaloną, przystojną twarz i zobaczyła, że usta zaciskają się, a oczy wyrażają czystą pogardę.

- Moja matka nigdy tu nie przyjeżdżała. Ona była. mieszkanką wielkiego miasta. Ojciec przywoził tu swoje kochanki, nie potrzebował mnie. Dowiedziałem się o istnieniu tej wyspy dopiero po jego śmierci.

Pohamowała słowa współczucia, cisnące się jej na usta, gdyż wiedziała, że on ich nie chce. Skoncentrowała się na coraz bardziej stromej ścieżce, która przecinała nasłonecznione wzgórze. Woń ziół i dzikich kwiatów mieszała się z zapachem morza i sosen. Od upału i wysiłku Milly brakowało tchu, ale jej umysł ciągle pracował.

Jeśli Cesare wiedział o kochankach swojego ojca, to było jasne, dlaczego uważał za normę branie kobiety do łóżka i wyrzucanie jej, gdy już się nią znudził.

Biedna Jilly!

Patrząc na niego, Milly zauważyła z drżeniem w sercu, że lekka bryza od morza rozwichrzyła jego krótkie, czarne jak noc włosy, dzięki czemu wyglądał bardziej przystępnie, nie jak twardo stąpający po ziemi, wyrafinowany rekin biznesu. Ponownie przypomniała sobie, dlaczego jej do tej pory niestała siostra zakochała się prawdziwie i mocno. Bardzo niewiele kobiet zdołałoby się oprzeć jego seksualnej charyzmie.

- Jesteśmy prawie na miejscu.

Na dźwięk głosu Cesarego po ciele Milly przebiegł delikatny dreszcz. Delikatny jak jedwab, pocieszający? Zmrużyła oczy przed słońcem. Przekroczyli szczyt wzgórza i ich oczom ukazała się płytka, zalesiona dolina. Po przeciwnej stronie doliny, tyłem do wzgórza, za którym widać było morze i piasek małej zatoczki, stał mały, kamienny domek. Ciche, ustronne miejsce, idealne dla kochanków.

- Dlaczego mnie tu przywiozłeś? - Nie chciała znać odpowiedzi, ponieważ wiedziała, że jej się nie spodoba, ale musiała zapytać. A jego odpowiedź sprawiła, że zakręciło jej się w głowie.

- A jak sądzisz, Jilly?

Krzywy uśmiech na jego bezwstydnie pociągających ustach i przerażająco intymne błyski w niesamowitych oczach sprawiły, że kolana się pod nią ugięły. Przypomniała sobie, dlaczego jego ojciec kobieciarz zbudował tę ustronną kryjówkę na bezludnej wyspie. Czy Cesare rzucił jej ten strzęp informacji, by sama domyśliła się wszystkiego?

On i Jilly byli kochankami. Czy chciał kontynuować przerwana znajomość? Czy będzie domagał się jej obecności w swoim łóżku - z dala od czujnych oczu i znaczących uśmiezków babci - jako części spłaty ogromnego długu, jaki w jego cynicznym umyśle zaciągnęła, podrabiając czeki?

Jej serce zamarło, a nogi zmieniły się w słupy z waty. Z pewnością nie o to mu chodziło! A jeśli właśnie to miał na myśli? Co ona ma teraz zrobić?

Patrząc na jej pobladłą twarz, Cesare zdusił wybuch śmiechu. Pomijając wygląd, nie dałby tej oszustce w dziesięciopunktowej skali więcej niż zero. Najwyraźniej dotarło do niej to, co chciał jej przekazać, i ta informacja ją zdruzgotała. Czyżby nie wiedziała, jak jej bliźniaczka zareagowałaby na tak zgrabnie zawołowane zaproszenie? Jak rakietę samonaprowadzającą lecącą do namierzonego celu. Przyłgnęłyby do niego jak druga skóra.

- Chodź, pomogę ci. Ścieżka jest miejscami stroma.

Milly drżała od stóp do głów, gdy wziął ją za rękę. Troska w jego miękkim, jedwabistym głosie, ciepło silnych, smukłych palców oplatających jej dłonie sprawiły, że jej serce zaczęło bić w szaleńczym rytmie.

Choć uważała go za nieczułego łamacza serc, troskliwie pomagał jej przejść przez najtrudniejsze miejsca i puścił jej dłoń dopiero, gdy doszli do wybrukowanej przestrzeni przed domem.

Okna były otwarte na oścież, a potężne, drewniane drzwi nie były zamknięte na klucz. Najwyraźniej Cesare nie obawiał się dzikich lokatorów ani złodziei.

Lekkie zaskoczenie zmieniło się w oszołomienie, gdy wprowadził ją do kwadratowego pokoju, który najwyraźniej pełnił podwójną rolę kuchni i salonu.

Kwiaty w misie z terakoty zdobiły stojący na środku masywny, sosnowy stół, a obok niewielkiej, ale praktycznej kuchenki delikatnie szumiała lodówka.

Wiedziona kobiecą ciekawością Milly zajrzała do lodówki. Odwróciła się z szeroko otwartymi ze zdziwienia oczami.

- Skoro nikt tutaj nie mieszka, skąd się wzięły te wszystkie rzeczy? - Czyżby skłamał? Czyżby na wyspie byli inni ludzie, ktoś, kogo mogłaby poprosić o pomoc, gdyby ją tu zostawił po tym, jak odkryje - co z pewnością w końcu nastąpi - że ona nie jest tym, za kogo się podaje?

- Za sprawą motorówki, z pewnością nie magii.

- Jego uśmiech świadczył o rozbawieniu. - Mam człowieka na lądzie, który dogląda posiadłości i zaopatruje ją, gdy zadzwonię i powiem, że zamierzam przyjechać. Włącza generator, sprawdza, czy pompa działa jak należy. - Jedna brew uniosła się kpiąco.

- Sądziłaś, że chciałem zagłodzić cię na śmierć lub karmić złowionymi rybami? Jeśli tak, to musiałabyś sama chwycić wędkę. Ja nie mam do tego cierpliwości.

Z płonąca twarzą Milly uniosła o kilka centymetrów podbródek, godząc się z niemiłą prawdą, że faktycznie są tutaj sami.

Nie zamierzała ponownie pytać, dlaczego właściwie ją tu przywiózł, i ryzykować, że usłyszy kolejną zawołaną odpowiedź. Zamiast tego powiedziała stanowczo:

- Pokaż mi, gdzie będę spać, i powiedz, co chcesz na obiad. Na pewno oczekujesz, że będę cię obsługiwać!

On z pewnością nie potrafi nawet zagotować wody. Mógł być cudotwórcą w tych wszystkich skomplikowanych dziedzinach, którymi się zajmował, żeby zarobić na wystawne życie, ale wychowany w otoczeniu plutonu służby, gotowej spełnić jego każde życzenie, z pewnością nie posiadał umiejętności domowych.

- I to jest świetny pomysł! - Spojrzenie przymkniętych oczu parzyło ją, więc szybko odwróciła wzrok. Był zabójczo przystojny, a ona nie miała najmniejszego zamiaru iść w ślady siostry. Westchnęła z ulgą, gdy wziął jej walizkę i poszedł w stronę schodów ukrytych z boku pokoju.

Na podeście było dwoje drzwi. Pierwsze, które otworzył, kryły idealnie czystą łazienkę, za drugimi była sypialnia, a w niej największe łóżko, jakie kiedykolwiek widziała, i praktycznie nic więcej.

Czy Cesare, naśladując ojca, przywoził tu swoje kobiety? Czy przywiózł tu Jilly? Jeśli tak, to głupio wpadła, pytając o pochodzenie obfitych zapasów i o miejsce do spania, ponieważ najwyraźniej była tu wyłącznie ta sypialnia.

Tylko wobec tego gdzie on będzie spał? Coś ścisnęło jej gardło, a żołądek dał o sobie znać w najdziwniejszy sposób, jakiego kiedykolwiek doświadczyła. Obróciła się gwałtownie na pięcie, chcąc powiedzieć mu, że za nic nie będzie z nim dzielić łóżka i że jeśli przywiózł ją tu z takim zamiarem, będzie musiał to jeszcze raz przemyśleć.

Ale tam, gdzie przed chwilą stał, nie było nikogo, tylko z dołu dobiegało radosne pogwizdywanie. Zagryzła usta. Najwyraźniej był w dobrym nastroju, pomyślała ze złością.

Czyżby nie mógł się doczekać chwili, gdy zmusi ją, żeby spłaciła część swoich długów w jego łóżku?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Kąpiel i ubieranie się zajęło Milly prawie godzinę, co stwierdziła z poczuciem winy, gdy wreszcie zerknęła na zegarek. Większość czasu spędziła, wychylając się z okna łazienki, wdychając ciepłe, pachnące powietrze i koncentrując się na płytkiej, zalesionej dolinie, błękitnym niebie nad głową, chłonąc wszechogarniający spokój.

W innych okolicznościach byłaby zachwycona wyspą, zwłaszcza gdyby towarzyszył jej ukochany mężczyzna. To było wymarzone miejsce na romantyczną idyllę.

Skąd ten pomysł wziął się jej w głowie? Nie miała ukochanego mężczyzny, ani tu, ani nigdzie indziej!

W przeciwieństwie do Jilly, do której mężczyźni zlatywali się jak ćmy do płomienia, Milly nie miała zbyt wielu doświadczeń z przedstawicielami płci przeciwnej. Cicha i nieśmiała, zawsze w cieniu siostry, raczej nie rzucała się w oczy i z pewnością nigdy nie była zakochana.

Jej pierwsza randka była straszna. Miała wtedy szesnaście lat i w porównaniu z siostrą wciąż jeszcze była bardzo niedoświadczona. Niespodziewanie najprzystojniejszy chłopak w okolicy, Mitch Farraday, zaprosił ją na randkę.

Był bardzo przystojny, pewny siebie, wręcz arogancki. Jej przyjaciółki śliniły się na jego widok. Ale randka zakończyła się szamotaniną w tylnych rzędach kina i wyzwiskami pod jej adresem. Mitch uznał, że skoro kupił jej bilet na dobre miejsca, to może domagać się seksu. Przerażona Milly walczyła z nim jak dzika kotka.

To odstręczyło ją od seksu i mężczyzn na wiele lat. A potem poznała Bruce'a. Był księgowym, starszym od niej o dwanaście lat, mieszkał z owdowiałą matką.

Wpadł do kwiaciarni po doniczkę i zaczęli rozmawiać. Z rozmowy wynikało, że oboje interesują się miejscowymi ogrodami otwartymi dla publiczności. Po tygodniu Bruce wrócił i zaproponował, żeby towarzyszyła jemu i jego matce w wycieczce do Bassett Hall. Milly wiele słyszała o tamtejszych azaliach i rododendronach - akurat trwał dla nich najlepszy okres - oraz o jeziorach i grotach, więc przyjęła zaproszenie.

Bruce był solidny i dobry, spokojny, a jej było dobrze w jego towarzystwie. Spotykali się raz w tygodniu przez ostatnie dwa lata.

Był miłym towarzyszem, nie miał wymagań seksualnych. Wszystko zmieniło się po śmierci jej matki. Pojawiły się aluzje - subtelne z jego strony i mniej subtelne ze strony jego matki - dotyczące ustatkowania się i sformalizowania ich związku.

Milly z westchnieniem odwróciła się od okna. Lubiła Bruce'a - jego matkę też - ale go nie kochała. Zastanawiała się, jak mu to powiedzieć, zanim się jej oświadczy. Nie chciała zranić jego uczuć ani dumy.

Ale wtedy pojawił się Cesare. Oskarżając jej siostrę, grożąc.

W powstałym zamęcie nie poświęciła Bruce'owi ani jednej myśli. On pewnie martwił się o nią i było jej przykro z tego powodu. Ale nic nie mogła zrobić, dopóki nie wróci na ląd. Wtedy będzie mogła do niego zadzwonić i powiedzieć mu, że przyjęła tymczasową pracę jako osoba do towarzystwa. Zresztą w tej chwili myślenie o Brusie było z jej strony wyłącznie objawem tchórzostwa.

Wcześniej czy później będzie musiała zejść na dół, kontynuować oszustwo najlepiej jak potrafi i odkryć, po co właściwie Cesare ją tu przywiózł. Miała nadzieję, że powód był inny, niż podejrzewała!

Seks!

Była prawie pewna, że Jilly liczyła na małżeństwo. Wierzyła, że jej bliźniaczka uciekła, cierpiąc z upokorzenia po tym, jak ten brutal powiedział, że chciał wyłącznie gorącego seksu.

Teraz był przekonany, że ma nad nią władzę. Że jego groźby skłonią ją do zrobienia wszystkiego, czego on zażąda. Czy myślał także, że może kontynuować przerwany związek? Czy podniecał go pomysł zemsty seksualnej?

Jego zdaniem Jilly ukradła dotąd nieokreśloną kwotę pieniędzy. Czy miał ją zamiar odzyskać w naturze? Jako dublerka Jilly była przerażona tym pomysłem.

Milly wyprostowała plecy i zeszła na dół, żeby przygotować lunch. Nie była głodna, ale on, ten człowiek bez sumienia, na pewno tak. A dzięki temu będzie miała czym się zająć, może nawet zapomni na chwilę o kłopotach, w jakie wpadła.

Ku swemu zaskoczeniu w kuchni ujrzała Cesarego dzielącego z elegancją zawodowca zawartość patelni między dwa talerze.

- Właśnie miałem cię wołać. - Ciepły uśmiech, bez cienia podstępności, a potem lekkie skinienie głową. - Pomyślałem, że zjemy na zewnątrz. Wino jest otwarte, nalejesz?

Gdy wyszła na słoneczny, wybrukowany plac przed domkiem, zauważyła, że przygotował mały stolik i dwa krzesła. Końce białego obrusa delikatnie tańczyły na wietrze.

Sztućce, kieliszki, koszyk z bułkami i kostka masła na niebieskim, ceramicznym talerzu. Trzęsącymi się rękoma naląła po odrobinie czerwonego wina do dwóch kieliszków. Gdy mężczyzna pojawił się, kolana się pod nią ugięły i opadła na krzesło.

- Powiedz mi, co o tym sądzisz. - Cesare postawił przed nią talerz i usiadł naprzeciw niej. - Lubię eksperymentować w kuchni. Choć czasem to się źle kończy.

Delikatny zapach pobudził jej apetyt, więc Milly spróbowała cytrynowego ryżu i doskonale przygotowanej, soczystej krewetki. Potrawa była przybrana grzybami i pieczonymi papryczkami, i była absolutnie pyszna.

Poczuła nagły głód, sięgnęła po bułeczkę i masło, a Cesare delikatnie ponaglał:

- No i jaki jest werdykt?

- Wyśmienite, możesz dla mnie gotować, kiedy tylko chcesz. - Pierwszy prawdziwy uśmiech od wielu dni rozpromienił jej twarz, a on go odwzajemnił.

Potrafi zachowywać się po ludzku, zdziwiła się Milly. A jeszcze dziwniejsze było to, jak łatwo i naturalnie na niego reagowała. Zmarszczyła lekko brwi. Naprawdę sądziła, że Cesare nie będzie potrafił zagotować wody na herbatę. A on przygotował jeden z najpyszniejszych posiłków, jakie kiedykolwiek jadła.

W tej kwestii nie miała racji; czy myliła się także uważając go za zło wcielone? Czyżby zachowała się jak kompletna idiotka, wdając się w tę maskaradę?

Była tu uwięziona. Na łądzie byłaby uwięziona w willi. Chciała znaleźć Jilly, zanim zrobi to Cesare. Była gotowa przeczesać ulice Florencji, wypytywać przyjaciół i byłego pracodawcę Jilly, w nadziei na znalezienie wskazówki dotyczącej miejsca pobytu siostry.

To niemożliwe! Równie dobrze mogłaby zapragnąć zbadać ciemną stronę księżycy. Jak miałyby pojechać do Florencji, skoro nie ma pieniędzy i, jak Cesare wyraźnie podkreślił, nic nie zarobi.

Rozmyślając, sączyła wino, a Cesare powiedział łagodnie:

- Grosik za twoje myśli.

- Tylko niepotrzebnie wydałbyś pieniądze! - Milly wróciła do rzeczywistości, zastanawiając się, co robić dalej.

Kontynuować maskaradę czy wszystko wyjawić i zdać się na jego łaskę. W końcu odkąd przyjechali na wyspę, był uprzejmy i miły, a przecież sądził, że jest diabelską Jilly. Czy chciał ją w ten sposób skłonić, by dzieliła z nim to ogromne łóżko? Czy powinna zakończyć to okropne oszustwo?

Tak podpowiadało jej sumienie, ale w Anglii podjęła decyzję bez zastanowienia i nie zamierzała powtórzyć tego błędu. Będzie musiała to dokładnie przemyśleć.

- Mimo to chciałbym wiedzieć. Jestem bardzo przezorny, jeśli chodzi o wydawanie takich sum pieniędzy!

Milly wzięła głęboki wdech. Był odprężony, przystojny. A lekki uśmiech, czający się w kąciku ust i drzemiący szelmowski błysk w ciemnych, uwodzicielskich oczach wpatrzonych w jej oczy, to było więcej, niż mogła znieść. Poczula ciepło oblewające całe ciało.

Ten mężczyzna był niebezpieczny! Z łatwością omotał Jilly. A Milly mimo całej swej skromności nie mogła siostry winić!

Nie chcąc przedłużyć tego, co nagle przerodziło się w delikatne tortury - szalone bicie serca, drżące nogi - Milly wstała:

- Pozmywam.

- Zostaw. - Jego głos był leniwy, ale uścisk palców owiniętych wokół jej nadgarstka był bardzo stanowczy. Wstał, cały czas trzymając jej rękę, i omiół ją spojrzeniem ciemnych oczu. Spojrzeniem, którego nawet nie próbował ukryć.

Nie mógłby wyraźniej wyjawić swoich oczekiwań, pomyślała ze złością. Zaczynała wpadać w lekką panikę.

Obszedł stół, uwolnił jej nadgarstek i dał jej lekkiego klapsa. Potem uwodzicielskim głosem powiedział: - Załóż dobre buty. Przedstawię cię swojej wyspie. Milly uciekła.

Cesare sprzątnął ze stołu i pozmywał naczynia, przywrócił porządek w kuchni. W kącikach jego ust błąkał się uśmieszek satysfakcji.

Oszustka zaczynała się bać! I bardzo dobrze. Jego nagła decyzja, by ją tu przywieźć, okazała się słuszna. Wprost nie mógł uwierzyć, że dziewczyna jest tak naiwna. Wciąż wierzyła, że go oszukuje.

Santo cielo! Jak mogła być tak głupia? Jedno namiętne spojrzenie i czerwieniła się jak piwonia, drżała. Czy nie wiedziała, jak zareagowałyby jej bliźniaczka?

Jilly Lee odwzajemniłaby spojrzenie, rozchyliła lśniąca usta i spuściła sztucznie przedłużone rzęsy na zmysłowe, zielone, zapraszające oczy. Zaczęłyby płonąć, a nie drżeć jak dziewica ofiarna.

Oszustka - Milly zdradzała się praktycznie co chwila, a on zastanawiał się, kiedy rzucić swoją bombę. I wtedy Milly pojawiła się na górze schodów.

Nadal miała na sobie niebieski top, podkreślający pełne piersi, i białe dzinsy, opinające szczupłe, pięknie zaokrąglone biodra. A na stopach miała coś, co, jak przypuszczał, nazywała wygodnymi butami do chodzenia. Płaskie podeszwy i cienkie paski, w stylu gladiatorów.

Jednak jego uwagę przyciągnął inny detal. Stres przyciemnił jej zielone oczy, a miękkie, niepomalowane usta wahały się między drzeniem a uśmiechem.

Nagle poczuł, że źle postępuje. Zapragnął się o nią troszczyć, chronić, całować te śliczne, delikatne usta tak długo, aż rozpląną się z pragnienia, aż pożądanie zastąpi stres w tych zdenerwowanych oczach.

Schodziła po schodach. Powoli, niepewnie. Cesare zamknął na chwilę oczy, żeby na nią nie patrzeć, i przeklął się w duchu za reagowanie na przepiękną twarz i postać kobietą jak napalony nastolatek, niedojrzały pętek.

Wygląd delikatnej, małej, zagubionej kobietki to tylko pozory; musi o tym pamiętać, bo naprawdę uwierzy, że zachowuje się jak potwór! Że się mylił!

Nigdy się nie mylił!

Tak jak jej bliźniaczka, niewinność i czystość straciła niedługo po wyjściu z kołyski! Pomimo idealnej, nieskazitelnej urody - będącej przeciwieństwem krzykliwej zmysłowości jej siostry - była tak samo przebiegła i kłamliwa, przypomniał sam sobie.

A później, wieczorem - pociągnie to jeszcze trochę, nie wiadomo, czego spodziewać się po niej w roli Jilly - powie jej wszystko, co wie, i wydusi z niej informacje o miejscu pobytu siostry.

Będzie je znała; z pewnością je zna. W Anglii nie poprawiła go, gdy uznał, że jest Jilly, co zrobiłaby, gdyby miała w sobie choć cień uczciwości!

Na pewno tuż po jego wyjściu skontaktowała się z siostrą - która mogła nawet ukrywać się w mieszkaniu piętro wyżej. Razem obmyśliły plan. Milly kontynuuje oszustwo, a Jilly ma czas, żeby uciec i zatrzeć za sobą ślady. Milly także zniknie; gdy tylko uzna, że siostrze nic nie grozi.

Gdy podeszła, przywołał na twarz uśmiech i powiedział lekkim tonem:
- Chodźmy.

I odwrócił się, zanim zauważyła narastający w nim gniew.

- Zaczekaj. - Ton był pewny, ale wewnątrz cała drżała. W jakimś momencie, gdy przeglądała rzeczy Jilly w poszukiwaniu czegoś, co choć odrobinę przypominałoby buty do chodzenia, dotarło do niej, że nie może kontynuować tej gry. Z każdą chwilą oszustwo coraz bardziej jej ciążyło. Wrodzona uczciwość nie pozwalała jej żyć w kłamstwie i szczerze mówiąc, nie była na tyle odważna, by stawić czoło wybuchowi gniewu, który nastąpi, gdy oszustwo się wyda. Lepiej wszystko wyznać. W ten sposób nie będzie samym złem w jego oczach. Choć nawet przed sobą nie chciała przyznać, dlaczego jego opinia miałyby mieć znaczenie.

To prawda, jak dotąd Cesare nic nie podejrzewał. Był miły, nawet flirtował z nią przez chwilę. Czyżby chciał wciągnąć Jilly z powrotem do łóżka, nad którym nadal widniał napis BEZ ZOBOWIĄZAŃ?

W końcu, jego zdaniem, Jilly nie mogła mu odmówić.

Wstydziła się i była bardzo zdenerwowana, lecz teraz, wbrew wcześniejszym wywodom, uznała, że musi dalej udawać. Gdy otworzyła usta, chcąc mu wszystko wyznać, przypomniała sobie te chwile, gdy siostra stawała

w jej obronie. Nie mogła jej teraz zawieść. Musi jakoś odnaleźć Jilly, zanim on to zrobi.

Po chwili wahania Cesare się odwrócił. Uśmiech, jakim ją obdarzył, zapierał dech w piersiach, jedna karczoczarowa brew była lekko uniesiona, trochę pytająca, trochę zabawna.

- Chciałabyś pożyczyć jakieś buty, które nie rozpadną się po pierwszych kilkunastu metrach?

- Nie. - Gdyby tylko o to chodziło! Jeśli ma kontynuować to śmieszne oszustwo, dla własnego dobra musi coś wyjaśnić. Spięta, z poważną miną zwróciła się do niego: - Chcę wiedzieć, dlaczego uparłeś się, żeby mnie tu przywieźć. - Głęboki wdech. - I gdzie zamierzasz spać dziś w nocy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wiesz, czemu cię tu przywozłem - odpowiedział lekko i najwyraźniej szczerze Cesare. - Jak powiedziałem Nonnie, o ile pamiętam, to w twojej obecności, po niedawnej stracie potrzebujesz odpoczynku. Nie jestem potworem.

Wspomnienie zmarłej matki sprawiło, że śliczne oczy wypełnił smutek. Cesare zacisnął dłonie w pięści i przeklął w myślach.

Mogła być kłamczuchą, ale miała uczucia.

W przeciwieństwie do swojej siostry.

Egoistka Jilly uroniłaby pewnie kilka łez z powodu śmierci matki. Ale, znając ją tak dobrze, jak znał, nie potrafił wyobrazić sobie ani jednej niesamolubnej myśli u Jilly. Gdy dopytywał o rodzinę, wyśmiała ich, twierdząc, że jej matka to małomiasteczkowa, niezbyt mądra kobieta, a młodsza siostra jest praktyczna i śmiertelnie nudna: *To nie nasz typ ludzi, nie warto o nich mówić, kochany.*

Ale ta siostra - zmarszczył brwi, spojrzął na jej bujne kształty. Ciemne, zielone oczy kryły się pod jedwabistymi rzęsami, miękkie, różowe usta lekko drżały, a piersi unosiły się od ciężkiego oddechu. Tak, ta bliźniaczka miała uczucia pomimo swoich wad.

- Chodź. - W jego głosie słyhać było współczucie. Otoczył ręką jej ramiona i pociągnął w stronę nasłonecznionej części doliny. - Pospacerujemy, uspokój się. - Zanim zorientował się, co robi, zaczął pieścić palcami jej skórę.

Gdy to zauważył, przypomniał sobie o jej dwulicowości i jego ręka momentalnie opadła. Skupiając się na jej oszustwie i karze, jaka miała ją spotkać, powiedział:

- A w kwestii snu, jest sypialnia na parterze, za kuchnią. Jeśli czujesz się rozczarowana, wystarczy, że powiesz słowo. Z drugiej strony - teraz mruczał uwodzicielsko - możesz mieć kłopoty ze snem, zastanawiając się, kiedy instynkt zwycięży i przyjdę do ciebie.

- Jeszcze makaronu? - mówił wolno, głębokim głosem, zmysłowo.

Milly potrząsnęła głową, próbując zignorować nagły ucisk w dole brzucha. Nie miało to nic wspólnego z ostrym pomidorowym sosem ani ze spaghetti, które wspólnie ugotowali. Wynikało wyłącznie z tego, jak się przy nim czuła.

Jakby chodziła po linie tańczącej na wietrze bez siatki zabezpieczającej.

Kłamał, mówiąc, że przywiózł ją tu, by odpoczęła; czy sądził, że mu naprawdę uwierzy? Myślał, że ona jest Jilly, jego byłą kochanką, kobietą, na którą był wściekły. Ten tak zwany wypoczynek był karą. A najgorsze było to, że nie miała pojęcia, jaka będzie forma tej kary.

Na poziomie emocjonalnym była zupełnie zdezorientowana. Nic nie miało sensu.

Dlaczego polubiła go w trakcie tego długiego popołudnia, gdy pokazywał jej wyspę, zapominając, skąd się tu wzięła?

Dlaczego odprężyła się na tyle, by cieszyć się każdą chwilą spaceru?

Dlaczego nie mogła zapomnieć długich, opalonych palców pieszczących jej ramię lub obejmujących ją w talii, gdy stali na klifie nad zatoczką najbliżej domu, patrząc w dół na biały piasek?

- Jutro się wykapiemy. Zrobimy sobie piknik.

Kręciło jej się w głowie. Nie tylko z powodu wąskiej, krętej ścieżki prowadzącej w dół na odludną plażę, ale z powodu ciepła ramienia obejmującego jej talię, wywołującego fale gorąca spływające od piersi do brzucha i jeszcze niżej, sprawiając, że miękły jej kolana. A teraz powiedział:

- Zmęczona? Chcesz się położyć?

Jego niski, ochryply głos sprawił, że zabrzmiało to jak zaproszenie. Po skórze Milly przebiegły iskry. Gdyby to faktycznie było zaproszenie, czy miałyby siłę i chęć je odrzucić? Czy, jak biedna, zdradzona Jilly, przyjęłaby je z otwartymi ramionami, dając mu miłość, którą on by potem odrzucił?

To nie było zaproszenie, uznała. Co powiedział wcześniej? Że czeka ją bezsenna noc wypełniona strachem o to, czy on podda się instynktowi i przyjdzie do niej.

Co oznacza, że będzie musiał przezwyciężyć swoją niechęć do seksu z kobietą, która w jego mniemaniu była złodziejką! Wcześniej był kochankiem jej siostry. Czy nadal jej pragnął?

Leżeć bezsennie - z nerwami napiętymi jak postronki - i zastanawiać się! Bardzo dziękuję, nie!

- Nie, dziękuję - powiedziała, ukrywając wewnętrzne wzburzenie. - Posiedzę jeszcze chwilę. Tu jest tak spokojnie.

Robiło się ciemno. Kolację zjedli na dworze. Była świeca w szklanej misie na stole, a uderzające o brzeg fale szeptały hipnotycznie. Gdyby nie lęk przed jego zamiarami i przerażenie tym, jak ją pociągał, czułaby się jak w raju.

- Dobrze - zadrwił cicho Cesare. Nie była osobą tego pokroju. Napięcie z niej schodziło, to było widać. Czyżby martwiła się jego seksualnymi

wymaganiami? Dokładnie o to mu chodziło. Malutka, usprawiedliwiona zemsta za to, że chciała go oszukać.

Zdusił w sobie nagłą chęć, by podejść do niej, rozmasować napięte mięśnie karku, a potem poddać się pożądaniu i wsunąć dłonie pod przejrzysty top. Erotyczne wędrówki jego wyobraźni mogły spowodować znaczne szkody.

Początkowo zamierzał powiedzieć jej, że o wszystkim wie, jeszcze tego wieczoru, i zażądać, by podała mu miejsce pobytu siostry, którą tak fatalnie naśladowała. Ale w ciągu dnia coś się zmieniło. Nie wiedział jak ani dlaczego, ani nawet dokładnie co - wiedział tylko, że coś było inaczej.

Potrzebował czasu, by dowiedzieć się, jaka była naprawdę. Skrzywił się. Bardziej chodziło o czas na zrozumienie własnej reakcji na nią.

Ponownie ukrył się w cieniu, jego usta wykrzywiły się cynicznie, gdy patrzył, jak Milly sięga po kieliszek z winem. Jej dłoń drżała. Odstawiła kieliszek. Czyżby bała się, że rozleje zawartość, zdradzi się?

Musiałby naprawdę być ślepy, żeby nic nie zauważyć. To, jak jej miękkie ciało drżało, jak gwałtownie nabierała powietrza, gdy jej dotknął.

Czy chętnie powitałaby go, gdyby przyszedł do jej łóżka? Ta nieproszona myśl była odurzająca, sprawiła, że zapłonął z pożądania.

Dio mio! Z zaciśniętymi ustami Cesare zerwał się na równe nogi. Jego myśli wędrowały ścieżkami, którymi on nie chciał podążać. Celem tej gry było ukaranie jej, a nie jego!

- Dokończ wino - powiedział chłodnym tonem. Nie patrzył na nią, nie był pewien, czy na widok jej bezbronności będzie potrafił po prostu odejść i czegoś nie zrobić. Czegoś, czego bardzo by żałował. - Zobaczymy się rano.

Gdy Cesare wszedł do domku, Milly wypuściła wstrzymywany oddech. Usłyszała trzask wewnętrznych drzwi. Prowadzących do sypialni na parterze, o której mówił?

Nieważne. Nagle wpadł w gniew. Ale nie wiedziała dlaczego.

Potarła dłonią czoło. Musiała pamiętać, że był zły na Jilly, nie na nią. Podwójna tożsamość dawała jej się we znaki.

Oszustwo coraz bardziej jej ciążyło, ale przynajmniej dawało czas, zapewniła się w duchu, wstając i zbierając brudne naczynia. Więcej czasu, by odnaleźć bliźniaczkę, więcej czasu dla Jilly, by zapomniała o romansie z charyzmatycznym, zmysłowym, włoskim magnatem, i mogła skutecznie bronić swojej sprawy, przekonać go, że zaszła jakaś straszna pomyłka.

I więcej czasu, by niechciana fascynacja przerodziła się w coś więcej? - cichutko zaszeptał w głowie Milly jakiś głos.

Zaniosła naczynia do kuchni i je zmyła. Wycierając ręce, wsłuchiwała się w ciszę, aż poczuła, że jest spokojniejsza.

Na przeciwległej ścianie były drzwi, których wcześniej nie zauważyła. Musiały prowadzić do jego sypialni. Ku swemu niezadowoleniu, wpatrywała się w nie, jakby się spodziewała, że Cesare wyjdzie z włosami mokrymi po kąpieli, pokryty kropelkami wody, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

Czekając? Pragnąc?

Zawstydzona zarem w najbardziej intymnej części ciała, odwróciła się plecami do drzwi i dokładnie złożyła ręcznik, z którego korzystała, wymyślając sobie w myślach od idiotek.

Dobrze, że złość na Jilly wzięła w nim górę nad tym, co jej zdaniem było chęcią wyegzekwowania zapłaty w naturze. Oznaczało to, że raczej nie będzie chciał kontynuować przerwane go związku między nim a Jilly.

A gdyby chciał, to czy ona potrafi mu się oprzeć?

Nawet jeśli tak, to zamknie drzwi od sypialni na klucz, jeśli jest jakiś klucz.

- Morze czeka, pamiętasz?

Łagodne słowa wyrwały Milly z niespokojnego snu. Momentalnie uniosła się na poduszce i ponieważ zakryła kołdrą piersi, żałując podjętej

poprzedniego wieczora decyzji, by nago wślizgnąć się między chłodne prześcieradła.

Zawstydzenie zabarwiło jej policzki, zielone oczy z obawą rozglądały się, szukając go.

Jak zwykle opierał się o futrynę. Wyglądał wspaniale w wąskich dżinsach i oliwkowej koszulce. Uosobienie męskiej siły, smukłych linii, twardych mięśni.

Wstrzymała oddech i spojrzała na jego twarz. Lekki, zabójczy uśmiech, prosty rzymski nos, oczy ciemne jak noc.

To było niesprawiedliwe!

Jeśli jej światowa, wyrafinowana siostra, która owijała sobie zauroczonych mężczyzn wokół palca, odkąd była nastolatką, nie potrafiła mu się oprzeć, to jak, u diabła, ona, Milly, miała sobie poradzić?

- Szykuj się. Zjemy śniadanie na plaży, a potem popływamy - oświadczył zachwycony rumieńcem, który wykwitł na jej twarzy. I odwrócił się, zanim za bardzo zafascynowało go nagie ciało ukryte pod prześcieradłem.

Wyszedł z pokoju, a Milly odetchnęła z ulgą. Nie mogła uwierzyć, jak bardzo bezbronna się czuła, leżąc nago w pościeli.

A jak na nią patrzył, jakby widział wszystko, co było ukryte pod delikatną, białą bawełną!

Gorączkowo przeszukując walizkę w poszukiwaniu czegoś do ubrania, w myślach wymieniała wszystkie dobre strony obecnej sytuacji.

Nadal nie wiedział, że ona nie jest Jilly.

Dopóki ten stan się utrzyma, prawdziwa Jilly jest bezpieczna.

Nie próbował dotąd zbliżyć się do niej bardziej.

Była dość rozsądna, by go odrzucić, gdyby próbował. Prawda?

No i minusy.

Musiała przetrwać resztę tygodnia.

Ale z pewnością da radę!

Przeglądając rzeczy pozostawione przez siostrę, znalazła skandaliczne czarne bikini. Trzy trójkąty materiału i tasiemka. Twarz jej zapłonęła. Cleo musiała dorzucić to do stosu, kiedy razem pakowały jej walizkę. Milly nigdy nie pomyślałaby o włożeniu czegoś tak wyzywającego!

Odłożyła bikini, a potem usiadła na piętach i zmusiła się, by spojrzeć prawdzie w oczy.

Jilly bez oporów włożyłaby to coś na siebie. Ona miała być Jilly, tak? Wobec tego, żeby wcielić się w rolę i nie dać się rozpoznać, musi się odpowiednio zachowywać i ubierać.

Włożyła bikini i ukryła je pod króciutkimi szortami w kolorze cytryny i wiązaną bluzką bez rękawów, w pasującym, nieco ciemniejszym cytrynowym odcieniu, odsłaniającą brzuch. Zeszła do kuchni, zanim zmieniła zdanie.

- Kawa. - Cesare podał jej pachnący kubek. Siedział z wyciągniętymi nogami, ubranymi w sprane dżinsy. Był nagi od pasa w górę; opalona skóra na napiętych mięśniach błyszczała. Milly zaschło w gardle. On nie mógł istnieć naprawdę!

Denerwując się i rumieniąc pod jego baczny spojrzeniem, wzięła kubek i podeszła do otwartych drzwi. Oparta o framugę, patrzyła na zieloną dolinę, starając się odprężyć. Gdyby tylko wiedziała, w co on gra! Wydawało się, że tworzy reguły w trakcie gry!

Zanim przyjechali na wyspę, traktował ją pogardliwie. Znosił jej obecność pod swoim dachem tylko dlatego, że jego babcia naprawdę polubiła swoją młodą, żywą towarzyszkę. A szczęście i dobro ukochanej Nonny było ważniejsze niż postawienie Jilly przed sądem.

Ale teraz...

- Piękny dziś dzień, prawda?

Milly nie słyszała, jak podszedł i stanął tuż za nią. Zmysłowość w jego głosie zaparła jej dech w piersiach. Odsunęła się, odstawiła kubek i odparła:

- Faktycznie.

Zastanawiała się, o co mu chodzi.

O zaciągnięcie jej - Jilly - z powrotem do łóżka? Sądząc po gwałtownej zmianie jego nastawienia, wszystko na to wskazywało. Nabrała powietrza, wdychając zapach morza i dzikich ziół.

- Możemy ruszać? - Podeszedł do niej z plecakiem przewieszonym przez jedno ramię, w tenisówkach na bosych stopach.

Milly szła za nim na miękkich nogach. Ścieżka wiodąca w górę zewężała się stopniowo. Droga prowadząca w dół na plażę wyglądała jeszcze bardziej przerażająco niż poprzedniego dnia.

- Podaj mi rękę.

- Dam sobie radę.

Milly za wszelką cenę chciała uniknąć fizycznego kontaktu. Ale zignorował ją, ujął jej dłoń i troskliwie sprowadził straszną ścieżką.

Gdy tylko dotarli do białego piasku zatoczki, Milly wyrwała dłoń, po raz kolejny żałując, że wdała się w tę maskaradę.

Cesare postawił plecak w cieniu skały. Potem stanął twarzą do morza, odrzucił głowę do tyłu i przeciągnął się ze zwierzęcą gracją, witając ciepło promieni słońca na skórze.

Milly kazała sobie odwrócić wzrok, ale nie potrafiła. Był wspaniały. Odwrócił się do niej z uśmiechem, któremu nikt nie mógłby się oprzeć i powiedział:

- Najpierw popływamy. Kto pierwszy do wody!

Jego długie, opalone palce były przy sprzączce paska. Serce Milly zaczęło przyspieszać, gdy z przerażeniem przypomniała sobie swój tak zwany strój kąpielowy, ukryty pod szortami i bluzką.

Zawsze mogła się wycofać, odmówić wejścia do wody. Nigdzie nie było powiedziane, że musi się wykąpać.

Ale Jilly nigdy nie przepuściłaby okazji, by pokazać swoje wdzięki mężczyźnie, którego pragnęła. Nie była wstydniszą! Milly dobrze знаła swoją siostrę, wiedziała, jak by się zachowała.

Tu, w tym magicznym miejscu, sam na sam z kochanym mężczyzną, spróbowałyby skłonić go do zmiany decyzji w kwestii małżeństwa. Kusiłaby go, a potem zapewniła o swojej niewinności w sprawie kradzieży. Milly wiedziała, że tak daleko się nie posunie, to zbyt niebezpieczne. Zapewnienie o niewinności musi wyjść od Jilly - i to kuszenie! Ale jeśli ma kontynuować przedstawienie, musi przynajmniej pozostać w roli.

Zmuszając się do rozwiązania bluzki, zauważyła, że Cesare zdjął dzinsy i ma na sobie tylko czarne kąpielówki, podkreślające jego męskość. Biorąc głęboki wdech, odwróciła się do niego tyłem, serce biło jej szybko, a nerwy miała napięte jak postronki. Niechętnie zdjęła bluzkę i wymamrotała:

- Idź pierwszy. Ja się nie ścigam.

Cesare się nie poruszył. Najwyraźniej była skrepowana. Bardzo skrepowana. Jej plecy, nagie, pomijając wąskie troczki przytrzymujące górę bikini, były napięte. Palce zawahały się przy pasku szortów.

Współczuł jej. Czyżby siostra zmusiła ją do tej maskarady wbrew jej woli? Wszystko na to wskazywało. Kobiety pokroju Jilly Lee szły na oślep po to, czego pragnęły, nie patrząc, kogo skrzywdzą.

Jego dłonie zacisnęły się w pięści, gdy schyliła się i zdjęła szorty, ukazując gładkie, jędrne pośladki i długie, kształtne nogi. Była piękna. Jego serce zadrżało. A gdy się odwróciła, zaschło mu w ustach. Trzy kawałki materiału, które udawały bikini, były skandaliczne, dolna część ledwo trzymała się na miejscu dzięki kawałkowi sznurka.

Dokładnie taki strój wybrałaby jej siostra. Najwyraźniej nie spodziewała się, że nadal będzie czekał na brzegu. Rzuciła mu wystraszone spojrzenie i uciekła do morza. Idąc za nią, Cesare nie lubił się za to, że ją do tego zmusił.

Gdy tylko wylądowali na wyspie, powinien powiedzieć jej, że o wszystkim wie, i zażądać podania miejsca pobytu siostry. A nie bawić się w kotka i myszkę.

Pomijając włosy i paznokcie, siostry Lee były fizycznie identyczne. A mimo to Jilly nigdy go nie pociągała, odstręczała go jej nachalna zmysłowość. Co prowadziło do wniosku, że zdecydowanie pociąga go jej bardziej miękka, delikatna wersja.

Wbrew jego woli. Ale pociąga.

Gdy chłodna, szafirowa woda zamknęła się wokół niej, Milly się odprężyła. Naprawdę sądziła, że on już będzie w wodzie. Ale cały czas patrzył na nią, gdy się rozbierała. Z tyłu musiała wydawać się naga, pomyślała ze wstydem, a z przodu niewiele lepiej. Małe skrawki materiału bardziej zachęcały, niż zakrywały.

I jak na nią patrzył - nie, nie zamierzała o tym myśleć! Sportowym kraulem ruszyła w stronę brzegów otaczających zatoczkę.

Dobrze pływała i kochała wodę. W szkole wygrywała zawody pływackie. To była jedyna dziedzina, w której była lepsza od Jilly.

Po raz pierwszy od chwili, gdy zdecydowała się udawać siostrę, poczuła się naprawdę wolna, pogodzona ze sobą i wodą, gdy przebijała się przez fale. Ale skalisty brzeg nie zbliżał się ani trochę.

Nagle obok niej wyłonił się z wody Cesare. Chwycił ją. Zaczęła się wyrywać.

- Co ty wyprawiasz? - prychnęła ze złością.

Przypląnęła tu, by choć na chwilę od niego uciec. A on za nią przypląnął. Czy ocean nie był dość duży dla nich obojga?

Wszystko zepsuł, całą jej radość z chwilowej wolności.

- Puść mnie! - Nie pozwalał jej się ruszyć. A co gorsza, jego uścisk oznaczał, że ich ciała się dotykały. Serce mocno biło jej z wysiłku, z jakim

powstrzymywała się, by nie przysunąć się bliżej, dużo bliżej, opleść go ramionami i nogami.

- Ratuję cię przed utonięciem. - Usta miał zaciśnięte. - Prąd tutaj jest bardzo silny. Powiedziałbym ci o tym, gdybyś choć chwilę zaczekała. - Potrząsnął niecierpliwie głową. - Wracaj. Natychmiast!

Drżąc, Milly zdała sobie sprawę z tego, że od kilku minut zмага się z prądem, który wciąga ich w kierunku horyzontu.

Wystraszona zaczęła walczyć z siłą oceanu, kierując się w stronę brzegu. Czowała, że Cesare za nią płynie, dostosowując swoje tempo do niej, i była mu bardzo wdzięczna. To dziwne, ale wiedziała, że nic złego się nie stanie, dopóki on z nią jest.

Gdy minęli strefę prądów, wyprzedził ją i kilka sekund później stał zanurzony po pas w lekko falującej wodzie.

Czekał.

Milly wolno podpłynęła do niego, jej płuca nadal płonęły od wysiłku włożonego w walkę z prądem, ukrytym pod spokojną wodą. Gdy podpłynęła dość blisko, Cesare chwycił ją, zmusił, żeby stanęła, i krzyknął wściekły:

- Nigdy więcej tak nie rób! - Jego oczy aż pociemniały z furii. Dłonie zacisnęły się na jej delikatnych ramionach. - *Dio mio!* Mogłaś zginąć, idiotko!

A on mógł zginąć, próbując ją ratować, pomyślała z przerażeniem, świadoma, że nie patrzyłby beczynn timer, jak ona naraża się na niebezpieczeństwo. Ale wyrzaskiwane przez niego obelgi zmusiły ją do obrony, więc odwzajemniła mu się krzykiem:

- A skąd miałam wiedzieć? I przestań na mnie krzyczeć!

Potrząsnęła ramionami, starając się wyswobodzić z jego uścisku, ale jego dłonie ześlizgnęły się na jej talię, przyciągnęły ją bliżej. Usta odnalazły jej usta z dziką, wściekłą namiętnością. Jedną ręką przyciskał ją do siebie tak, że czuła jego każdy mięsień, drugą przytrzymał jej głowę, uniemożliwiając ucieczkę.

Chociaż wcale nie myślała o uciekaniu. Nigdy nie przeżyła czegoś takiego - gorącej pasji, nagromadzenia uczuć.

Ramiona Milly oplotły jego szyję, usta rozchyliły się zapraszająco. Zamruczał, nisko i głęboko, jego usta stały się delikatne i zaczęły przesuwać się w dół w kierunku piersi, uwolnionych z namiastki biustonosza.

Cesare powoli przesuwał się w stronę brzegu, zabierając ją ze sobą, ciała poruszały się razem, zatopione w narkotycznej ekstazie. Był zaczarowany. Gdy stopami trafił na piasek odludnej plaży, potknął się. Pociągnął ją za sobą i zamruczał z rozkoszy, gdy objęła go nogami.

Szaleństwo. Ekstaza.

Czekała na niego.

- *Bella, bella, bella...*

ROZDZIAŁ ÓSMY

Charakterystyczny dzwonek telefonu komórkowego podziałał jak wiadro zimnej wody. Głowa Cesarego się uniosła.

Porca miseria. Czyżby oszalał? Po raz pierwszy w życiu pozwolił, żeby zawładnęło nim pożądanie. To było poniżające.

Obejmowała go. Nie patrząc na nią, wyplątał się z uścisku, wstał i odszedł kilka kroków do miejsca, gdzie zostawił plecak.

Wyjmując telefon, zauważył z niesmakiem, że drżą mu ręce. Odebrał połączenie:

- *Che?* - i umilkł.

Prawie łkając z bezsilności, Milly wstała, potykając się, przeszła po piasku i zaczęła wkładać drżącymi dłońmi szorty i koszulkę.

Co on sobie o niej musi myśleć? Jej oczy błyszczały od łez, a twarz płonęła ze wstydu. Że jest rozwiązła? Na każde jego skinienie?

A najgorsze było to, że nie chciała, by o niej źle myślał. Jego opinia była dla niej ważna - ważniejsza niż cokolwiek innego.

Jak mogła wyjaśnić, powiedzieć mu, że coś takiego nigdy wcześniej jej się nie przytrafiło? Jak miała go przekonać?

On przecież myślał, że jest z Jilly, swoją była kochanką. Żarliwą odpowiedź Milly na pieszczoty uznał z pewnością za powrót do dawnych relacji z jej siostrą.

Jak pokazać mu, że zapomniała się do tego stopnia tylko dlatego, że był dla niej kimś wyjątkowym?

Drżąc ze wstydu, musiała przyznać, że o mały włos się nie zdradziła.

Gdyby nic im nie przeszkodziło, gorące spotkanie zakończyłoby się z pewnością nieuniknionym. A wtedy on zorientowałby się; nie był głupi. Ona była dziewicą, a Jilly z pewnością nie!

Wreszcie bluzka była na miejscu, końce w miarę zawiązane. Z głową pochyloną z upokorzenia, spoglądała na niego spod zasłony rzęs. Mówił w swoim języku. Głos miał pytający, spięty. A potem zamknął telefon, wrzucił go do plecaka i włożył dzinsy.

Szybko uporał się z paskiem, zarzucił plecak na jedno ramię i odwrócił się do niej, jakby dopiero teraz przypomniał sobie o jej istnieniu. Milly spuściła głowę, na próżno starając się ukryć kolejny rumieniec upokorzenia.

- Nonna przewróciła się dziś rano. Dzwoniła Rosa, właśnie wyszły ze szpitala. Natychmiast wracamy.

Odszedł, dogoniła go przy ścieżce na klifie. Zapomniała o swoich kłopotach, myślała tylko o starszej pani, która zdążyła polubić.

- Czy jest ranna? Co się stało?

- Złamany obojczyk i pęknięte żebra. Nic zagrażającego życiu, ale w jej wieku... - Głos mu zadrzał na ostatnim słowie, a Milly impulsywnie położyła mu rękę na ramieniu.

- Postaraj się nie martwić - powiedziała cicho. - Już wkrótce będziemy przy niej. A może - zaproponowała spokojnie - idź przodem, zrób, co trzeba, uruchom helikopter czy co tam. Ja będę szła za tobą tak szybko, jak dam radę. Swoje rzeczy zostawię na wyspie. Nie będę tracić czasu na pakowanie.

Oczy Cesare'a zatrzymały się na małej dłoni leżącej w geście pocieszenia na jego przedramieniu, a potem uniosły się ku jej twarzy. W pięknych oczach dostrzegł troskę. Jego serce zadrżało, lecz powiedział ponuro:

- Idziesz ze mną. Nie chcę, żebyś spadła z klifu.

Przemawia przez niego rozsądek, powiedziała sobie Milly, gdy wziął ją za rękę i pomógł pokonać ścieżkę. Chce być pewien, że nie poślizgnie się i nie spadnie; to by wszystko opóźniło, uznała, nie chcąc doszukiwać się w jego trosce podtekstów.

Gdy dotarli do szczytu klifu, wysforował się naprzód, co tylko potwierdziło jej przewidywania. Czekał na nią przed domkiem.

- Czy poważnie mówiłaś o zostawieniu tutaj rzeczy?

- Oczywiście. Zostawiłam trochę ubrań w willi. Nie będę musiała chodzić nago. - Nie miała pojęcia, czemu to powiedziała, zwłaszcza że ostatnia uwaga wywołała dziwny uśmiech i uniesienie brwi. Chwilę potem Cesare ruszył w kierunku lądowiska, a ona szła za nim, zastanawiając się, czy to, co do niego czuje, to miłość.

Podróż powrotna do willi minęła szybko. W helikopterze, a potem w samochodzie panowała cisza. Milly była świadoma tego, że Cesare się niecierpliwi. Gdy tylko dotarli na miejsce, wyskoczył z samochodu i pobiegł do willi, gdzie czekała na niego Rosa.

Milly nie zrozumiała rozmowy toczącej się po włosku. Usłyszała jednak słówko *dottore* i gdy Cesare skierował się w stronę sypialni Filomeny, poszła za nim, chcąc dowiedzieć się, jak się czuje starsza pani.

Pokój wyglądał dokładnie tak, jak pamiętała. Filomena leżała na łóżku, podparta haftowanymi poduszkami. Jedną rękę miała na temblaku.

Cesare podszedł do niej, ucałował zdrową rękę, zachrypniętym głosem mruczając coś, czego Milly nie słyszała.

Potem zwrócił się do niskiego, krępego mężczyzny, który chował stetoskop do czarnej torby i zasypał go gradem pytań po włosku.

Milly czuła się nie na miejscu, w głowie miała zamęt po tym, co zaszło między nią a Cesarem tego ranka. Już miała odwrócić się i pójść do swojego pokoju, gdy Filomena zauważyła jej obecność.

- Moja droga, chodź, usiądź przy mnie. Cesare! Tylko angielski, proszę.

Milly na miękkich nogach podeszła do Filomeny. Cesare odwrócił się i spojrzał na nią, po czym wyszedł odprowadzić lekarza.

Znowu o niej zapomniał, uznała ze smutkiem. Wiedziała, że nigdy nie będzie obiektem jego myśli, lecz bardzo chciała, żeby było inaczej.

Usiadła na ślicznym, jasnocytrynowym, tapicerowanym krześle obok łóżka i uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Kochana Filomeno, jak się czujesz? Bardzo cię boli?

Starsza pani była blada, ale jej oczy śmiały się, gdy odpowiadała:

- Tylko wtedy, gdy próbuję się ruszać. Nie uważałam i teraz muszę odpokutować.

- Jak to się stało? - Milly pogłaskała delikatną dłoń spoczywającą na białej narzucie, ignorując mrowienie na karku, które podpowiadało jej, że Cesare wrócił.

- Spacerowałam z Amalią w ogrodzie i tak się zasluchałam w jej ploteczki, że nie uważałam i potknęłam się na schodach do altany.

- Gdzie jest teraz contessa? - Cesare stanął po drugiej stronie łóżka. Milly starała się na niego nie patrzeć.

- Wyjechała, gdy wróciłam ze szpitala. Było tyle zamieszania. Nie chciała przeszkadzać.

- Nie powinienem cię z nią zostawiać! - powiedział Cesare karcącym tonem. - Jeśli nawet nie potrafisz patrzeć pod nogi!

- Wnuku, mówisz, jakbym była dzieckiem! Filomena najwyraźniej zaczynała się denerwować.

Milly stanęła w jej obronie. Spojrzała ponad łóżkiem na Cesarego, zielone oczy błyszczały wyzywająco.

- Nie musisz tak zrzędzić. Jeśli nie potrafisz być delikatny, to lepiej idź i poszukaj kogoś zdrowszego do krytykowania. - Spojrzał na nią zdziwiony, ale nie przejęła się tym.

Z tego, co o nim wiedziała, dyrygowanie wszystkim było jego drugą naturą. Prawdopodobnie przez całe życie nikt się tak do niego nie odezwał. Jej zdaniem już dawno zasłużył na reprimendę.

Filomena sięgnęła po jej dłoń i uściśniła ją ciepło, a Cesare z godnością powiedział:

- Przepraszam, Nonna. Martwiłem się. Teraz pójdę, żeby zorganizować całodobową opiekę pielęgniarską.

Odwrócił się sztywno, ale starsza pani zatrzymała go:

- Nie zgadzam się. Nie życzę sobie tutaj obcych! Nie jestem chora. Muszę tylko odpoczywać, dopóki wszystko się nie zrośnie. Jilly i Rosa będą się mną opiekowały.

Zwrócił się twarzą w stronę łóżka. Powoli. Jego czarne oczy odnalazły wzrok Milly.

- Dasz radę?

Podniosła głowę, odwzajemniła uścisk starszej pani.

- Naturalnie. - Pewne spojrzenie, wstrzymany oddech. Zgodzi się, czy też, po jej wybuchu, uprze, żeby zatrudnić pielęgniarkę?

Patrzył na nią spod przymkniętych powiek, jakby powątpiewając w jej umiejętności. Musiała ponownie tupnąć nogą.

- Powiedz, proszę, Rosie, by przygotowała dla twojej babci lunch na tacy. Coś lekkiego. - Zwróciła się do starszej pani: - Może zupeł? - Zasłużyła na

rozbawione skinięcie głową i dodała pewniej: - A potem Filomena będzie musiała odpocząć.

Czyżby się skrzywił? Milly nie była pewna, ale nie zamierzała o tym myśleć.

- Dobrze sobie z nim poradziłaś - zauważyła Filomena, gdy tylko za Cesare zamknęły się drzwi. - Przywykł do wydawania poleceń. Choć muszę przyznać, że zawsze ma rację.

W jej głosie pobrzmiwało zmęczenie, a Milly zastanawiała się, czy Filomena nie rozmyśla o tamtej uwadze, dotyczącej patrzenia pod nogi. W jej stanie ten zrzędlivy komentarz mógł być przykry.

- On cię uwielbia - pocieszyła szybko starszą panią. - Zrzędził tylko dlatego, że bardzo się wystraszył. To naturalna reakcja.

Czy ten pierwszy, gorący pocałunek zrodził się z gniewu, że naraziła się nieświadomie na niebezpieczeństwo? Czy miał do wyboru pocałować ją lub potrząsnąć nią z całej siły? Prawdopodobnie. A jeśli chodzi o to, co wydarzyło się później, no cóż, on był przekonany, że jest z Jilly, swoją byłą kochanką. Ten pierwszy, karzący pocałunek rozpalil stary płomień.

Te przygnębiające rozmyślenia przerwała Rosa, przynosząc lunch dla Filomeny. Układając tacę na kolanach starszej pani, mruczała coś po swojemu, a potem zwróciła się do Milly:

- Pani też życzy tacę? Dotrzymać signora towarzystwo?

- Bardzo dziękuję, Roso. Jeśli można, to będę jadła z signorą wszystkie posiłki. - W ten sposób mogłaby uniknąć jedzenia w towarzystwie Cesarego. Im mniej czasu musiała z nim spędzać, tym lepiej.

- *Di niente!* - Gospodyni promieniała. - Bardzo dobra pomysł!

Ostatecznie Milly prawie nie widywała Cesarego, poza chwilami, gdy odwiedzał babcię, około dziesiątej każdego ranka i później, około dziesiątej wieczorem. I za każdym razem Milly wychodziła z pokoju, wracając, gdy była

pewna, że go nie zastanie. Resztę czasu Cesare spędzał w biurze na piętrze, zarządzając swoim imperium, lub w siedzibie firmy, we Florencji.

Milly tłumaczyła sobie, że unikanie go nie jest aktem tchórzostwa z jej strony. Wynika z rozsądku. Była pewna, że go kocha. Śnił jej się po nocach - a sny były tak zmysłowe, że budziła się zawstydzona - nie musiała więc spędzać z nim czasu za dnia.

Od wypadku Filomeny minęły cztery tygodnie. Starsza pani czuła się coraz lepiej, a Cesare wyjechał w sprawach służbowych - Hongkong i Daleki Wschód według rekonwalescentki.

Generalnie Milly czuła się o wiele lepiej niż w chwili przyjazdu. Lubiała swoje obowiązki. Zaprzyjaźniła się z Filomeną i z każdym dniem ta więź pogłębiała się, a życie w willi płynęło normalnym, spokojnym torem.

Ale...

Oszukiwanie miłej, ufnej starszej pani było obrzydliwe - nie było innego słowa. Tak samo okropne było oszukiwanie Cesare'a. A poza tym nadal nie wiedziała, gdzie jest jej siostra.

Musi się przyznać. Niech Cesare wykorzysta swoje pieniądze i znajomości, by odnaleźć Jilly i wyjaśnić wreszcie nieporozumienie. Milly będzie mogła wówczas wrócić do domu - zakładając, że Cesare nie zechce oskarżyć także jej, co niestety było bardzo prawdopodobne!

Na dodatek musiała nosić ubrania Jilly. Wszystko było zbyt dopasowane, zbyt krótkie, zbyt wycięte, zbyt wyzywające lub miało wszystkie te cztery wady jednocześnie! W niczym nie czuła się swobodnie.

Uznając, że jej zły nastrój jest związany z kremową skórzaną minispódniczką i pasującym do niej topem bez rękawów - z pewnością był to jeden z niezaplanowanych zakupów Jilly, ponieważ wyglądał na nienoszony - wzięła sekator i poszła w wysokich szpilekach Jilly przez wybrukowane podwórze. Chciała ściąć kilka świeżych róż do pokoju Filomeny. Wiedziała, jak

bardzo starsza pani je lubi i tęskni za nimi zwłaszcza teraz, gdy nie może wychodzić do ogrodu.

Ciesząc się na spędzenie kilku chwil w pięknych ogrodach, skierowała swe kroki do miejsca, które Filomena nazywała ogrodem angielskim. Był to obszar otoczony cisami, pełen cennych róż rosnących w dużych kępach, ograniczonych aromatyczną lawendą.

Po krótkiej wizycie u Nonny i rozmowie z Rosą, która potwierdziła, że stan rekonwalescentki stale się poprawia, Cesare poszedł do biura i rzucił teczkę na podłogę. Rozluźniając krawat, przyznał w duchu, że bardzo się cieszy z powrotu do domu.

Przez ostatnich kilka miesięcy pracował w willi lub w biurze we Florencji. Brakowało mu podróży prywatnym odrzutowcem do wszystkich zakątków imperium, osobistego rozwiązywania problemów. Jednak było to konieczne. Najpierw ze względu na słabą formę psychiczną Nonny. A potem dlatego, że choć zatrudniona towarzysza zabawiała Filomenę, dodając jej sił i energii do życia, coś podpowiadało mu, że Jilly Lee nie można ufać. I jak się później okazało, miał rację.

Teraz musiał rozwiązać problem w rafinerii na Dalekim Wschodzie i wziąć udział w otwarciu luksusowego *outletu* z oszałamiająco drogimi klejnotami Saracina. Kiedyś podróże do wszystkich zakątków imperium, sprawdzanie, czy wszystko sprawnie pracuje, były częścią jego życia. Teraz jednak, zamiast czuć wolność i radość, marzył tylko o powrocie do domu.

Podszedł do okna wychodzącego na dziedziniec, zdejmując po drodze marynarkę, ignorując dźwięk faksu. Musiał stawić czoło faktom.

Nie chodziło o Nonnę - codzienne raporty od Rosy upewniły go, że babcia dobrze się czuje, że jej towarzysza, signorina Jilly, zadziwia całą służbę swoją łagodniejszą stroną, dobrym humorem i cierpliwością.

A więc nawet służba zauważyła zadziwiającą zmianę charakteru!

Po prostu nie mógł przestać myśleć o tej malej, czarującej oszustce. Wspomnienie jej prawie nagiego, doskonałego ciała, jej namiętnej, hojnej odpowiedzi na pieszczoty spowodowało więcej bezsennych nocy, niż był gotów się przyznać.

Gdy wrócili do willi, unikała go, przez co chciał walić pięścią w ściany. Musiał dowiedzieć się, dlaczego udawała Jilly. Za każdym razem, gdy chciał ją zdemaskować, coś stawało mu na przeszkodzie. Tak jakby los sprzyścił się przeciwko niemu. Coraz bardziej chciał poznać prawdę.

O tak, wydusi z niej całą prawdę, ale dopiero wtedy, gdy Nonna będzie zdrowa. Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że oszustka ucieknie, gdy usłyszy, że on wie o wszystkim od wielu tygodni.

Poza zamknięciem jej w pokoju i przykuciem do łóżka niewiele mógł zrobić, by nie zniknęła. A był wystarczająco uczciwy, by przyznać, że ma więcej powodów, by tego nie chcieć.

Nagle zamarł. O wilku mowa. Milly weszła na dziedziniec, niosąc naręczę kwiatów.

Wyglądała, jakby było jej gorąco i niewygodnie. Zdmuchnęła z oczu przydługą, srebrzystoblond grzywkę i obciągnęła ze złością tandetną, skórzaną spódnicę, odsłaniającą większy fragment nóg, niż było przyjęte w towarzystwie.

Dokładnie takie niegustowne ubrania wybrałaby jej bliźniaczka, uznał, gdy poszła dalej, chwiejąc się na wysokich obcasach.

W odruchu współczucia Cesare postanowił coś dla niej zrobić. Wyjął telefon komórkowy z kieszeni marynarki i wybrał numer.

- Są prześliczne, moja droga - ucieszyła się Filomena, gdy Milly ułożyła w wazonie ostatnią różę. - Bardzo tęsknię za moim ogrodem! Jak to miło z twojej strony, że go do mnie przyniosłaś.

- Już niedługo - obiecała Milly z ciepłym uśmiechem. W następnym tygodniu Filomenę czekało prześwietlenie i jeśli obojczyk się zrosł, wyjdzie na

zewnątrz. Już teraz mogła bez wysiłku spacerować po pokoju i godzinami siedzieć w fotelu przy oknie. - Czy chciałabyś, żebym ci teraz poczytała?

Miały całą półkę nowych książek, które Jilly i Filomena kupiły we Florencji - na szczęście wszystkie były po angielsku, ponieważ starsza pani chciała dokładnie poznać język, którego uczyła się jako młoda kobieta. Obecnie były w połowie *Opowieści wigilijnej* Dickensa, wybranej przez Milly.

- Później. - Ciemne oczy zabłyszczały. - Teraz opowiesz mi więcej o sobie. Zwłaszcza o młodych mężczyznach. Jestem pewna, że w domu czeka na ciebie ktoś wyjątkowy. - Uśmiechnęła się figlarnie. - I nie może doczekać się twojego powrotu.

Milly obciągnęła okropny, skórzany top i odparła:

- Nie mam chłopaka.

Nie skłamała. Gdy tylko Cesare wyjechał do Florencji parę dni po powrocie z wyspy, Milly zadzwoniła do Bruce'a. Okazało się jednak, że się o nią nie martwił.

Padły słowa typu: *bezmyślna... lekkomyślna... Mama i ja zawsze uważaliśmy cię za spokojną i rozsądną... Zawiodłem się na tobie...*

Na koniec rozłączyła się, dziękując w duchu, że nigdy nie uważała go za kogoś więcej niż przyjaciela.

- Dlaczego trudno mi w to uwierzyć? - zapytała Filomena z figlarnym uśmiechem. Milly poprawiła się na krześle, przeklinając w duchu skózaną spódnicę i marząc o tym, by zdjąć buty, od których bolały ją stopy. Zastanawiała się, jak Jilly mogła z własnej woli nosić takie rzeczy.

Na szczęście oszczędzono jej dalszych osobistych wynurzeń, gdyż do pokoju wszedł Cesare. Nie wiedziała, że wrócił. Poczła gorący dreszcz na widok jego wspaniałych, szerokich pleców i dopasowanych spodni. Mężczyzna podszedł do babci i podniósł do ust jej dłonie, nie poświęcając Milly nawet jednego spojrzenia.

Korzystając z okazji, by uciec, wstała. Cesare, jakby mając oczy z tyłu głowy, powiedział:

- Zostań. Chcę porozmawiać z wami obiema.

Odwrócił się i spojrzał na nią. A potem z wyrazem czystej niewinności na twarzy powiedział:

- Nonna, czy mogłabyś wypożyczyć mi Jilly? Muszę jechać do Florencji. Chciałbym ją ze sobą zabrać - jestem pewien, że musi kupić parę rzeczy, a potem zjemy razem kolację.

Milly zaczerwieniła się, a potem zbladła. Jako Jilly powinna podskoczyć z radości. Ale ponieważ nie była siostrą, a jedynie jej mamą namiastką - która pragnęła jego towarzystwa i jednocześnie dostrzegała wynikające z tego niebezpieczeństwo - musiała się z tego jakoś wykręcić.

Nieświadomie posłała Filomenie błagalne spojrzenie, mając nadzieję, że starsza pani się sprzeciwi. Zobaczyła jednak tylko szeroki uśmiech.

- Cóż za wspaniały pomysł! Zepsułam jej odpoczynek tym głupim wypadkiem, a pracowała z taką radością i oddaniem. Córka nie okazałaby mi więcej troski - zasłużyła na odrobinę relaksu.

Milly skuliła się, słysząc te pochwały. Nie zasłużyła na nie. Ale nie miała już jak się wykręcić od wyjazdu, więc tylko wymamrotała:

- Wobec tego pójdę się przebrać.

- Nie trzeba. - Cesare był już przy niej. Silna dłoń objęła jej ramię, tuż nad łokciem. Ciało Milly zapłonęło i zadrżało pod jego dotykiem. Dotknął jej po raz pierwszy od tamtego poranka na plaży. Czowała go każdą komórką swojego ciała.

- Przebierzesz się później - obiecał łagodnie. - Teraz Stefano już czeka na nas w samochodzie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

W samochodzie, dziękując w duchu za działającą klimatyzację, Milly przysięgła sobie, że gdy zostanie sama z Cesare, powie mu o wszystkim.

Zagryzając wargę, próbowała nie myśleć o tym, że jego wściekłość mogłaby przerodzić się w nienawiść. Próbowała zgadnąć, dlaczego Cesare nalegał, żeby towarzyszyła mu w wyprawie do Florencji, i co miał na myśli, mówiąc, że będzie mogła przebrać się później.

Zapytałaby go, ale wiedziała, że nie usłyszy prawdy, tylko coś neutralnego, odpowiedniego dla uszu Stefana.

Gdy samochód wreszcie zatrzymał się przed Saracino Palace, patrzyła na wielki, renesansowy budynek oczami szeroko otwartymi z podziwu. Podczas jednej z rozmów Filomena wspomniała, że hotel był w ich rodzinie od dekad, jakby to było coś normalnego! Milly nie potrafiła wyobrazić sobie, jak to jest należeć do tak bogatej rodziny.

Cesare wydał Stefanowi instrukcje po włosku i wysiadł. Milly sądziła, że Stefano ma ją gdzieś zawieźć.

Ale drzwi po jej stronie otworzyły się i usłyszała polecenie:

- Chodź, blokujemy ruch.
- Przepraszam, myślałam...
- Basta! Pospiesz się!

Dopiero teraz Milly usłyszała kakofonię klaksonów i wysiadła. Zarumieniła się, gdy Cesare zacisnął na jej łokciu opaloną dłoń i poprowadził w stronę hotelu, a odźwierny w uniformie przywitał go z szacunkiem.

Gdy szli przez recepcję wyłożoną marmurem, czuło się, że Cesarego otacza szacunek i prawdziwa sympatia. Była także świadoma tego, że niektóre oczy skierowane są na nią.

Jego pracownicy prawdopodobnie myśleli, że jest prostytutką, którą poderwał na ulicy! Schowała głowę w ramiona, starając się być niewidzialna. Wsiedli do prywatnej windy i ruszyli w górę.

Cesare, opierając się o ścianę ze stali z satynowym wykończeniem, przyglądał się jej bacznie. Jedwabiste blond włosy opadły jej na oczy, śliczne usta były różowe i chwiała się przy każdym kroku w tych śmiesznych butach, które miała na nogach. Serce go bolało, gdy widział jej dyskomfort, i zdziwił się, że nie jest dumny z tego, co zamierza zrobić.

Gdy powie jej, że wie o całym oszustwie, dziewczyna zawstydzi się strasznie i będzie czuła się winna. Nienawidził siebie za to, że musi przysporzyć jej bólu i smutku. Próbował zrozumieć, skąd bierze się jego potrzeba zaopiekowania się nią.

Musi zrobić to, po co ją tu przywiózł, przypomniał sobie, gdy drzwi windy otworzyły się, ukazując wnętrze eleganckiego apartamentu.

Szpilki Milly zatoneły w miękkim, jadeitowym dywanie wyścielejającym cały pokój. Kilka jasnocytrynowych, pokrytych jedwabiem foteli stało wokół długiego, niskiego stołu z kamiennym blatem, resztę mebli zaś stanowiły antyki. Ściany pokryte były malowanym w tokańskie krajobrazy jedwabiem.

- Ten apartament należy do mnie - powiedział chłodno, ignorując narastającą potrzebę pocałowania jej. - Korzystam z niego tylko ja oraz moi ważni klienci czy partnerzy w interesach.

Czy przywoził tutaj Jilly? Czy nalegał na romans z dala od czujnych oczu babci? Przeszył ją dreszcz, skoncentrowała się na tym, że on uważa ją za Jilly. Gdyby bywał tu z nią wcześniej, te wyjaśnienia nie byłyby potrzebne.

Ta bezsensowna sytuacja musi się skończyć! Zbierając odwagę, by wyznać prawdę, spojrzała mu w oczy, ale wtedy on się odezwał:

- Mam coś dla ciebie.

W jego oczach było ciepło - gdyby miała zwyczaj puszczać wodze wyobraźni, powiedziałaaby nawet, że czułość. A jego uśmiech sprawił, że

zapomniała, co chciała powiedzieć. Poprowadził ją do okazałej sypialni. Tam na łóżku leżało pół tuzina eleganckich pudeł.

- Kazałem je przywieźć. To w zamian za rzeczy, które zostawiłaś na wyspie. Szczegółowo wyjaśniłem, jaki nosisz rozmiar i jakich ubrań potrzebujesz. Mam nadzieję, że ci się spodobają.

Mówił jak sułtan obdarowujący najnowszą członkinię swojego haremu, pomyślała. Była pewna, że w pudłach będą minispódniczki i przejryste topy, seksowne ubrania, w typie Jilly - rzeczy, które krzyczały popatrz na mnie!.

Popchnął ją delikatnie w stronę łóżka. Milly nie drgnęła nawet.

- Nie mogę ich przyjąć! To miło z twojej strony, ale nie mogę. - Wzięła głęboki wdech i szybko powiedziała: - Nie jestem Jilly. Jestem jej siostrą bliźniaczką. Przepraszam, że cię oszukałam, ale miałam swoje powody.

Przez długą chwilę Cesare nie mógł wykrztusić ani słowa. Liczne znaki świadczyły o tym, że nie czuła się dobrze w sytuacji, w jakiej się znalazła - lub w jaką wpakowała ją siostra - ale wreszcie zdobyła się na odwagę, by wyznać prawdę. Podziwiał ją za to. A może to było coś więcej niż podziw? Odsunął od siebie to pytanie i patrzył na nią.

Piękne oczy skryły się pod długimi rzęsami, wpatrywała się w podłogę. Twarz miała bladą, ramiona napięte, jakby czekała na wybuch. Albo na jego gniew.

Podniósł ku górze jej twarz, tak by na niego spojrzała.

Na policzki Milly wrócił kolor. Napotkała intensywne spojrzenie jego czarnych jak noc oczu i zakręciło jej się w głowie, gdy oznajmił miękko:

- Wiem, Milly. Gdy tylko dotarliśmy do willi, zacząłem coś podejrzewać. Te podejrzania potwierdził telefon z Anglii następnego ranka, zanim wyruszyliśmy na wyspę. Jilly Lee miała siostrę bliźniaczkę, Milly.

- Och! - Serce zaczęło jej szybciej bić. - Dlaczego? Dlaczego nic...?

- Nie powiedziałem? - dokończył i otaczając jej talię ramieniem, zaprowadził ją do wyłożonego białym aksamitem szezlongu. - Kilka razy

zamierzałem rzucić ci w twarz to, co wiem, ale zawsze coś mnie powstrzymało. - Usiadł na krześle obok niej, a ciepły uśmiech zmienił jego głos w aksamitny miód. - I bardzo się z tego cieszę. Gdybym to zrobił, nie odkryłbym, jak bardzo różnisz się od swojej siostry.

- Nie rozumiem. - Cesare był tak blisko, korzenny, lekko cytrynowy męski zapach wypełniał jej nozdrza; wprawiał w drgania wszystkie zakończenia nerwów. Była upojona jego bliskością.

Cesare wstał i wyszedł z pokoju, gibki i pełen gracji. Milly nie wiedziała, czy ma być wdzięczna, że nie wybuchnął gniewem, czy też zapaść się pod ziemię z upokorzenia, ponieważ przez cały czas wiedział, że nie jest Jilly, i musiał się śmiać z niej w duchu.

Chwilę później Cesare wrócił i podał jej kryształową szklaneczkę.

- Odrobina brandy. Jesteś w szoku, jak sędzę.

Wyglądał na strasznie zadowolonego z siebie!

Milly wypła trunek i wypaliła ze złością:

- A więc przez cały czas śmiałeś się ze mnie! Patrzyłeś, jak robię z siebie idiotkę! Nienawidzę cię!

- Nieprawda - stwierdził spokojnie Cesare i zabrał jej pustą szklanę. - Obudziłaś we mnie różne emocje, ale rozbawienie nie było jedną z nich. Przyznaję, byłem wściekły, gdy moje podejrzenia się potwierdziły. Furia zmieniła się w zainteresowanie. Dlaczego naśladowałaś siostrę, skoro jesteście tak różne?

- Wcale nie! - zaprzeczyła Milly. - Mamy inne fryzury, to wszystko. Jilly nigdy by nie obcięła tak krótko swoich włosów, ale skąd miałeś o tym wiedzieć.

- Na zewnątrz wyglądacie tak samo. Ale w głębi jesteście zupełnie inne. - To mówiąc, ujął jej twarz w dłonie. - Jilly jest twarda, samolubna. Lubi manipulować. Czarująca, gdy chce coś osiągnąć, ale nieszczerą. Epatuje zmysłowością, by dostać to, czego chce. I przez to jest brzydka.

Opuszki jego kciuków masowały jej kości policzkowe. Milly zupełnie zapomniała, co chciała powiedzieć w obronie siostry. Cesare kontynuował:

- Ty jesteś piękna. Jesteś ciepła i delikatna, troskliwa. Nie boisz się powiedzieć, co myślisz, gdy komuś dzieje się krzywda - tak jak nakrzyczałaś na mnie, nie bez racji, gdy niemiło odezwałem się do babci. Podziwiam to. To jest różnica, którą doskonale widać.

Ze wszystkich sił pragnęła rzucić mu się na szyję i błagać o pocałunek. Musiała jednak pamiętać, że on po prostu jest uprzejmy dla kogoś, kto właśnie dowiedział się, że jest największą idiotką w całym świecie chrześcijańskim. Gdyby pokazała mu, jak bardzo go pragnie, wyszłaby w jego oczach na jeszcze większą głuptaskę niż obecnie.

- A teraz... - wstał z krzesła. - To wszystko musiało być dla ciebie bardzo trudne. Chodź. - Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. - Weźmiesz prysznic i przebierzesz się w coś wygodniejszego, a potem zjemy i wyjaśnisz mi, czemu uznałaś, że musisz udawać Jilly.

Lubując się dotykiem jego palców i nienawidząc się za tę słabość, Milly pozwoliła poprowadzić się w stronę łóżka.

- Wybierz sobie coś do przebrania. Najwyraźniej nie czujesz się komfortowo w ubraniach siostry.

Dłonie Milly drżały, gdy otwierała stojące najbliżej pudełko. Cesare wyjął z niego sukienkę marzenie. Delikatny woal w subtelne paski koloru ostryg i jasnego różu, dyskretny dekolot w kształcie litery V, lekko poszerzona góra i miękko spływająca spódnica. Właśnie taką sukienkę kupiłaby, gdyby mogła sobie na nią pozwolić.

Tłumiąc podniecenie na widok dalszych cudów - lniane, kremowe spodnie, jasnoszare eleganckie koszule, cieniutkie spódnice i topy, buty na płaskim obcasie, delikatna bawełniana bielizna, haftowana w niezapominajki - z głębokim żalem powiedziała:

- Nie mogę tego przyjąć.

- Oczywiście, że możesz - rozwiązał jej wątpliwości Cesare. - Uznaj to za zapłatę w miejsce pensji.

- Powiedziałaś, że będę pracować za darmo - przypomniała mu, ponieważ do tej pory on zawsze utrzymywał wysokie standardy moralne, a ona nie chciała być gorsza.

Jak zwykle Cesare miał ostatnie zdanie:

- Postawiłem ten warunek, myśląc, że odnalazłem Jilly. Ty nią nie jesteś. Spędziłaś dużo czasu, zajmując się moją babcią. Czytając, rozmawiając, przynosząc jej kwiaty, sprawiając, że zapominała o wypadku. Nie oczekuję, że ktokolwiek będzie pracował dla mojej rodziny za darmo. Proponuję, żebyś zdjęła to coś, co na sobie masz, i wzięła prysznic.

Cesare się odwrócił. Odczuwał pokusę, by zedrzeć z niej tę tandetną namiastkę spódnicy, zdjęć dopasowany, skórzany top z jej ślicznego ciała i razem z nią iść pod prysznic. Nadaktywne libido? Czy coś innego?

Milly próbowała go rozgryźć. Generalnie był dobrym człowiekiem. Troszczył się o personel, był zawsze uprzejmy i uwielbiał babcię, która go wychowała po śmierci rodziców. Wiedząc, że nie jest bliźniaczką oskarżoną o kradzież, był zwykle miły także dla niej, zwłaszcza gdy postanowił nie robić jej awantury.

To ją dziwiło. Ale zastanawianie się nad tym było bezcelowe, zdecydowała, wychodząc spod prysznic.

Owinęła się ogromnym, puszystym ręcznikiem i do głowy przyszła jej inna myśl.

Gdy pieścił ją na plaży, wiedział, że nie jest z Jilly, swoją byłą kochanką. Wiedział!

To ona, Milly, go podnieciła!

Zauważyła swoje odbicie w jednym z ogromnych luster i serce jej podskoczyło. Oczywiście miała wielkie, błyszczące, usta wydawały się opuchnięte, jak gdyby przed chwilą się całowała.

Zacząła energicznie wycierać mokre włosy. Cieszyła się świeżością i czystością, skórą pachnącą delikatnie balsamem do ciała, który znalazła. Włożyła majteczki i idealnie leżącą sukienkę marzenie. Milly wyglądała w niej szykownie i elegancko - zupełnie inaczej niż w ubraniach Jilly.

Znalazła grzebień na toaletce, przeczesała nim włosy i była gotowa. Włożyła mięciutkie, skórzane buty na płaskim obcasie i podeszła do drzwi łączących łazienkę z resztą apartamentu, gotowa zrobić wszystko, by przekonać Cesarego, że Jilly nie jest złodziejką. Błagać go, żeby odnalazł Jilly, ponieważ coraz bardziej martwiła się o zaginioną siostrę.

W salonie czekał Cesare w marynarce i jedwabnym krawacie. Ich oczy spotkały się, a Milly miała wrażenie, jakby spojrzeniem sięgał w głąb jej duszy.

Uśmiechnął się. Powoli i oszłamiająco. I polecił miękki głosem:

- Chodź tutaj.

RS

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Milly szła jak lunaticzka, coś w głębi ciemnych oczu, coś nieodpartego przyciągało ją do niego.

Jej ciało było niezwykle wyczułone. Stała przed nim, czuła jego ciepło, pewny dotyk jego dłoni na swojej talii.

Hebanowe rzęsy przesłoniły błysk w jego oczach, gdy wymruczał z uznaniem:

- *Bella, bella! La direttrice* doskonale zrozumiała moje wskazówki. - Nagle skrzywił się. - Wybacz mi. Nie powinienem używać swojego języka, ponieważ ty go nie rozumiesz.

Kciuki Cesare'a krążyły uwodzicielsko po jej żebrach, sprawiały, że powietrze drżało w jej płucach. Nagły rumieniec Milly nie miał nic wspólnego ze wstydem. Wynikał z pożądania.

Dłonie mężczyzny podążały w górę. Milly stała nieruchomo. W oczekiwaniu. Jeszcze ułamek centymetra i jego ręce dosięgną podstawy jej piersi.

Ledwo powstrzymywane podniecenie spłynęło w dół jej pleców i gorąco rozlało się między udami, gdy ze wszystkich sił pragnęła, żeby dłonie przesunęły się o ten ułamek wyżej. A wtedy on, dziwnie zachrypniętym głosem obiecał:

- Nauczę cię mojego języka. To będzie przyjemność dla nas obojga.

Milly odzyskała momentalnie panowanie nad sobą.

O czym on mówi? I co, u licha, wyprawia? Nauczy ją swojego języka? Kiedy? Czyżby oczekiwał, że Milly zostanie? Jako towarzyszka Filomeny, choć starsza pani z pewnością znienawidzi ją za oszustwo? A może podoba mu się, tak jak wcześniej Jilly, więc miałby ją blisko, gdyby zapragnął jej w swojej sypialni.

Odsunęła się i powiedziała:

- Musimy porozmawiać o mojej siostrze, pamiętasz?

- Musimy? - W jego głosie słychać było rozbawienie. Stał za nią, położył dłonie na jej nagich ramionach.

Ustami dotknął miejsca, gdzie szyja przechodzi w ramię, a ona zadrżała z rozkoszy i walczyła z pokusą, by odwrócić się i błagać, żeby ją całował.

- Bardzo ją zraniłeś - powiedziała odważnie. Odsunęła się od niego o krok. - Tak zgaduję.

- Tak? - wydawał się szczerze zdziwiony. To było tylko przedstawienie, przypominała sobie Milly. Gdyby na to pozwoliła, z pewnością już by ją rozbierał, a ona by mu pomagała. Cel: wielkie łóżko, bez zobowiązań, bez obietnic.

Czy z miłości zgodziłaby się na to?

Ta myśl ją oszołomiła.

Przybycie obsługi dało jej chwilę wytchnienia, pozwoliło zebrać myśli. Szczupły, młody kelner przygotował stół na zewnątrz.

- Porozmawiamy podczas posiłku. - Cesare delikatnie popchnął ją w stronę tarasu.

Wysunął dla niej krzesło stojące przy okrągłym stole i obiecał ochryłym głosem:

- A po rozmowie kto wie?

Milly puściła tę uwagę mimo uszu. Na jego zaproszenie nałożyła sobie po trochu różnych potraw. Nie potrafiła dokładnie określić, co jadła, bo była zbyt rozkojarzona, by choćby myśleć o jedzeniu.

Duży łyk błyszczącego, pysznego szampana dodał jej odwagi.

- Jilly nie jest złodziejką. Podejrzewam, że zniknęła, bo ją zraniłeś. Ostatni raz odezwała się do nas, by poinformować, że rezygnuje z pracy recepcjonistki - wydaje mi się, że była recepcjonistką, mogę nie pamiętać dokładnie - w wysokiej klasy nocnym klubie tutaj, we Florencji. Nie napisała,

dokąd jedzie ani co będzie robić, tylko że wkrótce będzie mogła oddać mamie cały dług.

Rzuciła mu oskarżycielskie spojrzenie i wbiła widelec w krewetkę, jakby pragnęła wbić w Cesare'a.

- Najwyraźniej sądziła, że wszystko dobrze się układa. Nie miałyśmy pojęcia, że zamieszkała z tobą i pracuje jako towarzyszka Filomeny. Musieliście się poznać tu, we Florencji, tak sądzę. Byliście kochankami i Jilly pewnie sądziła, że się pobierzecie.

Kolejny łyk szampana, chłodzący gardło, i dalej:

- Gdy zorientowała się, że ślubu nie będzie, odeszła ze złamanym sercem. Wiem, że nigdy wcześniej nie była zakochana. Miała wielu chłopaków. Ale nigdy nic poważnego z jej strony. Najwyraźniej poza tobą. A ty chciałeś tylko jednego. Seksu - powiedziała z brutalną szczerością.

Odstawiła kieliszek z lekkim trzaskiem.

- Musiało zajść jakieś nieporozumienie w kwestii kradzieży. Chcę, żebyś pomógł mi ją znaleźć. - Usta jej zadrżały. - Zaczynam się naprawdę o nią martwić. Ona nawet nie wie... - drzenie było coraz silniejsze - ...że mama zmarła.

- *Cara*. - Cesare sięgnął ponad stołem, oczy miał utkwione w jej twarzy. - Nie znoszę, gdy jesteś smutna. Znajdziemy ją, obiecuję. Poszukiwania już trwają.

- Naprawdę? - Lekka zmarszczka pojawiła się na czole Milly.

- Oczywiście. - Ponownie się odchylił, zrelaksowany, pełny męskiej pewności siebie.

- Oczywiście - powtórzyła gorzkim tonem. - Niemądra jestem. Udawałam Jilly, by powstrzymać twoje poszukiwania. Ale gdy dowiedziałeś się, że nią nie jestem, wznowiłeś poszukiwanie.

Zdenerwował ją wyraz jego twarzy. Zerwała się z krzesła.

- Zawieź mnie do willi. - Podbródek się uniósł, oczy błyszczały. - Zostanę z Filomeną, dopóki nie wróci do formy - zakładając, że mnie zechce, gdy się o wszystkim dowie - a potem odejdę. - Nie mogło być inaczej. Była niebezpiecznie blisko zakochania się w nim.

- Nonna nie spodziewa się nas dzisiaj.

To stwierdzenie zatrzymało ją w pół kroku. Przywiózł ją tu, dał nowe ubrania, wykwinny posiłek, którego prawie nie tknęła, napoił szampanem, a wszystko po to, by ją uwieść! Twarz jej płonęła.

Stał w drzwiach do apartamentu, blokując jej drogę. Popatrzyła mu w oczy.

- To twój standardowy plan działania? Zasypać ofiarę prezentami, obiecać małżeństwo i bogactwo, i odejść, gdy się znudzisz?! - Wzięła głęboki wdech i dodała zimno: - Pozwól mi przejść.

Zmierzch przechodził w noc, ale mimo zmroku Milly widziała, jak narasta w nim gniew. No cóż, nikt - a zwłaszcza mężczyzna tak dumny i pewny siebie jak Cesare Saracino - nie lubi, jak mu się wytyka błędy.

- Nie potrzebuję planu działania i nie przypominam sobie, żebym prosił cię o rękę - odciął się. Wyciągnął dłonie i zacisnął na jej przedramionach.

- Jest kilka rzeczy, które musimy sobie wyjaśnić. Przede wszystkim, ślad twojej siostry prowadził do nocnego klubu w tym mieście. Pracowała tu jako tak zwana hostessa, a nie recepcjonistka - o tym dwuznacznym stanowisku nie było wzmianki w cv. Nikt nie miał z nią kontaktu od chwili, gdy wyjechała. Nie lubiano jej. Podobnie w londyńskim sklepie - prawdopodobnie to była jej ostatnia pełnoetatowa praca przed przyjazdem do Włoch - i znów nikt nic nie wie. Śledztwo wróciło do Włoch. Przykro mi - dodał spokojniej. - Jilly przyciąga pewien typ mężczyzn, ale kobiety jej nie lubią.

Cesare wprowadził Milly do salonu i posadził w fotelu. Sam usiadł na drugim.

Odwróciła wzrok. Był tak przystojny, pociągający. Nie podobały jej się jego insynuacje na temat Jilly, ale nadal go pragnęła.

- Nie ma wątpliwości w kwestii podpisów na zrealizowanych przez nią czekach - powiedział Cesare. - Ekspert potwierdził moje podejrzenia. Zostały podrobione. - Zmusił się, by zachować spokój. - Dla twojej informacji, nigdy nie byłem kochankiem Jilly. Milly wyprostowała się.

- Sam to powiedziałeś - przypomniała mu. - Na samym początku. Zwróciłam się do ciebie signor Saracino, a ty stwierdziłeś, że nie byłam tak formalna, gdy przyszedłam do twojego łóżka. - Patrzyła wyzywająco, ale wewnątrz drżała.

- To prawda. - Ujął jej podbródek, zmusił, by uniosła twarz i spojrzała mu w oczy. - Nie powtórzę słów, których użyła, gdy bez zaproszenia pojawiła się naga w moim łóżku. Właśnie do tamtej sytuacji odnosiłem się, gdy sądziłem, że jesteś Jilly. Ale kazałem jej odejść, zagroziłem utratą posady. Nie byłem i nigdy nie będę nią zainteresowany. Wkrótce potem zniknęła. Kilka dni później, sprawdzając rachunki babci, zauważyłem kilka dużych wypłat gotówki. Resztę wiesz.

Milly zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Teraz wiedziała, że musi mu uwierzyć. Nie miał powodu, żeby kłamać.

To bolało, ale wiedziała, że wszystko, co powiedział o jej siostrze, to prawda.

Musiała wreszcie przyznać, że Jilly wzięła wszystkie zaskórniaki ich matki, jej jedyne zabezpieczenie i straciła wszystko, co do grosza, a nawet więcej. Potem te beztraskie obietnice, że wszystko spłaci, które nigdy nie zostały wcielone w życie, jej bezmyślność w kwestii kontaktowania się z nimi. Jakby zupełnie się nie liczyły, jakby to, że muszą mieszkać w obskurnym, wynajętym mieszkaniu w bardzo skromnych warunkach, ponieważ muszą spłacać ogromny dług zaciągnięty przez Jilly, nie miało znaczenia.

Jilly zawsze chwaliła się, że może zdobyć każdego mężczyznę.

Ale nie tego!

Te słowa rozbrzmiewały w jej głowie jak mantra. A ten mężczyzna właśnie wycierał łzę z jej policzka.

- Przepraszam, że cię zdenerwowałem, *cara*. Ale musiałem to powiedzieć, dla swojego dobra.

Dla jego dobra? Nagle podszedł i mocno ją przytulił, a ona się nie sprzeciwiła.

Nie chciała. Czowała się bezpieczna.

- Zawsze uważałaś swoją siostrę za bohaterkę - zgadł Cesare, dziwiąc się swojej powściągliwości. Trzymał ją w objęciach, pragnął całować każdy centymetr jej ciała. Ale musiał poczekać, dopóki Milly nie poukłada sobie spraw związanych z siostrą.

- Tak, sądzę, że tak. - Odchyliła głowę i napotkała wzrokiem jego zatroskane spojrzenie. - Zawsze miała silniejszy charakter.

Chciała rządzić, przetłumaczył sobie.

- Opiekowała się mną, gdy dorastałyśmy. Mówiła, żebym przychodziła do niej, gdy miałam problemy z innymi dziećmi, gdy dokuczali mi, a ona robiła z tym porządek.

Tym samym zapewniając sobie pozycję dominującą, stwierdził Cesare, pewny, że samolubna Jilly nie zrobiłaby nic bez ukrytego motywu. Jego palce zaczęły delikatnie pieścić jej plecy.

- Sprzeciwiała się tacie - wspominała cicho Milly.

- On miał lekkiego bzika na punkcie kontroli i nie zawsze stawało na tym, co ona chciała. Ale mamę zawsze potrafiła owinąć sobie wokół palca. - Przez co mama wszystko straciła, pomyślała ze złością, gdy przypomniła sobie, jak musiały oszczędzać, by wystarczyło na czynsz i jedzenie.

- Gdy pojawiłeś się, grożąc oskarżeniem, musiałam... - Głos jej zadrżał, potem odzyskał siłę. - Musiałam coś zrobić, by jej pomóc. Jesteśmy bliźniaczkami i, wierz mi, pomimo jej wad łączy nas silna więź.

Jednostronna więź, pomyślał Cesare, ale ugryzł się w język i obiecał:

- Gdy ją znajdziemy, a znajdziemy na pewno, nie będę jej ciągał po sądach. Ale tak ją wystraszę, że już nigdy nawet nie pomyśli o kradzieży.

Milly przymknęła oczy. Wiedziała, że Cesare dotrzyma słowa.

- Jeszcze jedna kwestia... - Poczula muśnięcie ust na jednej powiece, a potem na drugiej: - Kazałem dostarczyć te ubrania, ponieważ wiem, że nie lubiłaś ubrań siostry. I nie przywiozłem cię tu, by cię uwieść, choć przyznaję, to bardzo kuszący pomysł.

Otworzyła szeroko oczy, słysząc to wyznanie, i zobaczyła w jego oczach nieskrywane pożądanie. Zadrżała, gdy zdała sobie sprawę, że tylko ten mężczyzna wzbudził w niej taki głód, że przyjęłaby to, co jej oferował, oddając w zamian wszystko, co sama ma, bez względu na konsekwencje.

- I ty także tego chcesz. - Jego dłonie pieściły czule, uwodzicielsko jej piersi, a Milly desperacko próbowała kontrolować swoje pożądanie.

- Nie powinniśmy - zdołała wymruczeć, przerażona tym, jak bardzo pragnie zerwać z niego ubranie. Jego usta spoczęły na jej wargach i wyszeptaly:

- Rób to, co podpowiada serce, nie głowa.

Właśnie to było niebezpieczne! Ich oddechy mieszały się, gdy jego usta pieściły jej wargi. Milly wykrztusiła:

- Zapominasz, że nie jestem Jilly.

Podniósł głowę, spojrzał jej w oczy i zaprzeczył:

- O niczym nie zapominam, *cara mia*. Gdybyś była Jilly, nie byłoby mnie tutaj. Nie pragnąłbym cię, jak nigdy dotąd nie pragnąłem żadnej kobiety.

Przyciągnął ją do siebie, by mogła przekonać się, że mówi prawdę.

- Przestań się z nią porównywać. Jesteś piękna tak, jak ona nigdy nie będzie. To pochodzi z wnętrza. Ona jest zwykłym metalem, a ty złotem. Pamiętaj o tym.

Jego słowa wypełniły jej umysł, była oszołomiona. Przez całe życie ludzie oceniali Jilly wyżej niż ją. Ale teraz - teraz ten charyzmatyczny, zmysłowy mężczyzna postawił ją na przedzie!

Zadrzała i oplótła ramionami jego szyję, wiedząc, że się zakochała. To było cudowne, ekscytujące uczucie i niczego nie żałowała, choć wiedziała, że on go nigdy nie odwzajemni.

Cesare wplótł palce w jej jedwabiste włosy, ustami dotknął jej warg, najpierw lekko, jak muśnięcie skrzydeł motyla, a potem mocno, namiętnie. Gdy z zapalem oddała pocałunek, poczuł, że jej ciało plonie, i był zgubiony. On, który nigdy nie tracił kontroli, zatracił się w tej idealnej kobiecie.

Odsunął się, zamykając oczy i powiedział: - Płonę dla ciebie.

W odpowiedzi jęknęła z rozkoszy. Wziął ją w ramiona i zaniósł do sypialni.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Przybycie obsługi hotelowej wyrwało Milly z dwugodzinnej drzemki; zasnęła o świcie, w ramionach Cesarego.

Była sama w ogromnym łóżku. Przez zamknięte powieki czuła światło poranka, lecz nie chciała się budzić. Nie chciała zacząć dnia, w którym Cesare zacznie organizować jej wyjazd do Anglii, bo Filomena z pewnością nie zechce jej więcej widzieć. A on, niezależnie od własnych pragnień, spełni życzenie ukochanej babci. Wiedziała, że szybki wyjazd byłby najlepszy. Trudno było jej od niego odejść. O ile gorzej byłoby, gdyby została z nim przez kilka tygodni, może nawet miesięcy?

Tak więc podrzemie jeszcze chwilkę i w myślach przeżyje ponownie każdą chwilę tej cudownej nocy z Cesare, mężczyzną, który wyrył się na zawsze w jej sercu.

Nigdy nie będzie żałowała ani sekundy z ich bliskości, przysięgła sobie, kryjąc twarz w poduszce.

Była nowicjuską w sztuce miłosnej, ale Cesare był cierpliwy i czuły.

Jej ciało płonęło pod cienkim prześcieradłem, gdy przypominała sobie, jak nie mogła się nim nasycić, jak jej niewprawny entuzjazm zdawał się doprowadzać go do szaleństwa.

- *Cara.*

Poczuła pocałunek na nagim ramieniu i odwróciła głowę. Zobaczyła Cesare'a i uśmiechnęła się.

Miał mokre włosy, na skórze tańczyły krople wody. Za okrycie służył mu wyłącznie ręcznik owinięty wokół bioder.

Milly wyciągnęła do niego ramiona, dziwiąc się, że światło dnia nie rozproszyło intymności nocy, że nadal go pragnie.

Usiadł obok niej, wziął ją za rękę i wymruczał:

- Trudno się oprzeć takiemu zaproszeniu! Jednak - puścił dłoń Milly i podał jej kubek z kawą, po czym oznajmił: - muszę wracać do Willi, porozmawiać z moim asystentem i zwołać zebranie szefów wszystkich departamentów na przyszły tydzień w Nowym Jorku.

Równie dobrze mógł wylać na nią kubeł zimnej wody. Milly jęknęła, żałując, że coś tak cudownego dla niej, dla niego było tylko przerywnikiem. Najważniejsze było jego imperium, wszystko wróciło do normy. Intymność, od której świat się zatrzęsł w posadach, zniknęła w blasku dnia.

Czy zawsze tak było po przygodzie na jedną noc?

Unikając jego wzroku, zapytała:

- Co mam powiedzieć Filomenie? Będzie zdenerwowana, gdy się o wszystkim dowie. Nie chcę jej dalej oszukiwać, naprawdę źle się z tym czułam.

- W jej głosie słychać było zdenerwowanie. - Jednak jeśli uważasz, że należy zataić przed nią prawdę, dopóki całkowicie nie wydobrzeje, mogę grać dalej, przez tydzień lub dwa. - Podniosła wzrok. - Jak sądzisz?

- Sądzę... - powiedział wolno. Jego oczy błyszczały, w kącikach ust błąkał się uśmiech. - Myślę, że powinniśmy jej powiedzieć, że zostaniesz moją żoną.

Milly otworzyła usta ze zdziwienia.

- Bądź poważny - wyjąkała niepewnie. - Ten żart nie był wcale śmieszny!

Cesare wyjął z jej ręki kubek z nietkniętą kawą, odstawił i ujął jej dłonie w swoje ręce.

- Nigdy nie byłem bardziej poważny, *amore* - powiedział miękko, unosząc jej dłoń do ust. - Chcę ciebie. Twojego ciała, serca, duszy. Żeby móc o ciebie dbać, chronić cię, kochać, wielbić i rozpieszczać. Chcę być twoim mężem, dać ci dzieci.

Milly potrząsnęła lekko głową. Śniła? Jak to możliwe, że najwspanialszy na świecie mężczyzna chce, żeby została jego żoną?

Wyciągnęła drżącą dłoń i dotknęła jego twarzy, przekonując się, że to prawda, a nie fantazja zrodzona z jej ogromnej miłości.

- Powiedz tak! - Jego głos był rozkazujący, a jednak pobrzmiwał w nim ton niepewności, który zdziwił ją bardziej niż cokolwiek innego.

Nagle jego usta znalazły się na jej wargach, a ten pocałunek ją rozpałił.

Wykrzyknęła:

- Tak, och, tak! Cesare, tak bardzo, bardzo mocno cię Kocham!

Odsunął się i obiecał:

- Nigdy tego nie pożałujesz, *amore mio*. A teraz, choć bardzo tego żałuję, musimy się ubrać. Stefano przyjedzie po nas za pół godziny.

Rzucił jej zniewalający uśmiech, wstał, odrzucił ręcznik i nago poszedł po ubranie. Był tak przystojny, że aż tchu jej zabrakło. Potem powiedział:

- Po zastanowieniu, *cara mia*, oczywiście jeśli się zgodzisz, powiemy Nonnie o naszych ślubnych planach dopiero, gdy wydobrzeje. - Włożył szare spodnie i ciągnął: - Znając moją upartą babcię, zaraz zacznie planować ceremonię, przyjęcie, układać listę gości, wybierać kwiaty i twoją suknię. W jej obecnym stanie to może być zbyt wiele. Rozumiesz?

- Oczywiście. - Jakie znaczenie miało to, że ogłoszą zaręczyny za kilka tygodni?

- *Grazie*, dziękuję. - Uśmiechnął się oszłamiająco. Zapiął guziki czarnej jedwabnej koszuli. - Poza tym będę za granicą - podróż w interesach, której nie mogę przełożyć - to potrwa kilka tygodni. Gdy wrócę, powiemy Nonnie o naszych zaręczynach. A skoro mowa o babci, to nie martw się tym, co pomyśli, gdy jej powiesz, kim jesteś, *mi amore*. Ona już wie.

- Tak? - zdziwiła się Milly.

- Powiedziałem jej o wszystkim, zanim tu przyjechaliśmy, także o kradzieży dokonanej przez twoją siostrę. Nie była zaskoczona. W rzeczy samej, gdy oznajmiłem, że zabieram cię do Saracino Palace, by wszystko wyjaśnić, prosiła, żebym był delikatny!

Cztery kroki i już był przy łóżku. Oczy mu błyszczały. Pociągnął ją za rękę, by wstała.

- Zupełnie nie masz się czym martwić. A teraz... - poklepał ją ponagląco
- ubieraj się.

Gdy tylko wrócili do willi, Cesare przeprosił i poszedł prosto do pokoju służącego mu za świetnie wyposażone biuro. Po chwili dołączył do niego asystent, młody, zdolny człowiek.

Pomimo zapewnień Cesarego, Milly bała się, wchodząc do pokoju Filomeny. Jej oszustwo było przecież niewybaczalne.

Ale radość starszej pani z jej przybycia i ciepłe powitanie ukoili jej niepokój. Na prośbę staruszki usiadły na tarasie, żeby pogawędzić. Filomena chciała zaspokoić swoją ciekawość od momentu, gdy Cesare powiedział jej, że Milly jest bliźniaczą siostrą Jilly.

- Byłam nieco zdziwiona - przyznała kobieta z uśmiechem - zmianą charakteru mojej towarzyski! Gdybym miała rozum, tobym coś podejrzewała. Ciepło i łagodność zamiast niecierpliwości. Więcej rozwagi. Wybór książek: Dickens, a nie romanse, które lubiła twoja siostra. Nie mówię, że jej towarzystwo było złe. Było dobre w tamtym momencie. Znudziłam się sobą i swoją starością. Cesare myślał, że chcę umrzeć! Jilly mnie rozruszała swoim paplaniem, życiem i urokiem, który był najbardziej dostrzegalny, gdy pojawiał się mój wnuk. Czasem w nocy słyszałam, jak śmieją się na ścieżce pod moim oknem i myślałam... nieważne. Tak... taki urok. Mógł sprawić, że wszystko by się jej wybaczyło.

- Nawet kradzież? - musiała spytać Milly, wstydząc się za siostrę.

- Nawet to. Musiała być zdesperowana, a ja jestem bogata. A teraz porozmawiajmy o czymś miłszym.

Po kolacji Milly podjęła temat ślubu przyjaciółki.

- Cleo pragnie, żebym była jej druhną. Nie chciałabym jej zawieść. No i muszę zwolnić mieszkanie.

- Straciła już nadzieję, że Jilly się z nią skontaktuje. Gdy Cesarego nie było, Milly zadzwoniła do Cleo i właściciela mieszkania, i podała na wszelki wypadek swój numer. Ale jak dotąd cisza.

- A kiedy jest ten ślub? - Cesare dołączył do nich w ostatniej chwili.

Zauważyła chłodne zaciekawienie w jego oczach i poczuła zawód. Zeszłej nocy te oczy były pełne pożądania, a teraz patrzył na nią, jakby była służącą proszącą o dodatkową przerwę.

- Za około sześć tygodni - odparła niepewnie.

- Ale będę musiała pojechać tam wcześniej. Przymiarki sukni i tym podobne sprawy. Wrócę dzień po ślubie.

Nie patrzył na nią, Milly podejrzewała, że nie słuchał. Filomena przerwała ciszę.

- Wobec tego musimy cię wypożyczyć. Kto wie, może dowiesz się czegoś o siostrze? Wiem, że martwisz się jej zniknięciem. Cesare - głos stał się ostrzejszy - zorganizujesz wszystko?

- Nonna - odłożył sztućce i odchylił się na krześle

- nie będzie mnie tu, by się tym zająć. - Odsunął krzesło i wstał jednym płynnym ruchem. - Dam Stefanowi wskazówki i on przejmie pałeczkę. A teraz wybaczenie, muszę jeszcze popracować przed porannym wylotem do Madrytu.

Milly do końca posiłku i podczas szykowania Filomeny do snu udawała, że jest szczęśliwa. Cesare jej nie zauważał. Nie odezwał się do niej poza tym jednym pytaniem. Trudno było pogodzić jego zachowanie podczas - obiadu z zachowaniem mężczyzny, który miał się z nią ożenić.

Zdecydowała, że wstanie wcześniej rano i zażąda wyjaśnień przed jego wyjazdem. Wzięła szybki prysznic, umyła zęby i wdrapała się na łóżko. Była zbyt roztrzęsiona, by skradać się przez cichy dom do jego gabinetu i domagać się odpowiedzi już teraz. Duma jej na to nie pozwalała.

Ani razu nie powiedział, że ją kocha, zauważyła. A potem kazała sobie wziąć się w garść i zapewniła, że żaden mężczyzna przy zdrowych zmysłach nie

prosi kobiety, by dzieliła z nim życie i urodziła mu dzieci, jeśli jej nie kocha. Pewnie miał dużo spraw do załatwienia, nim wyjedzie.

Uspokojona, zgasiła światło i zamknęła oczy. Po chwili usłyszała szcęk klamki i do pokoju wszedł Cesare. Zamknął za sobą drzwi, podszedł do łóżka i powiedział:

- Przepraszam, *mi amore!*

Sięgnął po nią w ciemności, objął.

- Ignorowałem cię! - wyznał. - Nie mogłem na ciebie patrzeć, rozmawiać z tobą, nie pragnąc cię! Tak bardzo cię potrzebuję, że zdradziłbym nasz sekret. Nonna może być stara, ale z pewnością nie jest głupia! - Jego oddech owiewał jej szyję. - Powiedz, że mi wybaczasz!

- Wszystko! Wszystko ci wybaczam! - Topniała pod jego dotykiem. Wdychała zmysłowy zapach ciepłego mężczyzny, lekko pachnącego wodą po goleniu.

Była zła na siebie za te podejrzenia. Świadoma swej kobiecej mocy, pocałowała go, delikatnie, drażniąco.

- Czyli już wiem, jak sprawdzić twoją wytrzymałość, nieprawdaż?

- *Strega!* Dobrze, że wyjadę na czas ostatecznej rekonwalescencji Nonny!
- Pocałował ją mocno, gwałtownie. W jakiś sposób zniknęły jego szlafrok i jej koszulka. - Chcę na ciebie patrzeć, *amore*. Muszę nacieszyć swe oczy. Chcę cię dotykać. Tu i tu. - Jego dłonie przesuwały się po jej ciele. Gdy zadrżała z niecierpliwości, pocałował ją czule. - Powoli, *mi amore*. Dziś w nocy niejedyn raz zabiorę cię do raju, obiecuję.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Lało jak z cebra, mieszkanie było wilgotne i zimne. Bez zasłon i dywanów, kolorowych poduszek, które Milly kupiła kiedyś, żeby rozweselić to pomieszczenie, było tu ponuro i ciemno.

Przeglądając pudła, dziewczyna się zasmuciła. Zawierały bowiem życie jej matki. Bardzo ubogie.

Spakowała resztę rzeczy Jilly i zaniósła większość ubrań do sklepu z używanymi rzeczami. Firma zajmująca się przeprowadzkami zabierała pudła i meble na przechowanie.

Milly nie była pewna, które uczucie w niej jest silniejsze - złość na siostrę za niehonorowe zachowanie i brak szacunku dla rodziny czy niepokój spowodowany jej zniknięciem.

Nieważne - odwróciła się od okna i poszła zaparzyć herbatę. Martwienie się o siostrę nic nie zmieni.

Dobrze, że dzień wcześniej, w dniu ślubu Cleo było ciepło i słonecznie. Panna młoda wyglądała prześlicznie, a pan młody był bardzo szczęśliwy i dumny, przypomniawszy sobie Milly, starając się myśleć o czymś przyjemnym.

Poza tym następnego dnia wraca do Włoch i już wkrótce zobaczy Cesarego.

Bardzo za nim tęskniła, ale rozłąka dobiega końca.

Po jego wyjeździe, w tygodniach poprzedzających jej wylot do Anglii, dzwonił do willi dwa razy w tygodniu, żeby porozmawiać z babcią, kilka razy także Milly zdołała zamienić z nim parę słów.

Nalała herbaty do kubków i postawiła je na tacy. Cesare zadał sobie trud założenia dla niej linii kredytowej. To bardzo hojnie z jego strony, zważywszy na fakt, że nie byli jeszcze małżeństwem. Była jedynie jego sekretną

narzeczoną, choć ciężko jej było zachować tajemnicę, zwłaszcza że Cleo wciąż dopytywała się o tego Włocha-szantażystę.

Milly chciała jej powiedzieć, że jest cudowny i że wkrótce zostanie jej mężem. Ale dotrzymała obietnicy złożonej Cesaremu i nie wyjawiała fantastycznych wieści.

A Filomena już doszła do siebie. Tak przynajmniej twierdziła, gdy Milly zadzwoniła do niej kilka dni wcześniej. To znaczyło, że nie będą musieli nadal ukrywać swoich ślubnych planów.

Serce zabiło jej mocniej z radości. Cesare stanowił uosobienie wszystkiego, o czym kiedykolwiek marzyła. I chciał ją poślubić!

Zapominając o herbacie i mężczyznach znoszących sofę, w myślach ujrzała siebie w dniu ślubu, ubraną w przepiękną suknię - białą i zwiewną, a może prostą, satynową - i Cesarego, zwróconego w jej stronę, patrzącego na nią wzrokiem pełnym miłości...

- Milly!

Obraz zniknął. Tylko jeden głos wywoływał drzenie jej ciała.

Cesare!

Wybiegła z kuchni i zbiegła po schodach, wpadając z okrzykiem radości wprost w jego ramiona. Uciszył ją mocnym pocałunkiem.

- Bardzo mi tego brakowało, *cara* - powiedział wreszcie, odsuwając ją odrobine, by się jej przyjrzeć.

- *Bella, bella*. Idealna! - Jego oczy przemknęły po cytrynowym lnianym kostiumie, z dopasowanym żakietem i spódnicą do kolan. - Dobrze wybierasz, gdy nie ogranicza cię niedostatek - powiedział, zatrzymując wzrok na pełnych piersiach.

Milly drgnęła, zarumieniła się. Nie chciała, żeby pomyślał, że jest zachłanna.

Ten kostium kosztował fortunę, ale Cleo zdecydowała za nią:

- Musisz go kupić. Jest dla ciebie idealny!

A kwota, jaką przeznaczył dla niej Cesare, była niebotyczna.

- Byłam z Cleo w Londynie - wyznała. - Odwiedziłam fryzjera - To także kosztowało fortunę, przypomniała sobie ze wstydem.

Dawniej w przerwie na lunch wpadała do salonu Marjorie po drugiej stronie ulicy i obcinała włosy za półdarmo. Ale musiała przyznać, że londyński fryzjer spisał się o wiele lepiej.

- I kupiłam kilka nowych rzeczy. Nie za wiele, naprawdę - zakończyła, szepcząc wstydliwie.

- *Amore mia*. - Pocałunek. - Wszystko, co mam, jest także twoje. - Uśmiechnął się. - Jako moja żona będziesz miała wszystko, co najlepsze. Tego oczekuję.

Nie, tego żądam! - oznajmił stanowczo, przesuwając ją odrobinę, gdy jeden z mężczyzn zbiegał po schodach ze zwiniętym dywanem pod pachą.

- Znaleźliśmy herbatę, kochanieńka! - Puścił do niej oko. A Cesare zapytał:

- Długo jeszcze?

- Już kończymy, szefuniu.

- Góra pięć minut - odparł Cesare, spoglądając na złoty zegarek.

Uzyskał potwierdzenie i zwrócił się do Milly:

- Gotowa?

- Tylko wezmę swoją walizkę. - Nową, kupioną specjalnie na wszystkie nowe, śliczne rzeczy. Poczwała, że znów się rumieni, i pośpiesznie zapewniła się, że on nie ma nic przeciwko temu.

Wchodząc po schodach, zastanawiała się, skąd ten pośpiech. Czyżby nie mógł doczekać się, gdy zostaną sami? Serce jej mocniej zabiło. W jednej z ostatnich rozmów z babcią musiał usłyszeć, że Milly dziś będzie się pakować i opuszczać mieszkanie, i rzucił wszystko, by z nią być.

Zastanawiając się, czy znajdzie się dla niego miejsce w jej samolocie, stwierdziła, że przynajmniej nie będzie miała czasu rozpamiętywać smutnych chwil. Wszystko dobrze się skończyło.

Wziął od niej walizkę. Uśmiechnęła się do niego:

- Nie spodziewałam się ciebie. Cieszę się, że przyjechałeś.

- Nonna powiedziała mi, że będziesz jutro na lotnisku w Pizie. Zmieniłem swój plan podróży, mając nadzieję, że cię tu jeszcze zastanę. Czeka na nas limuzyna. A na lotnisku stoi firmowy odrzutowiec, gotów do lotu na południe.

- No proszę! Wiesz, jak zaimponować kobiecie! - Uśmiechnęła się, dumna, że wyjdzie za mężczyznę, którego wszystkie życzenia były w mig spełniane.

Nie odwzajemnił jej uśmiechu. Jego przystojna twarz była lekko skrzywiona, więc Milly spytała ze strachem:

- Czy coś się stało? Z Filomeną?

- Nonnie nic nie jest. - Objął ją i poprowadził w stronę limuzyny. - Twoja siostra się odnalazła. Pracuje w Neapolu. Zabiorę cię do niej.

- Nie rozumiem, dlaczego nie mogę iść do niej już teraz - oświadczyła Milly, gdy Cesare wyszedł z łazienki, wycierając włosy ręcznikiem.

- Rano będzie najlepiej. - Odrzucił ręcznik.

Milly westchnęła. Wyglądał niesamowicie przystojnie w dopasowanej koszulce i doskonale skrojonych spodniach.

- Rano będzie w pracy.

- Teraz pracuje. - Podeszedł do niej i potarł palcem zmarszczkę między oczami. - Twoja siostra zmieniła imię na Jacinta Le Bouchard. Pracuje jako tancerka egzotyczna i hostessa w nocnym klubie.

Milly zmroziło. Sądząc po grymasie na jego twarzy, słowo *hostessa* było eufemizmem.

Nic dziwnego, że podczas lotu nie powiedział nic poza informacją, że detektywi znaleźli Jilly w Neapolu. Obiecał, że da jej trochę czasu sam na sam z

Jilly, żeby mogła przekazać siostrze wieści o śmierci matki, a potem sam z nią porozmawia.

- Przykro mi, *amore mia*. - Objął ją i wplótł palce w jej włosy. - Gdybym mógł ci tego oszczędzić, zrobiłbym to. Martwisz się o jej dalsze życie. Obiecuję, że znajdę jej uczciwą pracę, pod warunkiem że zmieni swój styl życia.

Odsunął ją odrobinę.

- A teraz weź prysznic i przebierz się. Zamówię coś do zjedzenia i spędzimy upojną noc, dzięki której zapomnisz o jutrze, zgoda?

Jego oczy były pełne czułości i miłości.

- Kocham cię - wyszeptała, nie chcąc zostawiać go nawet na tak krótki czas, jaki jest potrzebny na prysznic. Dostała jednak przelotnego całusa, lekkiego jak muśnięcie skrzydeł motyla i polecenie:

- Idź. Zanim zniweczysz moje plany na niezapomnianą noc.

A gdy kierowała się w stronę łazienki, zawołał miękko:

- Tylko nie ubieraj się zbyt długo, *cara*. Nie jestem cierpliwy!

Cierpliwości brakowało także Milly, gdyż wykapała się błyskawicznie i podbiegła do sypialni. Otworzyła walizkę. Palce natrafiły na chłodny jedwab i na twarzy Milly wykwitł uśmiech Mony Lisy.

Idealnie!

Czarna, jedwabna koszulka nocna została kupiona z myślą o nocy poślubnej. Ale co tam! Nic nie powstrzyma jej od włożenia tego cuda już teraz!

To był niepraktyczny ciuszek z szeleszczącego, czystego jedwabiu i na jego widok Cleo zawołała:

- Cudna! Bardzo uwodzicielska! Na pewno nie ma żadnego mężczyzny w twoim życiu - i nie mam na myśli poważnego Bruce'a?

Milly włożyła koszulkę i z zadowoleniem przejrzała się w lustrze.

Jedwab idealnie ją opinał. Podkreślał delikatnie kształt jej ciała, a rozcięcie od kolan w dół umożliwiało chodzenie.

W jej umyśle pojawiły się słowa *bezwstydna* i *syrena*, ale zignorowała je. Cesare miał zostać jej mężem.

Sam jednak mówił, że ostentacyjna zmysłowość Jilly go odstręczała.

Sięgnęła ponownie do walizki po pasujący negliż, który włożyła. Od razu lepiej. Spływał luźno do jej stóp.

Westchnęła z ulgą. Otworzyła drzwi do salonu. Cesare stał przy oknie, patrząc na gwarne miasto. Podeszła do niego. Odwrócił się i na jego twarzy wykwitł uśmiech męskiego zachwytu.

- Pięknie zapakowany prezent! - Ruszył ku niej, ujął jej dłonie, odsunął ją nieco od siebie i podziwiał od stóp do głów, sprawiając, że się zarumieniała.

Jego ręce przesunęły się na jej talię i przyciągnął ją do siebie.

- Już nie jestem głodny - powiedział ochryplym głosem wprost do jej ucha. - Ale czeka nas wysiłek. - Jego usta przesunęły się do zagłębienia między szyją a głową. - Oczekiwanie dodaje smaku, nieprawdaż?

Zaprowadził ją do wnęki, gdzie stał niski stolik i sofa z całą masą poduszek.

Białe lniane serwetki, srebrna zastawa, kryształowe kieliszki, zmrożony szampan i potrawy: owoce morza, sałatki i dania z makaronu.

Wślizgnęła się na sofę.

Cesare podał jej kieliszek musującego płynu i usiadł obok. Pragnęła go do szaleństwa. Odstawiła kieliszek w chwili, gdy mężczyzna wyjął małe, aksamitne pudełeczko z kieszeni.

- Dla ciebie, *amore mia*. Otwórz.

Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy. Nie powiedział nigdy, że ją kocha, ale jego oczy to wyrażały. Podniosła wieczko.

Oszlifowany szmaragd w prostej, złotej oprawie był zjawiskowy. Cesare wsunął pierścionek na jej palec.

- Dla mnie! - Oczy zielone jak wspaniałe kamień podniosły się ku niemu.

- Nikogo innego nie prosiłem o rękę. A to... - wyjął z pudełka złoty łańcuszek, którego nie zauważyła wcześniej - żebyś mogła nosić ten pierścionek na szyi, dopóki nie będziemy mogli razem powiedzieć Nonnie o naszych planach. Ale teraz miej go na palcu, dla mnie.

- Nie rozumiem. Myślałam, że za dwa dni razem wrócimy do willi.

- Ależ nie. Jak mówiłem, zmieniłem swoje plany, by cię tu przywieźć. Jutro po południu polecisz do Pizy, gdzie odbierze cię Stefano. A ja lecę do Londynu na kilka kluczowych spotkań z prezesem działu kamieni szlachetnych i dwoma projektantami.

Milly była zawiedziona. Myślała - miała nadzieję - że wrócą razem, by podzielić się wieściami z Filomeną i zacząć planować ślub.

Po chwili zmitygowała się. Cesare miał ogólnoswiatowe imperium i wierzył, że będzie lepiej działało, jeśli sam wszystkiego dopilnuje. A Filomena musiała ostatecznie wydobrzeć, zanim będzie mogła rzucić się w wir ślubnych przygotowań.

Podniosła kieliszek i wzniosła toast:

- Za najdłuższe w historii potajemne zaręczyny!

- Już niedługo, obiecuję. - Zaczął ją karmić pysznymi kaskami. Ona karmiła jego i dobry nastrój powrócił.

W pewnej chwili, sięgając po kawałek homara, zauważyła, że jej okrycie się rozchyliło, ukazując piersi okryte czarnym jedwabiem. On także to zauważył.

Odłożył widelec, wymruczał coś w swoim języku, potem wyszeptał:

- Mężczyzna nie może wytrzymać dłuższego oczekiwania - i zaniósł ją do sypialni.

Przez przyciemnione szyby limuzyny Milly widziała wąskie uliczki, którymi przejeżdżali w ślimaczym tempie. Po raz pierwszy tego ranka czuła się dziwnie na myśl o spotkaniu z siostrą.

Obudziła się z cudownym uczuciem, zaspokojona po niesamowitej nocy. Cesare przyniósł jej śniadanie na tacy. Sok, kawa, tost i cienkie plastry szynki.

Usiadł obok niej i przesunął dłonią wzdłuż nagiego ramienia, przyciągając ją do siebie i mrucząc:

- Nie potrafię trzymać rąk przy sobie, gdy tu jesteś.

- Więc nie trzymaj - odparła, ciesząc się jego dotykiem. Odstawiła tacę, odwróciła się do niego, przyłgnęła całym ciałem. Z niekrytą namiętnością sięgnęła do jego bokserek.

A reszta, jak mówią, była milczeniem!

Później wzięli razem prysznic, z przewidywalnym efektem. Na samo wspomnienie jej ciało płonęło.

Ale teraz, gdy kierowca manewrował przez sieć wąskich uliczek, na myśl o zbliżającej się rozmowie serce jej mocniej biło. Jakby czytając w jej myślach, Cesare ścisnął jej dłoń i powiedział:

- Nie masz powodu do obaw, *cara*. Nie daj się onieśmielić i nie pozwól, żeby zaczęła kłamać. Po prostu przekaz wiści o śmierci matki, powiedz, że mam niezbite dowody na jej kradzież, a resztę zostaw mnie. Nie będę angażował policji.

Położyła głowę na jego ramieniu.

- Dziękuję. Wiem, że zasłużyła na karę, ale...

- Ale jest twoją siostrą i jesteście związane - dokończył za nią. -

Rozumiem to. Choć wątpię, czy ona czuje tak samo. - Zanim zdążyła zaprzeczyć i przypomnieć mu, że Jilly opiekowała się nią, gdy były dziećmi, Cesare oznajmił: - Chyba jesteśmy na miejscu.

Zaparkowali przed drzwiami, z których odchodziła farba. W oszklonych witrynach były zdjęcia skąpo odzianych kobiet. Wśród nich wyróżniała się Jacinta Le Bouchard.

Cesare nachylił się i zamienił kilka słów z szoferem, który potaknął i sięgnął po gazetę.

- Chodź. - Cesare poprowadził Milly wąską, cuchnącą uliczką obok nocnego klubu. - Zostawię was same na dwadzieścia minut, góra pół godziny, a potem dołączę do was. Gdy to wszystko się skończy, kierowca zawiezie nas na lotnisko i odprowadzę cię na samolot do Pizy, potem polecę do Londynu - powiedział stanowczo.

Twarz miał spiętą.

Była zbyt zdenerwowana, by powiedzieć cokolwiek poza *Dzięki*.

Gdy Cesare celowo odsunął się od niej, poczuła, jak pomiędzy nimi otwiera się przepaść. Czyżby zetknięcie ze sposobem na życie jej siostry zmusiło go do ponownego przemyślenia ich dalszej wspólnej drogi życia, poślubienia jej i wprowadzenia zepsutej krwi do jego szanowanej rodziny?

Ta myśl była zbyt straszna, by się nad nią zastanawiać. Milly odsunęła ją, potrząsając głową i poszła za nim po niskich schodach, w głąb wąskiego korytarza.

Na pierwszych drzwiach, do których podszedł, widniał napis *Jacinta Le Bouchard*. Nie patrząc na Milly, Cesare nacisnął na dzwonek. Jego twarz była stanowcza. Po minucie lub dwóch drzwi gwałtownie się otworzyły i stanęła w nich Jilly. Włosy miała w nieładzie, wyglądała na zaszokowaną.

Cesare odwrócił się na pięcie i odszedł wąskim korytarzem. Milly patrzyła za nim, dopóki nie zniknął jej z oczu.

Czyżby przypomniał sobie o jej oszustwie i porównywał ją z siostrą?

- Co, u diabła, robisz tu z tym draniem?

Milly odwróciła się do siostry. Na twarzy Jilly widniały ślady wczorajszego makijażu.

- Mogę wejść?

Jilly odwróciła się i poszła w głąb przedpokoju, za zasłonę z koralików. Milly podążyła za nią, zostawiając otwarte drzwi. Odsunęła zasłonę i weszła do pokoju, będącego jednocześnie salonem, kuchnią i sypialnią. Wszędzie leżały

porozrzucane ubrania, a Milly przypomniała sobie, że zawsze musiała po siostrze sprzątać.

- Mam złe wieści - powiedziała.

- No to je wykrztuś. - Jilly wzruszyła ramionami i sięgnęła po papierosy. Nie było sposobu, by powiedzieć to delikatnie.

- Mama zmarła kilka miesięcy temu. Nagle. - Milly sięgnęła po dłoń siostry. - Chciałam cię zawiadomić, ale nie wiedziałam jak. Nie odzywałaś się, odkąd opuściłaś Florencję.

Twarz Jilly była blada, usta zaciśnięte. Szok i żal, pomyślała Milly ze współczuciem.

- Jak mnie znalazłaś? - Jilly zabrała rękę. - I gdzie spotkałaś tego drania?

Zaskoczona Milly wykrztusiła tylko:

- Tylko to cię obchodzi? Nic nie czujesz? - Cofnęła się o krok. Siostra, którą podziwiała i kochała przez całe życie, nagle wydała jej się zupełnie obca.

- Oczywiście, że nie, do diabła! Nie praw mi tu kazań! Zresztą i tak nie bardzo miała cel w życiu, prawda?

- A czyja to wina? - Milly chciała ją udusić. - Przynajmniej zmarła, wierząc, że pewnego dnia odzyskasz pieniądze, które straciłaś.

- Próbowałam - broniła się Jilly, po raz pierwszy wyglądając na nieco zmieszana. Milly zdjęła z krzesła stertę ubrań i usiadła. Nigdy wcześniej nie powiedziała siostrze złego słowa.

- Jak? Kradnąc?

- Co powiedziałaś?

Milly wzięła głęboki oddech. Krzyk nic nie załatwi. Tak spokojnie, jak potrafiła, opowiedziała całą historię zaczynając od momentu, gdy Cesare wziął ją za Jilly, a kończąc słowami:

- On naprawdę to załatwi. Mówię o tych podrobionych czekach. Ma dowody, ale nie wykorzysta ich. Och, Jilly, jak mogłaś?

- Ten drań cię doskonale omotał.

- O czym ty mówisz? - Milly spojrzała siostrze w oczy i zadrżała. Były zimne jak lód.

- Sądzę, że wiesz. A jeśli nie, to jesteś bardziej głupia, niż myślałam! - Jilly wyjęła kolejnego papierosa. - Od niego ten pierścionek? Zaciągnął cię już do łóżka? - Biorąc nagły rumieniec na twarzy Milly za potwierdzenie, kontynuowała: - Tak myślałam. Więc daruj sobie kazania. Dobrze, wzięłam trochę kasy od staruszki. Na pewno i tak nie zauważyła, jest nadziana. - Zeskoczyła z łóżka, przeszła przez pokój, odwróciła się do Milly i powiedziała: - Cesare mnie rzucił, gdy powiedziałam mu, że będę miała dziecko. Potrzebowałam tych pieniędzy!

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Milly zbladła, zrobiło jej się słabo. Przytrzymała się krzesła. To nie może dziać się naprawdę! Musiała się przesłyszeć.

- Będiesz miała dziecko z Cesare? - Jej głos był cichy, oczy błagały o zaprzeczenie.

- Nie, poroniłam - uściśliła Jilly z westchnieniem. - Początek ciąży był ciężki, dlatego nie przyjechałam do domu. Mama byłaby załamana nieślubnym wnukiem, znasz ją.

Milly przyłożyła dłonie do skroni. Pokój wirował wokół niej, w uszach jej dzwoniło. Wiedziała, że ta rozmowa będzie trudna. Ale nie aż tak!

Wzdrygnęła się, gdy Jilly położyła dłoń na jej ramieniu.

- Chcesz trochę brandy lub czegoś takiego, mała?

Potrząsnęła przecząco głową. A poza tym nie była mała! A Cesare nie był mężczyzną, który wyparłby się własnego dziecka. Był jej przyszłym mężem! Ufała mu, prawda?

- Pobieramy się. Nie uwierzę w ani jedno twoje kłamstwo. - Te słowa wyniknęły się, zanim zdołała je powstrzymać.

Skuliła się, gdy Jilly odparła oschle:

- Tak, jasne! Mnie też to wmówił. - Przyciągnęła sobie krzesło i usiadła obok Milly. - Słuchaj, mała, możesz mi nie wierzyć i rozumiem cię. Ale zawsze się tobą opiekowałam, tak?

- Tak jak wtedy, gdy musiałam ratować sytuację, bo straciłaś wszystko, co mama miała? Nie chodzi o to, że nie chciałam opiekować się nią najlepiej, jak potrafiłam, ale mogłaś przynajmniej zadzwonić lub napisać, gdzie jesteś i co robisz. - Atak to najlepsza forma obrony, tak? Nie chciała dłużej słuchać kłamstw Jilly! Bo to były kłamstwa! Chciała wstać i wyjść, ale nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Opadła z powrotem na krzesło, a Jilly mówiła dalej:

- Miałam swoje powody. Słuchaj, pracowałam w klubie we Florencji, gdy nagle wszedł ten fantastyczny facet z drugim gościem. Trudno go nie zauważyć. Zakochałam się od pierwszego wejrzenia. Popytałam i okazało się, że to szef imperium Saracino. Niedługo potem dał ogłoszenie, że szuka kogoś do towarzystwa dla swojej leciwej babki. Zgłosiłam się i od razu mnie zatrudnił. Wyraźnie mu się spodobałam. Znajomość pogłębiała się. Z tego, co staruszka mówiła, rzadko bywał w domu - latał po całym świecie w interesach - ale teraz był na miejscu, z mojego powodu. No cóż, żeby oddać mu sprawiedliwość, był fantastycznym kochankiem. Wręcz nienasyconym. Przysięgał, że mnie kocha, poprosił mnie o rękę, nawet dał mi pierścioneł.

Podniosła dłoń Milly, przyjrzała się z bliska szmaragdowi, jej oczy zwęziły się złośliwie.

- Tak, ten sam. Zostawiłam go, odchodząc. Wzięłabym go i sprzedała, zamiast sięgać do sakiewki starej nietoperzycy. Ale kazałam go wycenić. To podróbka. Tak jak on! Oczywiście, nie mogłam go otwarcie nosić, chciał powoli przyzwyczaić babcie do myśli o ślubie z cudzoziemką.

Miała zacięty wyraz twarzy, jakby starała się powstrzymać emocje.

- Jeśli nadal mi nie wierzysz, możesz go zapytać wprost. Z pewnością zaprzeczy. Filomena także nie potwierdzi zaręczyn, bo postarał się, żeby nic nie wiedziała. A ja się na to zgodziłam. Bardzo go kochałam i wierzyłam w każde kłamstwo. Myślałam nawet, że skoro jest tak obrzydliwie bogaty, to po ślubie da mi pieniądze i będę mogła spłacić mamę. Ale spójrz prawdzie w oczy, mała, ten typ mężczyzny się nie żeni z kimś takim jak ty lub ja. Jeśli się oświadcza, to obrzydliwie bogatej pannie z wyższych sfer.

Milly wpatrywała się w siostrę. Nie wierzyła w ani jedno słowo, ale...

Czy Cesare dał Jilly także łańcuszek? Żeby zachować zaręczyny w sekrecie? Nalegał, żeby nie mówić nikomu o planowanym ślubie.

I dlaczego Jilly miałyby kłamać w kwestii ciąży? To nie miało sensu. Takie bezczelne kłamstwo nic by jej nie dało. Cała historia brzmiała bardziej sensownie przy założeniu, że Jilly mówi prawdę.

Była w ciąży, rzucił ją ukochany mężczyzna. W desperacji ukradła to, co, jak uważała, jej się należało. To nie usprawiedliwiała kradzieży, ale ją tłumaczyło.

Milly ogarnęło znużenie, a głos Jilly dochodził jakby z oddali:

- Słuchaj, mała. Radzę ci - rzuć go, zanim on rzuci ciebie. Zachowaj trochę dumy, ucieknij, zanim on wróci - jeśli wróci. Wracaj do domu, tam jest twoje miejsce. - Wstała i podeszła do łóżka, wyjęła spod poduszki plik banknotów. - Pożyczę ci pieniądze na podróż i wezwę taksówkę.

Milly potrząsnęła głową i wstała, ignorując pieniądze. Wzięła głęboki wdech i wyprostowała ramiona.

- Jesteśmy bliźniaczkami - powiedziała. - Łączy nas więź. Żadna z nas nie skrzywdziłaby świadomie drugiej. Czy przysięgniesz, że powiedziałaś prawdę?

- Naprawdę mi nie wierzysz? - Zielone oczy wyrażały niedowierzanie. - Czy powiedziałabym ci to wszystko, gdyby to nie była prawda, skoro przez to wychodzę na idiotkę? Milly... - Chciała objąć siostrę, ale ta się odsunęła. - Dobrze ci radzę, uciekaj, zanim on także z ciebie zrobi idiotkę.

Milly się odwróciła. Cesare powiedział, że da jej chwilę sam na sam z siostrą. Ale czy wiedząc, że Jilly jej o wszystkim powie, nadal czekał w samochodzie? A może kazał kierowcy odjechać i zostawić ją?

Wchodząc do wąskiego przejścia, modliła się w duchu, żeby go już nie było. Wolą być sama w obcym mieście, wśród ludzi mówiących w nieznanym jej języku, niż ponownie ujrzeć tego przystojnego, okrutnego mężczyznę.

Miejsce szoku zajął gniew. Jeśli on tam będzie, zabije go! Zmiażdży, tak jak on zmiażdżył jej serce!

Oślepiąca wściekłością, napędzana cierpieniem wypełniającym każdy zakamarek jej ciała, wyszła na gorący chodnik i zderzyła się z nim.

Gdy poczuła wokół siebie jego ramiona, odepchnęła go. Spojrzała mu w oczy, ściągnęła z palca pierścioneł, rzuciła nim i krzyknęła z bólem:

- Zabieraj go!

- *Cara...* - Wyciągnął ręce, ale odsunęła się i drżącym głosem powiedziała:

- Nie dotykaj mnie, ty - ty nikczemny draniu! Nie chcę cię więcej widzieć!

Za żadne skarby świata nie wsiądzie z nim do samochodu! Sama znajdzie drogę powrotną do hotelu, choćby miało jej to zająć cały dzień! Jakiś dzieciak na deskorolce wjechał pomiędzy nich, więc wykorzystwała sposobność, by wskoczyć do samochodu. Cesare wykrzyczał w stronę kierowcy po włosku coś, czego nie zrozumiała. Powiedziała niewyraźnie:

- Do hotelu, *pronto!* - mając nadzieję, że kierowca zrozumie. Samochód ruszył, a Cesare odwrócił się gwałtownie i poszedł w stronę mieszkania Jilly.

Przez całą drogę Milly płakała i nie zdziwiła się, gdy zatrzymali się przed hotelem. Cesare musiał poinstruować kierowcę, by zawiózł ją do hotelu, potem wrócił po niego, gdyż kierowca powiedział z silnym akcentem:

- Pani czekać. *Capice?* - a potem odjechał.

Weszła do głównego holu, ignorując polecenie kierowcy. Na co miałyby czekać? Aż Cesare wróci tu po swój bagaż?

Na szczęście recepcjonista mówił dobrze po angielsku i zamówił dla niej taksówkę na lotnisko. Wymienił jej także kilka funtów na euro, by miała czym zapłacić za kurs. Niestety za bilet do Anglii będzie musiała zapłacić kartą kredytową.

Będzie zadłużona, bezrobotna i bezdomna. Ale to nic w porównaniu ze złamanym sercem i podeptanymi marzeniami, pomyślała, płacąc taksówkarzowi i idąc w stronę hali odlotów.

Cesare wypadł z hotelu i wskoczył do czekającej limuzyny. W ułamku sekundy ruszyli na lotnisko.

Nie poczekała.

Zacisnął zęby. Po tym, co wycisnął z jej siostry, nie liczył, że zaczeka.

Droga na lotnisko wydawała się bardzo długa. Pochylił się i kazał kierowcy łamać wszelkie ograniczenia prędkości. Według recepcjonisty signorina chciała lecieć do Londynu. A samolot startował za piętnaście minut!

Cesare pogрузzył się w czarnych myślach. Nawet gdyby jakimś cudem lot się opóźnił, czy kiedykolwiek zdoła odzyskać jej zaufanie po tym wszystkim, co powiedziała jej Jilly?

Spojrzał na zegarek i zacisnął pięści. Dojechali, ale jej samolot właśnie odlatywał.

Cesare nie poddawał się łatwo. Już planował następny krok. Prywatny odrzutowiec za godzinę miał go zabrać do Londynu, nie będzie na miejscu dużo później niż ona. Mężczyzna nie miał pojęcia, gdzie mogłaby się zatrzymać, ale odszuka przyjaciółkę, na której weselu była, i w ten sposób znajdzie miłość swojego życia.

Cesare i kierowca zobaczyli ją jednocześnie. Małą, skuloną postać stojącą przed halą odlotów. Cesare zmówił krótką modlitwę dziękczynną, gdy samochód ostro zahamował.

Wyglądała na zagubioną. Wyskoczył z samochodu.

Podszedł do niej z mocno bijącym sercem. Podniosła głowę i jej oczy zabłyśły.

Chciał ją objąć, ale sytuacja była zbyt delikatna. Musiał najpierw odzyskać jej zaufanie.

Wyprostowała się.

- Nie wiedziałam, czy cię znajdę. - W jej głosie brzmiała ulga. - Zanim dotarłabym do hotelu, ciebie mogłoby już tam nie być.

- Ale ja bym cię odnalazł, *cara mia*. Szukałbym cię po całym świecie.

Milly spojrzała mu w oczy i drżącym głosem powiedziała.

- Chciałam wracać do Anglii. Ale uświadomiłam sobie, że gdyby Jilly mówiła prawdę, nie powiedziałbyś mi, że ją odnalazłeś, nie zabrałbyś mnie do niej i nie pozwolił porozmawiać sam na sam. - Rumieniec wypłynął na jej policzki, głos drżał. - Rzuciłam w ciebie pierścionkiem, nakrzyczałam na ciebie. Przestałam ci wierzyć. Nawet nie zapytałam, czy to wszystko prawda - że obiecałeś jej małżeństwo i rzuciłeś, gdy przyznała, że jest w ciąży. Uwierzyłam jej, jak zawsze. Przepraszam.

Pochyliła głowę, a Cesare chwycił ją w ramiona, nie zważając na tłum gapiów.

- *Per amor di Dio!* Wierzysz mi teraz, a to jest najważniejsze - wymruczał, z ustami tuż przy jej wargach. - Zmusiłem twoją siostrę, by wyznała mi wszystko i przez chwilę byłem zły, że zaufałaś jej, a nie mnie. Ale potem zrozumiałem, że jej kłamstwa w pewien sposób wydawały się sensowne i że z dala ode mnie byłaś w szoku, czułaś się oszukana i zdradzona. To było dla mnie straszne! I przysięgam na wszystko, że nigdy nie dotknąłem twojej siostry. Ale chyba już sama o tym wiesz. Chcę, żebyś była moją żoną, kocham cię bardziej, niż jestem w stanie wyrazić słowami. Tak?

- Tak! - Milly wyciągnęła do niego dłonie, a ich usta się spotkały. Tak bardzo go kochała!

Dłuższą chwilę później Cesare podniósł głowę i poprowadził Milly do samochodu.

Gdy samochód ruszał, Cesare wyjął komórkę z kieszeni i wyrzucił z siebie potok włoskich słów. Gdy skończył, spytała:

- Lecimy oboje do Londynu?

- Zmiana planów. Mój pilot właśnie szykuje się, aby nas zabrać do Florencji. Wracamy do domu, aby powiedzieć o wszystkim Nonnie. A jeśli będę ją musiał związać, żeby nie przemęczała się ślubnymi planami, to zrobię to! Mój asystent zajmie się spotkaniem w Londynie. Odtąd będziemy zawsze razem. - Objął ją ramieniem i przytulił, po czym wyjaśnił: - Przez ostatnich kilka tygodni byłem daleko od ciebie i to było straszne. Ale konieczne, żebym był pewien, że wszystko jest, jak należy, że kierownicy moich różnych przedsiębiorstw wiedzą o moim planie. Będę spędzał większość czasu z tobą i naszą przyszłą rodziną. - Pocałował ją tak, że gdy dotarli do prywatnego pasa startowego, gdzie czekał odrzutowiec, Milly była zupełnie oszołomiona.

Tuż po starcie Cesare włożył jej na palec szmaragdowy pierścionek i powiedział:

- Wolę widzieć go na twoim palcu.

Zawstydzila się, gdy powiedział:

- To pamiątka rodzinna. Jedna z wielu. Z radością ujrzę cię w błyszczących diamentach i purpurowych rubinach, i w szmaragdach, o jakich nawet nie śniłaś.

Zamarła, gdyż dotarło do niej, że Cesare prawdopodobnie jest jednym z najbogatszych ludzi na świecie.

- Chcę tylko ciebie - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy.

- Masz mnie. Ciało, serce i duszę. - Przytulił ją. - Ale kilka dodatkowych drobiazgów nie zaszkodzi, *mi amore*. A skoro o tym mowa, gdy ubierałaś się dziś rano, wykonałem kilka telefonów. Twoja siostra obejmie stanowisko recepcjonistki w budynku Saracino w Nowym Jorku. Mój człowiek skontaktuje

się z nią, przekaże jej bilety i wskazówki. Zanim zaczniesz mieć jakieś podejrzenia, wiedz, że zrobiłem to wyłącznie dla ciebie. Będziesz spokojniejsza, a przyszłość Jilly będzie pewniejsza. Wiem, że martwiłabyś się o nią, a bardziej niż cegokolwiek pragnę twojego szczęścia. Prawdopodobnie za jakiś czas wybaczysz jej, bo z natury jesteś hojna i kochająca. Więc nawet nie próbuj myśleć, że zrobiłem to dla niej!

- Nie myślę tak! - zapewniła go. - Ale przyznaję, miałam chwilę zawahania, nawet zanim Jilly mi naopowiadała tych wszystkich kłamstw. Gdy byliśmy pod jej mieszkaniem, czułam, że odsuwasz się ode mnie. Że myślisz o tym, jak cię oszukałam, i że jesteśmy takie same.

- Nigdy, nigdy więcej tak nie myśl, zabraniam ci! Po raz pierwszy w życiu byłem przerażony. Bałem się, że ona zrobi lub powie coś, co nas rozdzieli. Wiedziałem, jak cenisz więź między wami, jak chciałaś jej bronić. Bałem się, że przekona cię, byś stanęła razem z nią przeciwko mnie - wyznał. - Wszystko bym zniósł. Ale nie to. Po prostu się bałem.

- Cesare! - tyle zdołała wyszeptać. Ten mężczyzna tak bardzo ją kochał, a to, czego się najbardziej obawiał, prawie się spełniło. Zarzuciła mu ręce na szyję i rzekła: - Pocałuj mnie.

Z radością spełnił jej prośbę.

Rok później Milly utuliła małego Carla, a Maria, opiekunka, zasłoniła okna w pokoju dziecięcym.

Milly się uśmiechnęła. Jej trzymiesięczny syn już zaczynał wyglądać jak kopia swojego ojca. Nie mogła być bardziej szczęśliwa! Słowo *cudowne* zbyt słabo opisywało jej życie ze zmysłowym, władcym, a jednocześnie czułym mężem.

Nonna powitała ją w rodzinie z prawdziwą radością, a od chwili narodzin pierwszego prawnuka wręcz tryskała energią. Jedyna - malutka - chmurka w życiu Milly rozviała się kilka miesięcy temu, gdy Jilly napisała list z przeprosinami i przyznała się do wszystkiego. Że Cesare nigdy się nią nie

interesował, że jedynie z czystej złośliwości i zawiści powiedziała te wszystkie kłamstwa. Przeprosiła za swoje zachowanie i przekazała dobrą nowinę. Wyszła za niejakiego Teddy'ego Myerburga III. Przeprasza, że nie zaprosiła siostry na ślub, ale jest zbyt wcześnie, żeby ta jej wybaczyła, może kiedyś. Milly podała list i załączoną fotografię mężowi.

- Myerburg to bogaty gość. Poznałem go w Nowym Jorku. To porządny człowiek. Może trochę stary, ale jego pieniądze powinny utrzymać Jilly w ryzach.

- Oddał list Milly. - Jak sądzę, już jej wybaczyłeś. Może zaprosimy ich na chrzciny naszego trzeciego dziecka, jeśli los nas nim obdarzy?

Popatrzyła jeszcze raz na syna i wyszła z pokoju dziecinnego. Pod drzwiami spotkała Cesarego, który właśnie tam szedł. Miał na sobie mokre kąpielówki, pokryty był kropelkami wody.

- Byłem na basenie, zapomniałem się. Już zasnął?

- Tak, ale nie będzie się na ciebie gniewał.

- Szkoda. Po raz pierwszy opuściłem usypianie.

- Jedną ręką objął jej talię, drugą rozpiął guziki z przodu jej sukienki. - Szczerze mówiąc, byłem zbyt zajęty fantazjowaniem o tobie i o tym, co bym ci zrobił, gdybyś do mnie dołączyła. Ściągaj to, a zamienię fantazję w rzeczywistość. Wiesz, jak bardzo cię kocham?

- Jeśli kochasz mnie choć w połowie tak bardzo jak ja ciebie, to jestem zadowolona.

